

NUMER NA 2 TYGODNIE: ROZMOWY Z PILCHEM, RACZKOWSKIM ORAZ KULTURALNE PODSUMOWANIE ROKU

# PRZE KROJ

# NIEBO DLA WSZYSTKICH

W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH >42

NASTĘPNY NUMER 5 STYCZNIA

NR 51/52/3365/4566 / 22 GRUDNIA 2009 / CENA 5,50 ZŁ



INDEKS 371424

PRZEKROJ.PL  
ISSN 0033-2488  
5.1  
770033 248908

# „PRZY WYBORZE OFE ZDECYDUJĘ SIĘ NA FUNDUSZ, KTÓRY MA DOSKONAŁE WYNIKI”



**AXA Otwarty  
Fundusz Emerytalny**  
Jesteśmy w czołówce  
rankingów OFE pod względem  
wyników inwestycyjnych.

0 801 200 200  
axa.pl

więcej / niż standard



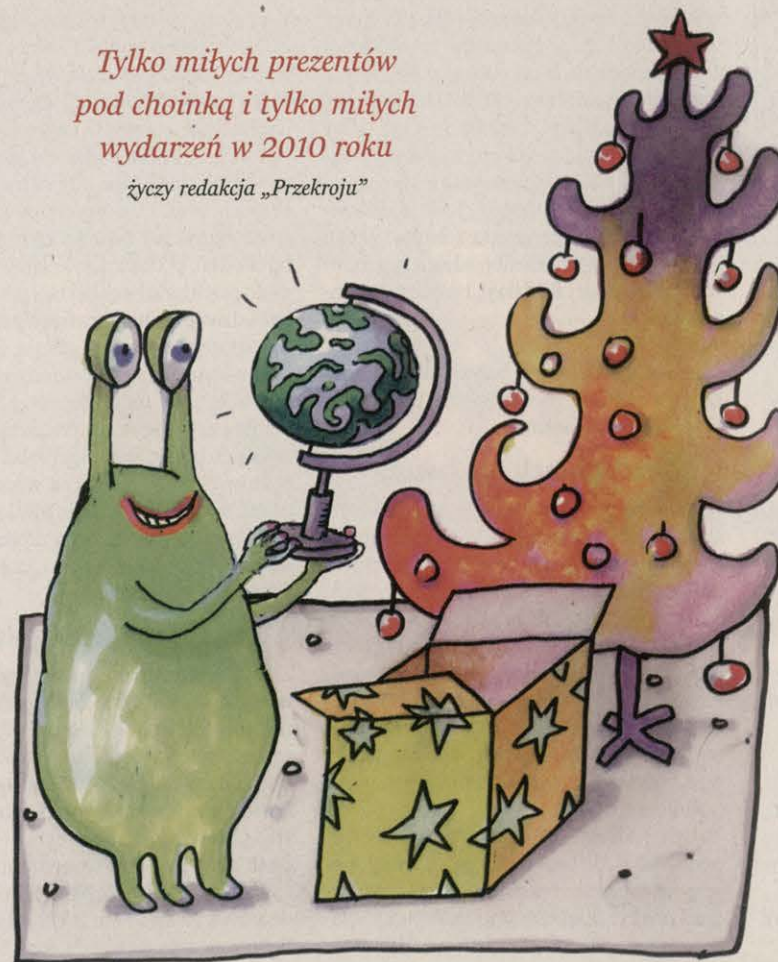
Stopa zwrotu AXA OFE za okres od 29 września 2006 r. do 30 września 2009 r. wyniosła 10,025%.  
Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego, komunikat z dnia 6 października 2009 r.

NA  
POCZĄTEK

# RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

*Tylko miłych prezentów  
pod choinką i tylko miłych  
wydarzeń w 2010 roku*  
życzy redakcja „Przekroju”



## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o tym, że w świąteczno-noworocznym numerze nawet nie pisanie o niektórych sprawach i ludziach wydaje nam się mało stosowne, bo to taki czas, który warto poświęcić na chwilę refleksji nad sobą, bez względu na to, jak blisko lub daleko nam do idei Boga w jakimkolwiek wydaniu. W tej sytuacji postanowiliśmy zaproponować niezły punkt wyjścia do namysłu, czyli wiersz Cypriana Kamila Norwida:

### CIEMNOŚĆ

I  
On skarży się na ciemność mojej mowy;  
- Czy choć świecę raz zapalił sam?!  
Sługa mu ją wnosił pokojowy  
(Wielość przyczyn tak ukryto nam).

II  
Nię, objąwszy iskrą, zrazu płonie,  
Zalewa wosk, który górą wstawa.  
Gwiazda jaśni powoli tonie;  
Modra światłość jej i bladawa

III  
Już - już myślisz, że zgaśnie - że z dołu  
Ciecz rozgrzana wszystko pochłonie -  
Wiary trzeba - nie dość skry i popiołu...  
Daleś wiarę?... patrz - patrz, jak płonie!...

IV  
Podobnież są i pieśni me, o! człowieku,  
Który im chwili skąpisz marnęj,  
Nim - rozgrzawszy zimnotę wieku -  
Płomień błysnie ofiarny!

# PRZE KROJ

## PRZED WSZYSTKIM (CHOĆ PO NIEBIE)

- 6 | Komentarze Rafała Kostrzyńskiego i Pawła Moskalewicza
- 8 | Kawa bez cukru Bogdana Rymanowskiego
- 10 | Krótka

## KRAJ I ŚWIAT

- 12 | Czy żyjemy jak w niebie? Nasze, Polaków, samopoczucie okołoswiąteczne
- 16 | Rozmowa z ojcem Leonem Knabitem (człowiekiem bliżej nieba) - jak szukać dobra w drugim człowieku
- 18 | IHS - Iesus Hardware and Software. Czyli niebo w sieci
- 22 | Nie musisz być miliarderem, by mieć coś, co na miliardera przystało. O niebiańskich marzeniach
- 24 | Łowcy kawałków nieba

## SYLWETKA

- 28 | Najsztub pyta Marka Raczkowskiego, dlaczego jest tak daleko od nieba
- 32 | Tiger Woods - wygnaniec z nieba
- 36 | Andre Agassi - niebiańskie pieniądze i piekielna nienawiść
- 38 | Aaron Cohen - ratunek (jak z nieba) dla niewolników
- 40 | Teczki o podniebnych eskapadach, a Olga Woźniak o przyziemnych chorobach

## CYWILIZACJA

- 42 | Instrukcja obsługi nieba, czyli niebo w pytaniach i odpowiedziach
- 48 | Kobiety w Kościele, choć daleko od nieba
- 50 | Kolor niebieski. Cenny jak złoto
- 54 | Niebo w gębie
- 58 | Korzystaj ze świętych (którzy są w niebie)

## KULTURA

- 62 | Piekło - niebo, czyli kulturalne podsumowanie roku
- 76 | Jerzy Piłch mówi Katarzynie Janowskiej, że ordynarnie utracił wiarę w niebo

## OTWÓRZ OCZY

- 82 | Chmury - dlaczego zasłaniają nam niebo

## ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | W tym tygodniu nie piszemy jak zwykle
- 88 | Rozmaitości z krzyżówką, jolką i felietonami
- 91 | Stopklatka Raczkowski: Jest wszędzie, łącznie z niebiańską okładką

## LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Dialog świąteczny:  
- Nie mam do pierwszego.  
Pożyczysz?  
- Tak. Wesolych świąt!

przekroj.pl

CZYLI SPIS TREŚCI INTERNETU

„Przekroju” szukaj też w serwisach Facebook (jako facebook.com/przekroj), MySpace (pod adresem myspace.com/przekroj), Blip (przekroj.blip.pl) i Twitter (twitter.com/przekroj\_pl)

### Wielka czwórka

M. Ward, dwóch muzyków Bright Eyes (Conor Oberst, Mike Mogis) oraz Jim James, lider My Morning Jacket – cała czwórka młodego folku i country rocka w jednym zespole. O tym, czego można się spodziewać po supergrupie [Monsters Of Folk], piszemy na stronie [muzyka.przekroj.pl](http://muzyka.przekroj.pl).



### Dotknąć sedna

Tekst jednego z wczesnych neonów Bruce'a Naumana głosi: „Prawdziwy artysta pomaga światu, odsłaniając mistyczne prawdy”. Nie można oprzeć się wrażeniu, że ten czołowy amerykański artysta za sprawą swoich prac pomaga odbiorcy dotykać sedna. Dlaczego? O tym więcej na [sztuka.przekroj.pl](http://sztuka.przekroj.pl). Wystawa w warszawskim CSW czynna do 31 stycznia.

### Lekka konwencja, ale czasy ciężkie



„Papryka, seks i rock and roll”, czyli węgierski musical o czasach komuny, przynosi, niestety, same komunały. Więcej na ten temat pisze Ola Salwa na stronie [film.przekroj.pl](http://film.przekroj.pl).

### Założyliśmy blog

Głównie z zazdrości wobec innych, którzy piszą blogi. Ale też z chęci wypełnienia pracą tych wszystkich przestojów w pracy, gdy (to straszne) ktoś wiązał sobie sznurowadło albo (to okropne) parzył sobie herbatę, albo (to już nie do pomyślenia) wychodził na korytarz, by głośno wydmuchać nos. Dzięki pospolitemu ruszeniu zwiększyliśmy naszą efektywność i wszystkie te przestoje wypełniliśmy pisaniem notek na blog „Przekroju”.

Pisaliśmy już o tym...

...co podarowalibyśmy na Gwiazdkę

Romanowi Polańskiemu;

...ile kosztuje człowiek (tak dokładnie,

w przeliczeniu na pieniądze);

...jak Waciuś zawędrował do Singstara;

...które miejsce w plebiscycie na Diabła Roku zdobyła redakcja „Przekroju”;

...jak z dobrego psa zrobić po prostu psa smacznego (ściśle według wskazań filipińskiej kuchni).

Drogi (i wierny) Czytelniku „Przekroju”, zapamiętaj w tym świątecznym i pełnym przestojów okresie takie oto przykazanie: „Nie będziesz miał blogów cudzych przede mną”.

Więcej wstrząsających treści, których przenigdy nie dalibyśmy do „Przekroju”, na [blog.przekroj.pl](http://blog.przekroj.pl).



### Wolę zdjęcia

Porzuciłem Was na jakiś czas, a teraz wracam niczym syn marnotrawny. Wasza ostatnia okładka powraca do tego, z czego zawsze byliście najlepsi: zdjęcia, zdjęcia i jeszcze raz zdjęcia. Rysunki nie są takie złe, ale zdjęcia lepsze. Szkoda, że nie zrobiliście z nich dodatku – nie musiałbym ciąć gazety, tylko po to by ozdobić sobie ściankę przed biurkiem. A to z chińskimi robotnikami chciałem powiesić przed wejściem do naszej firmy, ale nie przychodził mi do głowy żaden błyskotliwy komentarz – musiałyby być na naprawdę wysokim poziomie, bo sąsiadowałby z kilkoma powieszonymi już rysunkami Raczkowskiego. Jeśli chcielibyście ubogacić naszą gazetkę ścienną swoimi osobistymi zdjęciami albo zdjęciem grupowym Szanownej Redakcji, będziemy zobowiązani.

Krzysztof

**Od redakcji:** Za dobre słowa dziękujemy. Zdjęcia, niestety, nie przesłaliśmy, bo dopiero moglibyście się pośmiać.

### O reklamach raz jeszcze

Nie wierzę, że nie pamiętacie reklam proszku Lanza! Wtedy przejście się po ulicy z wielkim kolorowym opakowaniem reklamowanej lancy to było coś! A potem pojawiło się powszechnie przedrzeźniane „Dziękuję ci, OMO” – nawet późniejsze „Aniu, czas na Colgate” nie pobiło popularności podziękowań za OMO. No i pamiętna zdrada Ludwika na rzecz nowego przyjaciela Sunlichta. Ta zdrada zakończyła się, o ile pamiętam, w sądzie. I to nie sprawą rozwodową, raczej o alimenty.

To były reklamy, które wtedy zmieniały rzeczywistość. Ale były takie, co zmieniły moje życie. Pierwszą reklamą, jaką w życiu widziałam, była reklama prusakolepu z biegającymi prusakami. Pośród nudnych głów mówiących między kolejnymi dobranockami rzadko było coś interesującego, a tu taki rodzynek: biegający ludzie, jakieś robaki i liczne pudełka prusakolepu wydawały się wtedy nader dynamicznie skrócone i ciekawe. Do znudzenia oglądałam też superklasę Baltony z marynarzykiem i uczniami personifikującymi luksusowe produkty dostępne w sklepach marzeń. Do dziś pamiętam smak pierwszej herbaty tam zakupionej, a puszkę po niej wciąż mam w kuchennej szafce.

Ale reklamą, która najbardziej przesądziła o moim losie, był plakat Andrzeja Pągowskiego „Papierosy są do dupy” z wielką dupią twarzą palacza. Rozwieszane były wtedy w całym moim mieście, często w miejscach do tej pory zarezerwowanych dla teatralnych afiszy. Dotąd miniatury wydruk tego plakatu wita moich gości w przedpokoju. W minionym roku mieliśmy odsłone „damską” tej kampanii. Dla

mnie to rodzaj kłamry spinającej ostatnie 20 lat reklamy.

Gdy jako dziewczynka zachwycalam się prusakolepem, nikt nie przypuszczał, że ten świat będę współtworzyć – pracuję w branży reklamowej, głównie przy kampaniach społecznych.

Reklamomanka

### Grajmy bez prądu!

Jak fajnie, że ktoś wreszcie zwrócił uwagę na fenomen popularności gier planszowych! Dziękuję za ciekawy artykuł o nich. Tylko trochę przykro mi się zrobiło, że nie napisaliście o dwóch najlepszych według polskich i światowych rankingów planszówek. Jeśli ktoś lubi ostrą rywalizację i emocje w walce o zwycięstwo, gra w „Wysokie napięcie”. Fabuła niaby nudziarska, bo chodzi o podłączanie kolejnych elektrowni do prądu, ale przy licytacjach odbywa się prawdziwa wojna nerwów, a przy obmyśleniu strategii głowy aż parują. Z kolei liderem w kategorii gier prorodzinnych, które niekoniecznie mają doprowadzić do zrywania przyjaźni, a za to wszczynania małżeńskich bójek, jest „Agrikola”. Tam każdy uprawia swój ogródek, a współpraca płaca. W dodatku gra nie jest losowa, tylko strategiczna, więc można zapomnieć o irytujących rzutach kostką. Liczę na kolejne artykuły z tej dziedziny!

Gracis

### Rzecznicy są nam potrzebni

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł na temat rzeczników. Zwłaszcza stwierdzenie dotyczącej pani E. Radziszewskiej, której odwołanie postuluje stowarzyszenie, do którego należę. Moją uwagę przykuło stwierdzenie, jakoby kompetencje rzecznika ds. równego statusu były niedookreślone. Można by z tym twierdzeniem polemizować, wysuwając rozporządzenie Rady Ministrów z 22 kwietnia 2008 roku w sprawie Pełnomocnika Rządu ds. Równego Traktowania (Dz. U. z 2008 roku, Nr 75, poz. 450). Z tego, jak E. Radziszewska wykonuje zadania powierzone temu urzędowi, trudno moim zdaniem wysuwać wnioski, że należy go zlikwidować. Jest to urząd, którego zadaniem jest walka z dyskryminacją mniejszości. W Polsce tym tematem nikt nie chce się zająć. Nikt nie bada dyskryminacji, nie zapobiega jej ani nie walczy z jej skutkami. A to jest właśnie zadanie tego rzecznika. Przyznam, że czytuję „Przekrój” od dawna i spodziewałem się nieco innego podejścia do tej kwestii. Zdziwiły mnie autorytarne oceny co do pracy czy przydatności w ogóle poszczególnych urzędów. Wydaje się, że brakuje w artykule wystarczających argumentów dla poparcia poszczególnych ocen (...). Trudno się zgodzić z konkluzjami artykułu, jakoby urzędy broniące praw były niepotrzebne. Są ogromnie potrzebne, niestety, zupełnie nie spełniają obecnie swojej funkcji (...).

Paweł Szmit

# UŚMIECHNIJ SIĘ! JESTEŚ W HISZPANII



Odkryj całe bogactwo kolorów morza



[www.spain.info](http://www.spain.info)



### Ekologiczne życzenia

Dlaczego w Kopenhadze Unia Europejska zrobiła krok wstecz

PAWEŁ MOSKALEWICZ

TO, ŻE POLITYCY NA KLIMATYCZNYM SZCZycIE W KOPENHADZE nie ustalą nic konkretnego, było jasne od dawna. Rozbieżności interesów pomiędzy poszczególnymi uczestnikami spotkania były tak wielkie, że porozumienie graniczyłooby z cudem. Cudu nie było, wszyscy zagrali swoje role. Bogaci znów okazali się chciwi i egoistyczni, a biedni roszczeniowi i pazeri. A gdy w ostatniej chwili Amerykanie spróbowali ratować porozumienie, rzucając na stół znaczne cięcia emisji gazów u siebie i utworzenie funduszu pomocowego dla państw rozwijających się, ich inicjatywę zablokowali Chińczycy, odmawiając poddania swojej emisji gazów cieplarnianych międzynarodowej kontroli.

W Kopenhadze świat zrobił krok wstecz. Unia Europejska, która proponowała najdalej idące ograniczenia w emisji dwutlenku węgla i znaczną pomoc dla ubogich, zabrała swoje zabawki, wychodząc ze słusznego założenia, że pomysł, by za wszystko płacił jedynie unijny podatek i jeszcze niewiele za to dostawał, do końca sprawiedliwy nie jest. Teraz od nowa rozpoczną się długie, żmudne negocjacje międzypaństwowe, a kilka najbliższych lat spokojnie możemy uznać za stracone.

**Wszyscy zagrali swoje role. Bogaci byli chciwi, a biedni roszczeniowi**

Ale żeby nie stracić ich do końca, postarajmy się u nas, w Polsce, zrobić coś dobrego dla planety. To zadanie dla rządu i każdego obywatela z osobna. To nie kosztuje wiele, a zawsze się zwraca. Dlatego rząd nie powinien zaprzestawać promocji energooszczędnych technologii budowlanych, dofinansowując fundusz termomodernizacyjny (dofinansowuje na przykład docieplenia domów), na który w przyszłorocznym budżecie nie przewidziano ani grosza. Podobnie jak planu włączenia ekologicznych elektrowni do sieci energetycznej kraju i jakiegokolwiek pomysłu na egzekwowanie wymaganych ustaw świadectw energetycznych dla budynków.

To także zadanie dla nas. Każda złotówka wydana na energooszczędną żarówkę, na ekologiczne ogrzewanie, na bardziej oszczędny sprzęt AGD to inwestycja. Inwestycja, która zwróci się nie tylko w postaci niższych rachunków, ale także planety bardziej przyjaznej dla naszych dzieci i wnuków. Jedno i drugie zaś to dobry sposób na poprawę samopoczucia, czego państwo na święta i nowy rok bardzo serdecznie życzę.



### Nie wierzę w dialog

Traktować organizacje bezwyznaniowe na równi z kościelnymi? Całkiem dobry pomysł. I całkiem nierealny

RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

GRUPA POLSKICH HUMANISTÓW (w tym tak znane postaci jak profesor Barbara Stanosz czy profesor Jerzy Drewnowski) wystosowała do premiera Donalda Tuska apel\*, w którym prosi (tak, „prosi”, a nie „żąda” czy „domaga się”) o podjęcie dialogu z „organizacjami światopoglądowymi zrzeszającymi osoby bezwyznaniowe”. Prosi nie dlatego, że ma ochotę pogadać, ale dlatego, że już może prosić. Podstawa prawna – przyjęty właśnie i wcielany w życie traktat lizboński – jest oczywista. Artykuł 17. mówi przecież, że Unia szanuje zarówno status Kościołów czy stowarzyszeń religijnych w państwach członkowskich, jak i status organizacji bezwyznaniowych. I dalej: „Uznając tożsamość i szczególnie wkład tych Kościołów i organizacji, Unia prowadzi z nimi otwarty, przejrzysty i regularny dialog”.

Podstawa jest „oczywista”, nie znaczy jednak, że jest „jednoznaczna”. Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE), powołując się na ten sam artykuł, liczy na to, że dzięki niemu będzie mogła mieć większy (jeszcze większy) wpływ na politykę Unii Europejskiej.

Taki dialog z premierem to byłaby dobra rzecz. Przydałoby się ustalić raz na zawsze, czego należy przestrzegać odnośnie na przykład krzyży w szkołach: Konstytucji RP, orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu czy rozporządzenia ministra edukacji z 1992 roku? Rozporządzenie to wprawdzie nie nakazuje wieszania krzyży, ale na nie pozwala, jeśli ktoś ma ochotę. Przy-

dałoby się więc ustalić (też raz na zawsze), czyja ochota jest ważniejsza: czy tego, kto chce krzyża, czy tego, który go sobie nie życzy. Dzięki temu może unikniemy takich kuriozalnych sytuacji jak ta we wrocławskim liceum, którego dyrektor musiał uznać wolę większości tylko dlatego, że stało za nią święte oburzenie.

Łupio mi pisać takie słowa w czasie, który przecież powinien być okresem bratania się bliźnich, ale nie wierzę w taki dialog w Polsce. Nie dziś. Nie z rządem, którego pełnomocnikiem ds. równego traktowania jest Elżbieta Radziszewska. I nie w kraju, w którym zastosowanie się do takiego orzeczenia, jak to, które wobec Włoch wydał trybunał w Strasburgu, wywołałoby lawinę protestów. Lech Kaczyński powiedział z okazji Święta Niepodległości, że „nikt nie będzie w Polsce przyjmował do wiadomości, że w szkołach nie wolno wieszać krzyży”. Prezydent RP być może przegra wybory, ale nie zmienia to faktu, że powiedział coś, pod czym podpisze się, jeśli nie większa, to na pewno głośniejsza część społeczeństwa.

Sygnatariusze listu są jednak optymistami. Jeden z nich, Andrzej Dominiczak, powiedział mi, że są szanse na unijną dyrektywę, która ustali, kogo obowiązują przepisy traktatu lizbońskiego: Unię Europejską (czyli nikogo) czy jej państwa członkowskie (czyli wszystkich). Potem trzeba będzie tylko ustalić, co znaczy słowo „dialog”. □

\* Można go przeczytać na stronie <http://humanizm.free.ngo.pl>

# BENECOL® – OFICJALNIE POTWIERDZONE DZIAŁANIE STANOLI

Obniżający cholesterol składnik Benecolu, ester stanolu roślinnego, jako jeden z pierwszych uzyskuje oficjalną zgodę na używanie w krajach UE hasła o redukcji ryzyka chorób

## Dobroczynne stanole roślinne

Wiele lat temu naukowcy odkryli, że ester stanolu roślinnego – dziś składnik aktywny w produktach Benecol® – wykazuje wysoką efektywność w redukcji poziomu złego cholesterolu. A że podwyższony cholesterol to rosnące ryzyko wystąpienia chorób serca odkrycie miało duże znaczenie dla nas wszystkich. Na całym świecie przeprowadzono dziesiątki niezależnych badań klinicznych potwierdzających skuteczność stanoli – wszystkie co do jednego potwierdziły, że to działa!

**Ester stanolu roślinnego redukuje poziom cholesterolu. Podwyższony cholesterol jest czynnikiem ryzyka w rozwoju choroby niedokrwiennej serca.**

## Komisja Europejska potwierdza

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności (EFSA) przeprowadził naukową weryfikację wyników badań, mówiących, że ester stanolu roślinnego obniża poziom cholesterolu. Jej wynik jednoznacznie potwierdził skuteczność jego działania. W wyniku tego, aktywny składnik Benecolu, ester stanolu roślinnego, jako jeden z pierwszych uzyskał oficjalną zgodę na używanie w krajach UE hasła o redukcji ryzyka chorób\*. „Ester stanolu roślinnego redukuje poziom cholesterolu. Podwyższony cholesterol jest czynnikiem ryzyka w rozwoju choroby niedokrwiennej serca”. Wystarczy zjeść 3 kanapki z Benecolem (zawierające 2 gramy stanoli roślinnych), żeby skutecznie obniżyć poziom złego cholesterolu.

## Dlaczego to takie ważne?

Niemal dwie na trzy osoby\*\* dorosłe mają podwyższony poziom cholesterolu, chociaż często nie zdają sobie z tego sprawy, kierując się stereotypowym myśleniem, że problem ten dotyczy tylko osób starszych czy prowadzących siedzący tryb życia. Niestety problem ten dotyka też coraz większej liczby młodych ludzi.

## Przejdź na Benecol®

Dla konsumentów weryfikacja oświadczeń zdrowotnych stosowanych na produktach spożywczych oznacza ułatwienie wyboru żywności, której prozdrowotne działanie rzeczywiście zostało udowodnione naukowo i oficjalnie potwierdzone.

Ty też możesz zrobić coś dla siebie – stosuj produkty Benecol® jako część zdrowej diety i aktywnego stylu życia!



**PRZEKROJ** Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Elle  
**ADRES REDAKCJI:** UL. NOWOGRODZKA 47 A, 00-695 WARSZAWA, TEL. 22 525 99 33, FAKS 22 525 99 88, WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl  
**REDAKTOR NACZELNY:** Jacek Kowalczyk **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Bartek Chaciński **DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** Anna Mysłuk **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędlorowska, Marcin Pleszczyk  
**SEKRETARIAT:** Anna Grzywacz, tel. 22 525 99 33 **KULTURA:** kultura@przekroj.pl, Małgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendecki (zastępca szefa), KRAJ: kraj@przekroj.pl, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wieczorek (redaktorzy), stale współpracujący: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubrycht, Bartek Winczewski, Marcel Andino Velez **KRAJ:** kraj@przekroj.pl, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wieczorek (redaktorzy), stale współpracujący: Łukasz Drewniak, Piotr Stanisławski, Irena Cielieńska, Piotr Kossobudzki **ROZMAIŃCZOŚĆ KRZYŻÓWKI:** rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pleszczyk, stale współpracujący: Ola Salwa, Kaliber 45, Marek Szczępański, stale współpracujący: Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolęk, Marcin Zegarek **PROJEKT GRAFICZNY:** Marek Knap **STRONA INTERNETOWA:** Marcin Cichoński **KOREKTA:** Dorota Dul, Tatiana Hardej **REDAKTOR TECHNICZNY:** Alan Jawor **ARCHIWUM:** Dominika Bok **OBROBKA ZDJEĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Absolut Meat  
**WYDAWCA:** WYDAWNICTWO PRZEKROJ SP. Z O.O., UL. NOWOGRODZKA 47 A, 00-695 WARSZAWA, TEL. 22 525 99 33, FAKS 22 525 99 88 **PREZES WYDAWNICTWA:** Grzegorz Hajdarowicz **DYREKTOR WYDAWNICZY:** Barbara Stanisławczyk **PROMOCJA I MARKETING:** promocja@przekroj.pl, Agata Stramecka (szef), Jakub Maćkowski **BIURO REKLAMY „PRZEKROJ”:** reklama@przekroj.pl, Grzegorz Wilczek – dyrektor, tel. 525 99 17, Małgorzata Skorpupa, tel. 525 99 18, Grzegorz Makowski, tel. 525 99 16, Elżbieta Smoleń, tel. 525 99 50, Beata Drogowska, tel. 525 99 51, Eliza Zyromska, tel. 525 99 52 **DYREKTOR DYSTRYBUCJI:** Piotr Lech **DYREKTOR PRODUKCJI:** Danuta Kamińska **KIEROWNIK PRZYGOTOWAŃ:** Paweł Szypgier **DRUK:** QuadWinkowski **BIURO OBSŁUGI KLIENTA** oraz **PRENUMERATA** – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. 22 584 22 22 **ARTYKULÓW NIEZAMÓWIWYCH** NIE ZWRACAMY REDAKCJA ZASTRZEŻA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESLANYCH ARTYKULACH I LISTACH.  
**GRUPA** NA I. KWARTAŁ 2010 R. DO 25 LISTOPADA BR., A WŁAŚCIWIE DO KOŃCA MIESIĄCA. WPLATY NA PRENUMERATĘ SA PRZYJMOWANE BEZ POBIERANIA DODATKOWYCH OPŁAT. PRENUMERATĘ MOŻNA RÓWNIEŻ ZAMÓWIĆ NA WWW.POCZTA-POLSKA.PL/PRENUMERATA, PRZEZ RUCH SA – RUCH SA prenumerata krajowa – 804 200 600, prenumerata zagraniczna – 22 532 88 16; 22 532 88 23

RYS. KATARZYNA LESZCZYC-SUMIŃSKA (2)

\* Oficjalny Dziennik Unii Europejskiej z 22 października 2009 r. W rozwoju chorób serca istnieje wiele czynników ryzyka. Redukcja jednego z nich nie daje pełnej gwarancji efektu obniżenia ryzyka zachorowania.  
 \*\* Źródło: Badanie WOBASZ, 2005.

(KAWA BEZ CUKRU)

## List do Świętego Mikołaja W sprawie skrzywdzonych polityków, którym również należą się prezenty

Bogdan Rymanowski, TVN

KOCHANY ŚWIĘTY MIKOŁAJU!

Wiem od Oli, Julii i Karola (trójki moich dzieci), że nigdy nikogo nie zawiodłeś. I co najważniejsze, zawsze odpowiadasz na listy, nawet jeśli są tak dziwne jak ten, który do Ciebie piszę.

Przyznaję, nie byłem w tym roku zbyt grzecznym dziennikarzem. Nic na to nie poradzę, że na mój stosunek do władzy największy wpływ miała nowohucka ulica. A ta – zwłaszcza w latach 80. – z nią się nie patyczkowała. To niejedyny mój grzech. Muszę wyznać szczerze, że były momenty, gdy na polityków patrzyłem z obrzydzeniem i lekceważeniem. Bardzo się tego wstydzę. Najbardziej przed moją mamą, która zawsze mi powtarzała, że każdemu należy się szacunek. Niezależnie od tego, czy jest dobry, czy zły, mądry czy głupi.

Dlatego w ten piękny czas Bożego Narodzenia chciałbym zadośćuczynić im za wyrządzone krzywdy. Za wszystkie nieuzasadnione opinie, za niesprawiedliwe teksty, a także za bezczelne pytania. Przechodząc do rzeczy, chciałbym poprosić Cię o prezenty. Wiem, że mamy kryzys i Twoja dobroć musi być ograniczona. Byłbym jednak bardzo zobowiązany, gdybyś pochylił się życzliwie nad moją listą życzeń. Tym bardziej że dotyczy ona rzeczy niematerialnych.

Najbardziej Szczęśliwy Święty Mikołaju!

Dla pana premiera Donalda Tuska poproszę więc o zdecydowanie. Żeby już więcej nie hamletyzował „być albo nie być prezydentem”, by w końcu powiedział, kim naprawdę chce być. Żeby zrobił też coś konkretnego, nie zasłaniając się panem prezydentem, bo to coraz mniej przekonujące alibi. I jeszcze żeby pamiętał, że ludzie to nie pionki na szachownicy i ci, których najpierw obłaskawi, a potem porzuci, mogą mu odplacić pięknym za nadobne.

Dla pana prezidenta Lecha Kaczyńskiego poproszę o samokrytycyzm. Żeby częściej niż do tej pory przegłądał się w lustrze własnych słabości. Żeby pamiętał, że pamiętliwość nie jest cechą wielkich władców. Żeby otaczał się ludźmi, którzy mają własne zdanie, bo z potakiewiczami daleko nie zajedzie. I wreszcie – żeby stać go było na wielkoduszość wobec tych, którzy (często niesprawiedliwie) odsadzali go od czci i wiary.

Dla pana przewodniczącego Mirosława Sekuły poproszę o samodzielność. Żeby nie rozdzierał szat nad swoim losem, nie biadolił, że „nie chce, ale musi”, tylko zabrał się do wyjaśniania afery hazardowej. Żeby był bardziej elastyczny, kiedy prowadzi komisję, i miał twardszy kręgosłup, kiedy spotyka się z kierownictwem partii. Żeby nie miał litości dla kolegów Zbycha i Mira, bo w przeciwnym wypadku ludzie nie będą mieli litości dla niego.

Dla pana prezidenta Aleksandra Kwaśniewskiego poproszę o umiar. Żeby broniąc dawnych towarzyszy, nie przekraczał granicy, za którą jest groteska. Żeby – cytując Władysława Frasyniuka – więcej nie wariował. Bo jeśli komuś zawdzięczamy dzisiejszą Polskę, to tym, którzy za nią

siedzieli w pierdlu, a nie tym, którzy ich tam wsadzali.

Dla pana europosła Zbigniewa Ziobry poproszę o odwagę. Żeby przestał rozpamiętywać krzywdy (czasami urojone), a zaczął myśleć o przyszłości. Żeby nie chował głowy w piasek, gdy trzeba mieć swoje zdanie i umiejętnie go bronić. Żeby nie liczył na to, że jeszcze kiedyś się odegra, bo przecież łaska pańska (kolegów z PiS również) na pstrym koniu jeździ.

Dla pana senatora Krzysztofa Piesiewicza poproszę o wytrwałość w podnoszeniu się z upadku. Żeby jeszcze raz spojrzął na swoje piękne scenariusze i tam szukał oparcia. Żeby mimo wszystko starał się wrócić do przesłania, które kiedyś głosił. Bo występując publicznie, nigdy nie usprawiedliwiał zła i zawsze mówił, że każdego człowieka za zło powinna spotkać kara.

Dla dziennikarskich autorytetów moralnych poproszę o otępienie. Żeby za bardzo się nie zagalopowały i mając usta pełne frazesów o odpowiedzialności w pokazywaniu polityków, nie doprowadziły do wprowadzenia tylnymi drzwiami cenzury.

Wspaniały Święty Mikołaju!

To tyle. To już koniec życzeń. Jeśli ich spełnienie uzależniasz od tego, co w mijającym roku zrobiłem, pamiętaj, że starałem się robić wszystko jak najlepiej. □



**Proszę Cię, Święty Mikołaju, o kilka prezentów. Ale nie dla mnie, tylko dla najbardziej potrzebujących ich polityków**

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



więcej obrazków na galerii.przekroj.pl



# TONI & GUY™

## STRAIGHT CURL TEXTURE

WŁOSY PROSTOWANE  
GŁADKIE I ŁŚNIĄCE

WŁOSY KRĘCONE  
PIĘKNE LOKI I FALE

WŁOSY NORMALNE  
MOCNE I BŁYSZCZĄCE



Dostępne w

Perfumerie  
Douglas

SEPHORA



# KRÓTKO

AUSTRALIA: KUNA PRZEGRZYŁA KABEL WYSOKIEGO NAPIĘCIA, ZGINEŁA, ALE UDAŁO SIĘ JEJ POZBAWIĆ PRĄDU ZO TYSIĘCY LUDZI

## Czesi mogą mieć

Od nowego roku posiadanie w Czechach niewielkich ilości narkotyków nie będzie karane

OSOBA DOROSŁA BĘDZIE mogła mieć przy sobie do 1,5 grama heroiny, jednego grama kokainy, dwóch gramów metamfetaminy, 15 gramów marihuany, pięciu platków LSD, czterech tabletek ecstasy i 40 grzybków halucynogennych. Handel narkotykami pozostanie karany. Polscy celnicy zapowiadają wzmożone kontrole osób wracających z Czech po 1 stycznia.

– iggy



## Kara za nadwagę

Legioniści nie będą mogli folgować apetytowi w czasie świąt – bo dużo za to zapłacą

PIEKARZE LEGII WARSZAWA, w tym Maciej Iwański, pierwszy noworoczny trening odbędą 14 stycznia. Rozpocznie go chwila prawdy: oficjalne ważenie. Za każdy kilogram nadwagi zawodnicy będą musieli zapłacić nawet do tysiąca złotych. Jak usłyszeliśmy w Legii – wszyscy dostali dokładne informacje, na jak dużą dyspensę mogą sobie pozwolić. Uwaga, legioniści: lepiej nie czytacie informacji obok.

– cich

## Więzienie za trzęsienie

Sąd nad geologiem, który zatrzęsł ziemią

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH przed szwajcarskim sądem zasiadł Markus Haering oskarżony o wywołanie trzęsienia ziemi. Jest szefem firmy, która pracowała nad wykorzystaniem gorących skał z wnętrza ziemi do produkcji elektryczności. Czynnione w nich odwierty wywołały wstrząsy o sile 3,4 stopnia w skali Richtera. To znaczy: sąd uznał, że jeden stopień to niemal półtora roku za kratkami.

– joa

## News o wszystkim...

...co chcielibyście zjeść, ale wstydzicie się do tego przyznać

JAKI JEST SZCZYT kulinarnego snobizmu w Paryżu? Wyszukana kolacja w opuszczonym basenie Molitor, w którym niegdyś po raz pierwszy pokazano światu bikini. Przed świętami odbyła się tam ekskluzywna doroczna impreza kulinarna „La Semaine de Fooding”. Tym razem najlepsi szefowie kuchni serwowali dania przygotowane według klucza: „czego nigdy nie podalibyście w swoich restauracjach”. Hitem była kolina podlana oliwą z Sardynii i posypana parmezanem.

– joa



Miniminet jest raczej symboliczny, ale chyba właśnie o to chodziło jego budowniczemu

ISLAM W EUROPIE MACIEJ JARKOWIEC

## Minarety do Strasburga

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu zajmie się szwajcarskim zakazem budowy minaretów

WNIOSKODAWCA – POCHODZĄCY Z ALGERII genewski działacz Hafid Ouardiri – domaga się sprawdzenia, czy decyzja, którą podjęli Szwajcarzy w listopadowym referendum, jest zgodna z Europejską Konwencją Praw Człowieka.

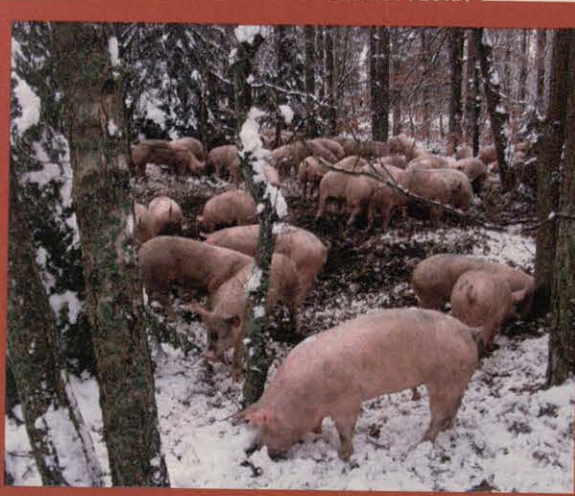
Za zakazem opowiedziało się 57,5 procent szwajcarskich wyborców. Głosowanie odbyło się na wniosek prawicowej Szwajcarskiej Partii Ludowej, która uznała minarety za symbol islamskiego prawa. Rząd sprzeciwiał się zakazowi, więc w Strasburgu dojdzie do precedensowej sytuacji – pozwany, czyli reprezentowana przez rząd Szwajcaria, nie będzie bronił obowiązującego w tym

kraju prawa. Wręcz przeciwnie – razem z Ouardirim opowie się przeciw niemu. Trybunał dał sobie 18 miesięcy na ustalenie, czy rozpatrzenie takiego wniosku jest w ogóle formalnie możliwe. Jeśli tak, to na decyzję w tej sprawie najpewniej trzeba będzie poczekać następnych kilkanaście miesięcy.

Tymczasem szwajcarscy liberałowie już przygotowują wniosek w sprawie nowego referendum, które miałyby obalić zakaz, a pewien biznesmen z Lozanny, nie czekając na formalne decyzje, w geście solidarności z muzułmanami wybudował miniminet na dachu swojego biura.

– mac

## FAUNA I FLORA



## Przygody leśnej trzody

Te świnki przeżyły wypadek tira, który wioził je do rzeźni. Spokojnie czekają, aż będą mogły kontynuować podróż. Do zdarzenia doszło na ośnieżonej drodze pod Gniezmem. Drogowcy (patrz obok) twierdzą, że zima ich nie zaskoczyła.

Trudno jest w to uwierzyć, żeby on w tym nie brał udziału, aczkolwiek nie mam żadnych powodów, żeby tak twierdzić – Janusz Palikot, wiceszef klubu PO, zapytany, czy Grzegorz Schetyna brał udział w decyzji o odwołaniu z komisji hazardowej dwojga posłów PiS



## Iran i Internet

### PROTEST W KOBIECEJ CHUŚCIE

„BĄDŹ MĘŻCZYŹNA, PRZEBIERZ SIĘ ZA KOBIETĘ” – TO NAJNOWSZE hasło irańskiej opozycji. Setki facetów sfotografowały się już w damskich chustach, aby poprzeć studenta z Teheranu.

Nie taki efekt chciała wywołać policja, gdy pognębiła Madżida Tawakkoliego z Uniwersytetu Amir Kabir. Student był jednym z liderów protestu, który odbył się 7 grudnia na uczelni. W przemówieniu zagrzewał do potępienia tyranii, na co tłumy skandowały: „Śmierć dyktatorowi!”. Policja aresztowała Madżida i chcąc go upokorzyć, ubrała w kobiece stroje, w którym miał próbować wymknąć się obławie. Zdjęcie studenta w błękitnej chuście opublikowała agencja prasowa Fars.

Na to jednak zareagowała opozycja. Oburzeni mężczyźni fotografują się w chustach i umieszczają zdjęcia w Facebooku i portalu irańskich emigrantów www.iranian.com. Jeśli chcesz dołączyć do akcji, wyślij zdjęcie na adres: jj@iranian.com. – joa



Irańska policja chciała w ten sposób upokorzyć Madżida. Na szczęście bezskutecznie

### Dali sobie spokój z UFO

Brytyjski 50-letni program w sprawie UFO został ostatecznie zamknięty

JEŚLI ISTNIEJĄ, TO SĄ NIEgroźne – uznało brytyjskie ministerstwo obrony w sprawie niezidentyfikowanych obiektów latających. Po pół wieku zbierania informacji

na ich temat i analizowania wynikających z nich zagrożeń dla Zjednoczonego Królestwa rząd uznał, że to strata pieniędzy. W wydanym oświadczeniu ministerstwo stwierdza, że nie ma opinii na temat istnienia bądź nieistnienia życia pozaziemskiego, ale przez ponad 50 lat istnienia programu żadne z dziesiątek

tysięcy zgłoszeń dotyczących UFO nie potwierdziło się. W ostatnich latach program został ograniczony do posady jednego urzędnika z pensją 44 tysięcy funtów rocznie, odpowiadającego na maile i telefony w sprawie kosmitów. Z dniem 1 grudnia 2009 roku urzędnik ów został przeniesiony do innego wydziału.

– mac

## ROZMOWA

### Białe na czarnym

Zima nie zaskoczyła drogowców. Nigdy ich nie zaskakuje

Spadł śnieg i znów wszystko stanęło. Ma pani coś na obrotę swoich kolegów?

Iwona Fryczyńska: Zima wcale nas nie zaskoczyła. Walkę ze śniegiem rozpoczynamy zaraz po otrzymaniu pierwszych alarmujących prognoz pogody. W nocy 17 grudnia wyjechało ponad 170 solarek, a rano – 308 pługów. Niestety, te liczby nie przełożyły się na czarne jezdnie. – Mogło być gorzej. Gdyby nie nasza natychmiastowa interwencja – na ulicach byłby lód. A tak było tylko błoto pośniegowe.

A może trzeba po prostu rzucać do walki więcej sprzętu? – Więcej nie znaczy lepiej. Przy temperaturze -10 stopni sypie my na drogi maksymalną ilość

– not. fieda



Iwona Fryczyńska, rzeczniczka stołecznego Zarządu Oczyszczania Miasta

mieszanki chlorku sodu z chlorkiem wapnia. Większa byłaby szkodliwa dla środowiska. Pługi i solarki poruszają się z prędkością 20–30 km na godzinę. Jeśli będzie ich za dużo, sparaliżują ruch. Wtedy dopiero kierowcy będą mieli powód do narzekań.

Kłębi też przechodnie na chodnikach i kompletnie zasypanych osiedlowych uliczkach.

– Tym, którzy kierują kłutwy pod naszym adresem, przypominam, że ZOM odpowiada za odśnieżanie głównych ulic miasta; tych, po których jeżdżą autobusy. Za ulice osiedlowe odpowiadają administracje osiedli, a za chodniki – dozorca. Gdy ktoś stawia zarzut „oni nic nie robią”, niech się zastanowi, kim są ci „oni”.

## Ornitologia dla opornych

### W POSZUKIWANIU MNIEJ SŁODKIEGO „TI-TI-TI”

KTOKOLWIEK WIDZIAŁ, ktokolwiek wie cokolwiek o kuliku cienkodziobym pospolitym, proszony jest o kontakt z kwaterą główną poszukiwań – brytyjskim Królewskim Towarzystwem Ochrony Ptaków (RSPB). Kulików (których w Europie mieszka może z 50) szukają wolontariusze z 35 krajów basenu Morza Śródziemnego, Bliskiego Wschodu i Indii – a więc z regionów, w których ten ptak prawdopodobnie zimuje. Ostatni raz widziano go w 1995 roku w Maroku. Jedyne miejsce jego gniazdowania zostało potwierdzone na początku XIX wieku we wschodniej Syberii. Uczestnikom akcji ma pomóc zestaw podobizn poszukiwanego i jedyne istniejące nagranie jego głosu. Jak wyjaśnia RSPB, jest on podobny do odgłosów kulików euroazjatyckich (ale mniej słodki); po „ki-hiii”, które brzmi trochę jak alarm, następuje sześć–siedem krótkich i nieco wyższych w tonacji „ti-ti-ti”.

– mil



REKLAMA

stereo.pl poleca:



cena 60<sup>49</sup> zł

Ścieżka dźwiękowa do filmu „Avatar” Jamesa Camerona autorstwa

Jamesa Hornera

(m.in. Titanic, Troja, Piękny umysł, Obcy, Braveheart)

# POLSKA DUMA, POLSKI WSTYD

W OKOLICY ŚWIĄT, GDY CZAS ZWALNIA I NASTAJE pora na chwilę refleksji, postanowiliśmy zadać pytanie o to, jacy jesteśmy, my, Polacy. Co uznajemy za naszą siłę, a co za naszą słabość? Przeprowadzone specjalnie dla „Przekroju” badania „Polska duma, polski wstyd” są jak zwierciadło, w którym możemy się przejrzeć. Co z tego obrazu wynika? Choćby to, że wstydzimy się naszego poziomu znajomości języków obcych i osiągnięć na polu edukacji. Ale po kolei.

## Górną wolność i żubrówka

Z badań internetowych Gemiusa wynika, że w dobie wszechobecnych na ulicach naszych miast barów sushi, pizzerii i kebabów za największy powód do dumy uznajemy tradycyjną polską kuchnię. Aż 88 procent Polaków traktuje bigos, schabowego, pierogi, oscypka czy kiszzonego ogórka (jako zagryzkę pod żubrówkę lub wódkę) za najlepszą wizytówkę naszego kraju.

W czołówce dumy utrzymują się także polska gościnność streszczająca się w powiedzeniu „czym chata bogata”, przywiązanie do tradycji przejawiające się tym, jak obchodzimy Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Święto Zmarłych, oraz duma z polskiej przyrody. – Czyli cechy konstytuujące polską tożsamość, unikatowe i wyróżniające nas na tle innych narodów. Oznacza to, że poczucie własnej wartości czerpiemy przede wszystkim z dziedzictwa. Z tego, co zostało nam w spadku po przodkach, co otrzymaliśmy bez naszego udziału – mówi Jarosław Kowalski z Gemius SA, wiodącej firmy na rynku badań internetowych.

W tak postrzeganą dumę narodową świetnie wpisuje się także rola, jaką Polska odegrała w obalaniu komunizmu. Dla 82 procent badanych stanowi to powód do dumy. Równie wysoko cenimy wspieranie przez nasz kraj przemian demokratycznych na Ukrainie i Białorusi. Obydwa działania znakomicie wpisują się w romantyczną tradycję bycia „Chrystusem narodów” i walki „o wolność waszą i naszą”. W tym kontekście dziwi natomiast dość niska pozycja Lecha Wałęsy w rankingu. Człowiek, który odegrał kluczową rolę w walce z komunizmem w Europie, jest powodem do dumy dla jedynie 61 procent Polaków. →

### LEGENDA

- ↑ Jestem dumny
- ↔ Jest mi to obojętne
- ↓ Wstydzę się

SZCZYCIMI SIĘ NASZĄ KUCHNIĄ. CZERWIENIMY ZE WSTYDU NA MYŚL O STANIE POLSKICH DRÓG. I NA PODIUM NARODOWEJ DUMY NIE STAWIAMY JUŻ LECHA WAŁĘSY

### CZY JESTEŚ [DUMNA/DUMNY] Z BYCIA [POLKĄ/POLAKIEM]?

Pytanie	Stopień zadowolenia	Odpowiedzi respondentów
Czy jesteś [dumna/dumny] z bycia [Polką/Polakiem]?	↑	82%
	↔	1%
	↓	17%

### CO DLA CIEBIE JAKO POLKI/POLAKA JEST POWODEM DO DUMY, A CO DO WSTYDU?

Pytanie	Stopień zadowolenia	Odpowiedzi respondentów
1. Tradycyjna polska kuchnia	↑	88%
	↔	10%
	↓	2%
2. Udział Polski w obaleniu komunizmu w Europie	↑	82%
	↔	15%
	↓	3%
3. Polska gościnność	↑	79%
	↔	16%
	↓	5%
4. Polska przyroda	↑	79%
	↔	15%
	↓	6%
5. Przywiązanie Polaków do tradycji	↑	77%
	↔	18%
	↓	5%
6. Wejście Polski do NATO oraz Unii Europejskiej	↑	69%
	↔	25%
	↓	6%
7. Wspieranie przez Polskę demokratycznych przemian na Ukrainie i Białorusi	↑	51%
	↔	40%
	↓	9%

## CO DLA CIEBIE JAKO POLKI/POLAKA JEST POWODEM DO DUMY, A CO DO WSTYDU?

Pytanie	Stopień zadowolenia	Odpowiedzi respondentów
8. Przedsiębiorczość Polaków	↑	49%
	↔	34%
	↓	17%
9. Religijność Polaków	↑	45%
	↔	34%
	↓	21%
10. Wyniki polskiej gospodarki w czasach światowego kryzysu ekonomicznego	↑	45%
	↔	41%
	↓	14%
11. Efekty kształcenia przez polski system edukacji	↑	26%
	↔	33%
	↓	41%
12. Poziom znajomości języków obcych przez Polaków	↑	20%
	↔	34%
	↓	46%
13. Stosunek Polaków do osób, które osiągnęły sukces	↑	17%
	↔	33%
	↓	50%
14. Poziom aktywności fizycznej Polaków	↑	17%
	↔	36%
	↓	47%
15. Poziom tolerancji wobec osób innych narodowości	↑	17%
	↔	29%
	↓	54%
16. Zmiany, jakim podlega język polski	↑	17%
	↔	52%
	↓	31%
17. Przejmowanie zachodnich obyczajów, które zastępują polską tradycję	↑	8%
	↔	39%
	↓	53%
18. Poziom polskiej piłki nożnej	↑	7%
	↔	12%
	↓	81%
19. Poziom polskiej polityki	↑	6%
	↔	11%
	↓	83%
20. Stan polskich dróg	↑	4%
	↔	4%
	↓	92%

ZRÓDŁO: GEMIUS. ANKIETA ZOSTAŁA PRZEPROWADZONA NA REPREZENTATYWNEJ PRÓBIE 800 POLAKÓW W DNIACH 8-10 GRUDNIA 2009

→ Odstępstwem od przywiązania do tradycyjnych wartości jest także polska religijność. Dumę z jej powodu deklaruje mniej niż połowa badanych (45 procent), choć równocześnie aż 21 procent Polaków uznaje tradycyjny katolicyzm za powód do wstydu. Ucieleśnienia jego najbardziej konserwatywnej frakcji – ojca Tadeusza Rydzyska – wstydzi się aż 78 procent respondentów.

## Przyroda zamiast dróg

Stawiając na tradycję, zdecydowanie nie doceniamy współczesnych osiągnięć. Na przykład tego, że Polska najlepiej w całej Unii Europejskiej radzi sobie z okiełznaniem trwającego kryzysu gospodarczego. Tylko dla 45 procent badanych to powód do dumy. Może dlatego, że wielu z nas woli poczekać z chwalebnym rządem, aż kryzys się zakończy (albo pokaże swoje drugie oblicze). Jednocześnie prawie tyle samo (41 procent) pozostaje zupełnie obojętnych na wyniki walki z kryzysem, choć mają one zdecydowanie większe przełożenie na stan naszych portfeli niż tak hołubiony smak bigosu czy piękno Mazur.

Innym symptomem niedoceny efektów własnej pracy jest niski poziom dumy z przedsiębiorczości rodaków. Z tego, że po 1989 roku zbudowaliśmy kapitalizm własnym wysiłkiem, bez wsparcia, jakie otrzymali na przykład Niemcy ze wschodnich landów po obaleniu muru berlińskiego. Z tego, że od kartek na mięso i octu w sklepach przeszliśmy przez bazariki i łóżka polowe aż do hipermarketów i galerii handlowych. – Co ciekawe – komentuje Jarosław Kowalski z Gemiusa – w dole rankingu znalazły się obszary kluczowe dla jakości życia, samospelnienia i odnoszenia sukcesów: efekty kształcenia przez polski system edukacji, poziom znajomości języków obcych, aktywności fizycznej czy sposób, w jaki traktowane są osoby, którym coś się udało. A przecież to właśnie te obszary determinują jakość życia zarówno dzisiaj, jak i w przyszłości.

Inaczej mówiąc, dla większości Polaków zdecydowanie większym powodem do wstydu niż do dumy są polskie szkoły, sposób spędzania wolnego czasu (raczej grill niż jogging) czy hołdowanie zachowaniu określanemu jako „pies ogrodnika, który sam nie zje, ale i drugiemu nie da”, a więc bezinteresownej zawiści, która jawi się jako narodowa wada.

Listę narodowych wstydu zdecydowanie otwiera jednak stan polskich dróg – dziurawych i wąskich, których naprawę oraz budowę obiecują kolejne rządy i kolejnym niewiele z tego wychodzi. Naszych dróg wstydzi się dziewięciu Polaków.

Bardzo krytyczni jesteśmy też wobec poziomu polskiej polityki i polskiej piłki nożnej. Te niedostatki są szczególnie widoczne w konfrontacji z zachodnimi standardami, a zwłaszcza w konfrontacji z naszymi aspiracjami bycia wiodącym krajem Europy. Ba, rozgrywającym w Unii Europejskiej, z obecności w której większość z nas (69 procent) jest dumna.

## Brak tolerancji i sposób, w jaki spędzamy czas wolny, to dla większości z nas powód do wstydu

Jeśli do powodów znajdujących się w czołówce polskiego wstydu – oceniają socjologowie – dodać również budzące nasze zażenowanie: poziom tolerancji wobec innych, stopień znajomości języków obcych i naszą aktywność fizyczną, to powstaje niepokojący obraz Polski w kontekście zbliżających się mistrzostw Euro 2012.

## Naród dumny z siebie

Poza tym badanie „Polska duma, polski wstyd” pokazuje jeszcze inną ciekawą zależność. To mianowicie, że sprawy rozpalające głowy polskich polityków – rozliczanie z historią, lustracja –

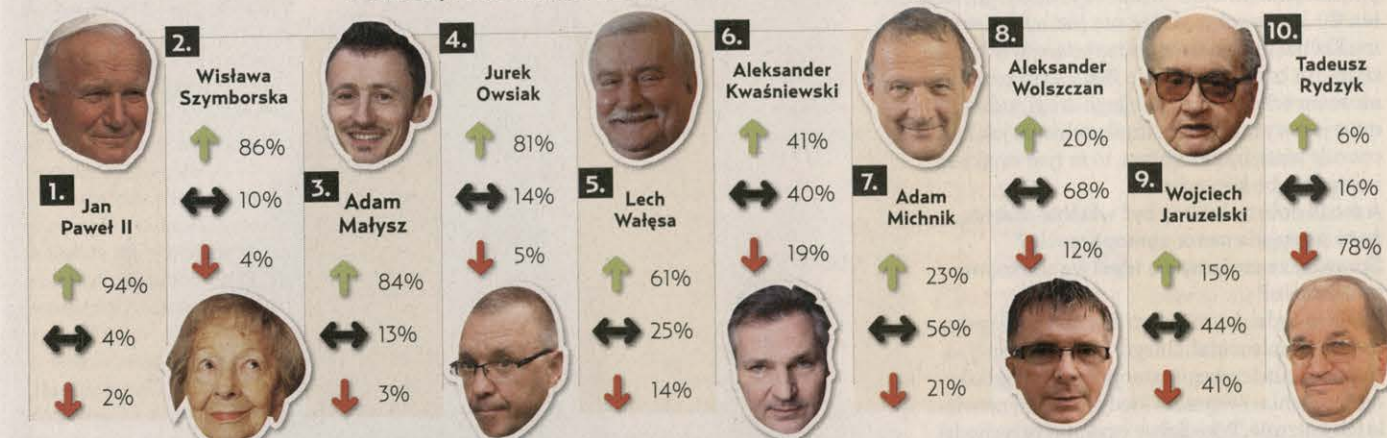
w narodzie nie budzą większych emocji. Wręcz przeciwnie – są im obojętne. W przypadku generała Wojciecha Jaruzelskiego, którego niektórzy chcą dziś wsadzić do więzienia na dożywocie za wprowadzenie stanu wojennego, aż 44 procent deklaruje, że postać ta ani ich grzeje, ani ziębi. Wstydzających się postaci Jaruzelskiego w polskim życiu publicznym jest niemal tyle samo (41 procent). W przypadku Aleksandra Kwaśniewskiego obojętność równa jest dumie. Także osoby spoza politycznego szeregu potwierdzają tę tendencję. Adam Michnik, opozycjonista obrzucany w wolnej Polsce błotem za spoufalanie się z postkomuną, budzi zarówno dumę, jak i wstyd wśród 20 procent rodaków, za to ponad połowa Polaków wobec tej postaci nie jest w stanie zająć stanowiska. Nie mówiąc już o oskarżanym przez prawicowe media o agenturalną działalność

ność na rzecz SB wybitnym polskim uczonym Aleksandrze Wolszczanie.

W naszym sondażu ogólną deklarację mówiącą, że jesteśmy narodem z siebie dumnym, złożyło 82 procent badanych. To wynik porównywalny z badaniem TNS OBOP z kwietnia tego roku, według którego dumę odczuwało 92 procent badanych. Za to liczba osób odczuwających wstyd z powodu przynależności narodowej jest w naszym badaniu trzykrotnie wyższa i wynosi aż 17 procent, co po przełożeniu na rzeczywistą liczbę rodaków oznacza, że prawie 4,5 miliona Polaków wstydzi się swojej polskości. Ciekawe, jak powinna się zmienić Polska, żeby byli gotowi zmienić swoje zdanie? □

Gemius  
WYSLI BEZ GRANIC

## POLACY, Z KTÓRYCH JESTEŚ DUMNY LUB ICH SIĘ WSTYDZISZ



REKLAMA

Cypr zaprasza całą rodzinę

Zosia Klepacka  
Mistrzyni Świata Windsurfingu

Wyspa na cały rok

love Cyprus



ROZMOWA ALEKSANDRA PAWLICKA

# Nie Batman przyniósł Jezusa na ziemię

O tym, jak szukać w drugim człowieku dobra – rozmawiamy z ojcem Leonem Knabitem, przeorem opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu

## Łatwo być dobrym?

– Mnie nie najtrudniej. Kradzież nie wchodzi w grę, w awanturowaniu się z ludźmi nie widzę przyjemności. Grzech przeciwko szóstemu przykazaniu (*śmiech*) to już nie te czasy. Jak się ma 80 lat, to seksualność nie jest aż tak ważna. Krótko mówiąc, nie widzę interesu w byciu złym. Im bardziej poznaję Boga, tym bardziej nie mam ochoty schodzić z Jego drogi, która dla mnie jest wyznaczona. I myślę sobie, że jak ktoś poczuje smak bycia dobrym, to za tym smakiem już zawsze będzie tęsknił.

**A może dobrzy lubimy być właśnie dlatego, że to poprawia nasze samopoczucie? Sprawia, że czujemy się lepsi we własnym mniemaniu?**

– Wielu ludzi czyni dobro dla jakiegoś zysku, niekoniecznie materialnego. Ot, dla własnej satysfakcji, dla lepszego samopoczucia i ugłaskania sumienia. Zwłaszcza kiedy to dobro niewiele ich kosztuje. Prawdziwy egzamin przychodzi wtedy, gdy czynienie dobra wymaga ofiary. Dla wielu dobro może stać się wówczas problemem. W człowieku chyba zawsze jest pewne napięcie między egoizmem a altruizmem.

**Jak więc odnaleźć to prawdziwe dobro w sobie samym? W drugim człowieku?**

– Wiele zależy od patrzącego. Człowiek uważany powszechnie za dobrego i rzeczywiście dobry nie ma specjalnie problemu z dostrzeżeniem dobra w drugim człowieku, nawet wtedy kiedy to dobro jest ukryte, ktoś powiedział, tak zakomspirowane, że trudno się go doszukać.

**O to dokopywanie się do dobra właśnie pytam. Może potrzebny jest jakiś wytrych?**

– Dobro, które ma się w sobie, musi być mocne. Pewne. Takie zawsze da sobie radę. Dobro słabe zwykle przegrywa nawet ze słabym złem. Chrześcijanin oparty w Bogu, ufający Mu, jest jak dziecko, które idzie za rękę z tatusiem bokserem wagi ciężkiej. Takie dziecko niczego się nie boi. Jest małe, ale ma wielkiego ojca. Niech no tylko ktoś spróbuje go ruszyć.

**Czyli dobro w człowieku to dar boży?**

– Z całą pewnością! Bóg stworzył człowieka dobrym i nawet upadek w biblijnym rajy nie wytepił tego dobra do cna.



Jest bardzo wielu szlachetnych ateistów, ale bez Boga nie tak łatwo im być dobrymi – uważa ojciec Leon Knab

**A niewierzący? Czy ateista może być dobrym człowiekiem, choć nie ma w sobie miejsca na Boga?**

– Ateista też jest stworzony przez Boga, choć w to nie wierzy. Z pewnością może być dobry. Jest bardzo wielu szlachetnych ateistów, choć bez motywacji nadprzyrodzonej nie tak łatwo jest być dobrym. W tym względzie wierzący są w lepszym położeniu.

**Marek Edelman, przywódca powstania w warszawskim getcie, był ateistą. Mówił wprost: „Jeżeli Bóg każe zabijać ludzi, to nie ma Boga. Jak gnębiony, głodny człowiek w obozie może wierzyć, że Bóg tak chce?”. A jednocześnie Marek Edelman dawał innym to, co w człowieczeństwie najpiękniejsze – samo dobro. Może więc dobro jest cechą ludzką, a nie boską?**

– Każda rzeka ma swoje źródło i mielizny. Tak samo było z Markiem Edelmanem. Tak jest ze mną i z każdym. Chrześcijanin wie, że cierpienie niezrozumiałe jest udziałem w zbawczym cierpieniu Chrystusa dla zbawienia świata. Dla niewierzącego to bełkot i bzdura, dla wierzącego – promień światła rzucany na tajemnicę cierpienia ludzkości.

**A ludzie źli? Ojcowie katujący dzieci, żony zdradzające mężów, pijacy, mordercy? Gdzie podziało się w nich dobro?**

– Warto prześledzić ich losy, by wiedzieć, dlaczego takimi się stali, z jakich powodów zeszli z drogi normalnego życia nakreślonej zarówno przez uczciwych ludzi, jak i przez prawo boże. Dobro w nich jest przykryte grubą warstwą zła, ale nigdy nie zniweczone. Wielkość człowieka polega na tym, że może się podnieść nawet z dna upadku.

**W pedofilu dostrzega ojciec dobro?**

– A czy społeczeństwo stwarza mu warunki, by mógł to dobro w sobie na nowo odnaleźć?

**W matce porzucającej noworodka na śmietniku?**

– Czy tylko ona jest winna, że działa wbrew instyktowi jak najbardziej kobiecemu? Przecież normalna kobieta realizuje się przede wszystkim w macierzyństwie, w pełni staje się kobietą, rozkwita... Kto i co ją tak degeneruje?

**Czy do złych ludzi kluczem jest właśnie dobro?**

– To się sprawdza w olbrzymiej większości przypadków. Wśród tych, którzy mieli w swym życiu niedosyt dobra, zwykle wykształca się jedna z dwóch postaw: albo mówi sobie, że skoro im było tak źle, to najbliższym nie zasługują piekła. Zrobią wszystko, żeby tym, na których im zależy, było dobrze. Nie chcą, by doświadczali mąk, jakie sami

przechodzili. Ale zdarza się i tak, że ludzie, którzy doznali zła, próbują się odegrać. Ich myślenie opiera się na zasadzie: jak mnie było źle, to ja wam też pokażę. Reagują złością. Dlatego o człowieka trzeba dbać od samego początku. Nie bez kozery w końcu ciąży zwie się stanem błogosławionym. Człowiek już od dziecka chłonie dobro i zło.

**Tylko czy rzeczywiście granica między dobrem a złem jest taka oczywista? Czy to raczej nie pełzający relatywizm potrafiący wszystko wytłumaczyć okolicznościami?**

– Są pewne kanony dobra określone choćby treścią dziesięciu przykazań, a zwłaszcza tych siedmiu, które odnoszą się wprost do ludzi. Jeśli zaczyna się ustalać własne reguły dobra i zła, zwykle powoduje to wielkie szkody dla otoczenia.

**To jak to z nami w końcu jest? Niby więcej w nas dobra, a czynimy więcej zła. To ono dominuje w świecie. Mamy więc większy potencjał robienia dobra czy zła?**

– Mówi się, że diablica jest gorsza od diabła, ale anielićka lepsza od anioła.

**Mógłby ojciec rozwinąć tę myśl?**

– Zła kobieta na ogół jest gorsza od mężczyzny, bo dłużej trzyma w sobie złe emocje. Jednocześnie żaden dobry mężczyzna nie prześcignie kobiety, która jest naprawdę dobra. I to się sprawdza we wszystkich dziedzinach – od biznesu, przez opiekę w chorobie, po wychowywanie dzieci. Bóg swego Syna powierzył nie jakiemuś Batmanowi, by zniósł go z nieba na ziemię, ale kobiecie. Dał Go na wychowanie porządnej matce. Czyli kobieta, a nie mężczyzna, stała się tą wybraną przez Boga, by przyjąć Boga w imieniu ludzkości. Niekiedy Kościołowi zarzuca się, że jest głupio maryjny, a jednocześnie – że jest antifeministyczny. Oczywiście, obie te postawy są obecne w Kościele, ale to są skrajności nieodpowiadające właściwej nauce Kościoła o roli kobiety.

**Czy ojciec spotkał dobrego człowieka w swym życiu? Taką egzemplifikację dobra od pierwszego spojrzenia?**

– W seminarium. To kolega, dzisiejszy ksiądz Wacław Semeniuk. Dwa lata ode mnie starszy, ale wciąż pracuje i służy ludziom. Nie intelektualista, lecz lubiący ludzi. Człowiek wielkiego humoru, przykład dla wszystkich ateistów, którzy w Kościele szukają dziury. To taki człowiek, do którego nie ma się o co przyczepić. Zawsze gdy opowiadał o święceniach kapłańskich, mówił, że on podczas tego obrzędu leżał krzyżem między swoimi kolegami a świętym Pawłem Apostołem, który – jak wiadomo – jadąc do Damaszku, by tam prześladować

chrześcijan, spadł z konia i wtedy przekonał się do Jezusa. A ty – mówił do mnie – leżałeś tylko za świętym Pawłem Apostołem. Bo jako człowiek chory na płuca miałem przyspieszone indywidualne święcenia i sam leżałem na posadzce przed wielkim ołtarzem. **Myślałam, że ojciec opowie o papieżu Janie Pawle II. Byliście ponoć dobrymi znajomymi.**

– Ojej, przecież przyczepia się go do każdej niemal wypowiedzi, jak misia na Krupówkach, z którym koniecznie trzeba się sfotografować. Dobro Jana Pawła II to sprawa oczywista! Tyle już o nim napisano. Zamiast achów, ochów i czcnych wspominek lepiej wcieliła w życie to, co o dobru mówił.

**A matka, ojciec? Czy oni byli pierwszymi wzorcami dobra?**

– Nie ujmując niczego rodzicom, taką osobą była dla mnie przede wszystkim babcia, jednocześnie moja chrzestna matka. Urodziła się na Żmudzi, potem wyszła za mąż za Kazimierza Knabita, zawiadowcę niewielkiej stacji kolejowej na linii Wilno–Dyneburg. Babcia miała niewielkie wykształcenie. Pisać nauczyła się dopiero w wieku 30 lat. Od tamtej pory książki czytała pasjami i czerpała z nich nieprzeziętą wiedzę. Pracowała wtedy w bufecie na stacji kolejowej w Mal-

**Lotnik zawsze może włączyć automatycznego pilota. Dla tego, który jeździ po ziemi, lepiej jest, jeśli trzyma ręce na kierownicy**

LEON KNABIT

kini. Pamiętam, jak wybrałam się do niej w moją pierwszą samodzielną podróż pociągiem. Miałem dziewięć lat. Babcia bardzo się mną cieszyła. Także tym, o czym powiedziałem jej już w późniejszym czasie, że postanowiłem być księdzem. Mówiła: „Do Rzymu pojedziesz, biskupem będziesz?”. Do Rzymu pojechałem, tylko ten biskup się babci nie udał. Pochowałam ją już jako zakonnik, kiedy miałem 35 lat.

**Jako duchowny był kiedyś ojciec świadkiem przemiany zła w dobro?**

– Parę razy. Zdarzyło się w czasach, gdy byłem proboszczem, a ludzie, których przemiana dotknęła, znajdowali się w obliczu śmierci. Głównie pijacy, nieszanujący rodziny, nieszanujący siebie. Zdumiewające było, jak z tymi ludźmi można było spokojnie rozmawiać o tym, że umrą, prosić ich o modlitwę, gdy będą już tam. Jak trwoga, to do Boga? Może. Ale lepiej późno niż wcale...

**Dobro nie jest więc dane nam raz na zawsze. Trzeba o nie dbać, pielęgnować je.**

– Lotnik może sobie włączyć automatycznego pilota. Dla tego zaś, który jeździ po ziemi, lepiej jest, jeśli zawsze trzyma ręce na kierownicy i pilnie uważa na to, co się dzieje wokół niego i w jakim stanie jest silnik. Na płaszczyźnie, którą omawiamy, to się nazywa ciągła praca nad sobą. □



RELIGIA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT, ILUSTRACJA MICHAŁ DZIEKAN

## E-kościół dla e-wiernych

Jezus pierwszych uczniów ujrzał, gdy zarzucali sieci w jezioro, i obiecał im, że staną się rybakami ludzi. Dwa tysiące lat później sieć się wypełniła

NA POZĄTKU JEST ODLICZANIE. CZERWONE CYFRY na stronie Lifechurch.tv cały czas kuszają migają: do mszy zostały jeszcze dwie godziny, godzina. Kwadrans! Ostatnie sekundy! 3-2-1...

Napięcie rośnie, a dookoła zbierają się e-wierni. Obok pustego (na razie) głównego okna na ekranie wyświetla się drugie: czat. – Cześć wszystkim, niech Bóg was błogosławi. – Cześć, skąd jesteś? – Z Puerto Rico. – Byłem tam, pięknie. Ja z San Juan.

Zakładka na górze ekranu pozwala podejrzeć mapę świata: oho, jest prawie 20 krajów! Oprócz Puerto Rico Szwajcaria i Korea Południowa, USA i Filipiny, Francja i Mali, Hongkong i Pakistan. I Polska – tylko my czy ktoś jeszcze? Przez chwilę robi się towarzysko, tym bardziej że to czat z użyciem kamer. Ale oto na ekran wkracza schola. Scena w głównym oknie podświetla się na czerwono. Dwie gitary, perkusja, wokalista, wokalistka. Brzmienie rockowe. Wszyscy w dzinsach. Frontman ma modnie nastroszoną grzywkę. Wokalistka

– blond włosy i białą bluzeczkę z krzyżem. „Nie ma innego takiego Boga” – śpiewają, a na czacie radość.

– Super, że mogę śpiewać głośno i nikt nie słyży! – pisze ktoś.

Zespołowi szybko odbiera jednak głos pastor Brandon Donaldson (podpis na dole ekranu) i zapowiada łagodnym tonem, że dziś będziemy mówić o błogosławieństwie. Kto kocha się w pieniądzech, pieniądzem się nie nasyci. Kto kocha się w zasobach, ten nie ma z nich pożytku. Słowa eklezjasty jak w karaoke wyświe-

lebny chłoscze, że wydajemy więcej, niż zarabiamy. – Jeśli robicie notatki, zapiszcie to.

Otwiera Biblię.

– Kto kocha się w pieniądzech, pieniądzem się nie nasyci. Kto kocha się w zasobach, ten nie ma z nich pożytku. Powtórzcie wszyscy za mną – namawia. – Kto – kocha się – w pieniądzech, pieniądzem – się – nie – nasyci. Jeszcze raz, powtarzamy.

Pastor przekonuje teraz, że patrząc na nas, łatwo może zgadnąć, kto daje na tacę. Niektórzy są zrelaksowani, potakują, są uśmiechnięci. Inni rozglądają się niespokojnie. Są spięci, błądzi, pocą się. – Widzę to – uzmysławia wielebny Craig z ekranu komputera, a ja, choć siedzę u siebie w domu, rozglądam się niespokojnie.

Na czacie: – We wtorek przychodzi do nas właściciel mieszkania odebrać pieniądze za wynajem. Ale zawierzę Bogu.

Ktoś inny: – Będę składać Bogu ofiarę, ale nie 10 procent.

A tu pastor namawia właśnie na 10 procent i opowiada, że dawanie popłaca. Gdy jako młody chłopak oddał zarobek z całego lata na tacę, tego samego dnia babcia kupiła mu samochód. Kolej na nas: pod okienkiem pojawia się baner. Podnieś rękę, jeśli chcesz odtąd dawać Bogu ofiarę. Klikam na moją figurkę i wystawia ona w górę wielką łapę. Postanowienie podjęło kilkanaście osób. Teraz kolejna opcja: kliknij, jeśli oddajesz życie Jezusowi. Figurki e-wiernych klikają o wiele szybciej. Kazanie dobiega końca, Groeschel prowadzi modlitwę. Potem na ekran wraca łagodny Donaldson. – To wspaniałe, że wielu z was dziś pierwszy raz postanowiło oddać ofiarę. Bóg użyje jej w cudowny sposób, w twoim życiu i w Kościele. Zaczynij od 10 procent i zobacz, co Bóg zrobi. W prawym górnym rogu ekranu (Donaldson wskazuje dyskretnie) masz czerwone okienko z napisem „datki”. Możesz zrobić to teraz.

Atmosfera się wycisza. Baner na dole ekranu namawia teraz do rozmowy online z pastorem, wspólnej modlitwy albo pobrania streszczenia kazania. E-wierni czatują jeszcze chwilę. W końcu jeden za drugim posyła komunikat: – Do zobaczenia za tydzień!

### Bóg w sieci

Pierwszykościół w cyberprzestrzeni powstał jeszcze w 1992 roku. Nazywał się adekwatnie – Pierwszy Kościół w Cyberprzestrzeni, a jego strona [www.godweb.org](http://www.godweb.org) dziś nadal wygląda, jakby pamiętała zamierzchnie lata 90. Tymczasem od dnia tego debiutu internetowe świątynie przeżyły miłą świetlną. Od skromnych stron WWW informujących o życiu „realnych” parafii po wielkie kampusy online, które odpowiednika z cegieł do szczęścia już nie potrzebują. Szacuje się, że z tych ostatnich jest dziś ponad 40.

A zaczęło się od potrzeby. Amerykański ośrodek badania opinii publicznej specjalizujący się w tematyce kościelnej – Barna Research

Group – zauważył w 2001 roku, że aż sto milionów Amerykanów wykorzystuje Internet do poszukiwań religijnych. Najczęściej pożądanym znaleziskiem zaś były archiwalne nagrania kazań.

– Nadchodzi cyberkościół – ogłosił szef grupy George Barna, publikując jednocześnie wyniki sondażu przeprowadzonego wśród nastolatków. Co szósty zadeklarował w nim, że postrzega Internet jako alternatywę dla normalnego kościoła i w przyszłości zamierza go tak używać.

– Chrześcijańscy internauci już teraz spędzają więcej czasu na surfowaniu w sieci niż na komunikowaniu się z Bogiem przez modlitwę – konkludował Barna, a kto



**Craig Groeschel** odprawia e-nabożeństwo. Opcja potwierdzenia kliknięciem, że oddajesz życie Jezusowi, pojawi się w dolnym okienku

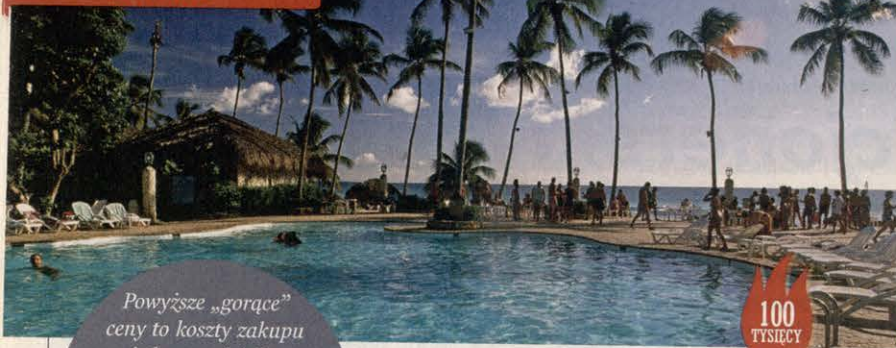
w tej kwestii jest bez winy, niech pierwszy kliknie *exit*. Kapłani słusznie wywnioskowali, że problemowi można zaradzić, włączając Boga do sieci. Poszło lawinowo. Protestantkie Centrum Billy'ego Grahama i Międzynarodowe Towarzystwo Biblijne zaczęły organizować szkolenia dla misjonarzy internetowych. W 2002 roku zjawisko e-ewangelizacji otrzymało oficjalne poparcie Watykanu wyrażone w (dostępnych online) dokumentach Pontyfikalnej Rady Komunikacji Społecznej. W ciągu niecałej dekady odsetek kościołów protestanckich w USA, które zatroszczyły się o obecność w necie, wzrósł z 34 do 62 procent (1 aż 91 w przypadku świątyni mieszczących ponad 250 osób). Badanie powtórzone przez Barnę w 2008 roku pokazało zaś, że 32 procent protestantów i 18 procent katolików ogląda nabożeństwa przez Internet, a w dodatku co czwarty badany przyznał, że zgrał sobie mszę w ostatnim tygodniu. Barna, analizując te dane, stwierdził, że Kościół zostanie w Internecie. I że Internet stał się decydującym narzędziem do budowania wspólnoty.

– Większość ludzi i tak przesiaduje w Internecie, więc to naturalne, że osoby religijne szukają tu doznań duchowych – mówi nam profesor Scott Thumma, —

tlają się pod wielebny. I wreszcie część właściciwa, a na wizji pastor Craig Groeschel z Oklahomy. Krótko ostrzyżony przystojniak w ciemnej koszuli o głosie komentatora sportowego wita wszystkich przed komputerami na całym świecie. – To wspaniałe, że jesteście z nami i że nie jesteście podobni do połowy ludności świata. Bo przypomnę, że połowa żyje za dwa dolary dziennie lub mniej. Kto z was myśli w tej sytuacji, że jest niesamowicie obdarowany? Ręka w górę. Niech podniosą ręce do góry ci, którzy uważają, iż są obsypani łaskami – zachęca, tak patrząc w oczy, że ręka sama się podnosi znad klawiatury.

Tu jednak kończy się gra wstępna. Prawda, jesteśmy obdarowani, potwierdza pastor. Ale im więcej ludzie zarabiają, tym mniej dają. Statystyczny Amerykanin oddaje tylko 3,1 procent swojego dochodu na cele charytatywne. Najbogatsi dają tylko 0,7 procent! Głos Groeschla przechodzi stopniowo w krzyk, jak u komentatora, gdy padnie bramka. Czat zamiera, a wie-





100  
TYSIĘCY

8  
MILIONÓW

160  
TYSIĘCY

299  
TYSIĘCY

Powyższe „gorące” ceny to koszty zakupu jednego udziału. Do tej kwoty trzeba zawsze doliczyć opłatę miesięczną lub roczną, które zwykle do małych nie należą

PIENIĄDZE I LUKSUS KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

# Zostań współmiliarderem

Nie jest łatwo zostać miliarderem. Dużo prościej żyć jak miliarder – dzięki kupowaniu udziałów w dobrach luksusowych. Choć nawet ta gra pozorów wymaga niezłej gotówki

Nie irytuje pani, że niby coś ma, ale jednak nie do końca? – pytam pracownicę administracji warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Rok temu Małgorzata Wichrowska z mężem za 400 tysięcy kupiła apartament w luksusowym hotelu Willa Port w Ostródzie nad Jeziorem Drwęckim.

– Sugeruje pan, że ten apartament nie jest mój? – Ma pani akt własności apartamentu, ale jeśli gość zechce tam zamieszkać, nie można go wyprosić. – Ja do tej inwestycji podeszłam jak do przedmiotu. Odrzuciłam emocje – tłumaczy pani Małgorzata. Sprzedawca apartamentu, firma Condohotels, dzieli się z nią zyskami: 60 procent dla właściciela, 40 dla operatora. Przez pierwsze sześć miesięcy zarobiła na czysto 6,5 tysiąca złotych (po odliczeniu czynszu, który wynosi około 250 złotych miesięcznie).

Condohotels działa na zasadzie własności ułamkowej (ang. *fractional ownership*). Chce wybudować w Polsce trzydzieści obiektów. Dla gości z zewnątrz wyglądają one będą na normalne hotele z recepcją, obsługą i basenem, ale właścicielami pokoi staną się pojedynczy inwestorzy, z prawem do przebywania w swym pokoju przez cztery tygodnie w roku. Dodatkowo zyski z wynajmu wszystkich lokali są wrzucane do jednego worka i dzielone proporcjonalnie do posiadanego przez właścicieli metrażu.

– Współwłasność to więcej niż konstrukcja prawna, to styl życia. Dzięki współwłasności nawet najbardziej luksusowe produkty mogą stać się dostępne dla osób, które nigdy nawet nie śmiały o nich marzyć – wyjaśnia Piers Brown, właściciel Fractionallife.com, który kojarzy ułamkowych inwestorów z firmami sprzedającymi najróżniejsze produkty.

## Awionetki w kawałkach

Na pomysł pierwszej firmy, która sprzedawała nie finansowe udziały, lecz fragmenty konkretnych produktów, wpadł w 1986 roku Richard Santulli z Columbia w Ohio. Dogadał się z innymi chętnymi i kupili wspólnie odrzutowiec.

Teraz w modelu ułamkowym firmy sprzedają jachty, helikoptery, samochody czy wille w atrakcyjnych lokalizacjach. Zwykle udział to jedna ósma wartości, bo na ogół jedną rzecz kupuje osiem osób. Wspólnym dobrem zarządza operator, czyli wynajęta firma (zazwyczaj ta, która sprzedała produkt). Dzięki *fractional ownership* ponadstumetrową rezydencję na Dominikanie możemy mieć już za sto tysięcy złotych (plus miesięczna opłata 800 złotych), zaś auto Ferrari F430 warte około miliona złotych za 160 tysięcy złotych (plus opłata roczna 10 tysięcy złotych). – Myślę, że jeden udział w jachcie, który pływałby po polskich jeziorach, mógłby kosztować około 30 tysięcy złotych – szybko oblicza Zbigniew Pawlik, który właśnie otwiera

wrocławiu firmę Decimal oferującą na współwłasność łodzie, campery, apartamenty i samoloty.

Polskie prawo mówi jednak, że każdy ze współwłaścicieli może rozporządzać udziałem bez zgody pozostałych współwłaścicieli. Co oznacza, że klient może domagać się jachtu czy samolotu, gdy tylko tego zachce. Jak zapobiec bójkom klientów na lotnisku?

– W krajach anglosaskich przepisy regulują ten typ współwłasności, ale polskie prawo pojęcia *fractional ownership* nie zna – tłumaczy Piotr Długiewicz, szef działającej od dwóch lat firmy Sky Share, która „po kawałku” sprzedaje awionetki Cirrus. Długiewicz zapewnia, że u niego interesy stron są zabezpieczone: – Klienci podpisują trzy umowy. Jedna przekazuje własność, druga daje prawo do korzystania z tego samolotu innym właścicielom i współwłaścicielom, trzecia reguluje kwestie zarządzania samolotami klientów. W sumie umowy liczą około stu stron.

## Tydzień do wymiany

– Ten system jest niesamowicie funkcjonalny – przekonuje profesor Stefan Kuryłowicz, architekt, który kupił jedną ósmą awionetki Cirrus. – Dzięki współwłasności oszczędzam czas i pieniądze. Nie muszę zajmować się serwisowaniem oraz hangarowaniem – wyjaśnia profesor Kuryłowicz, który ma licencję pilota.



Architekt Stefan Kuryłowicz lata dużo i daleko, dlatego samolot na spółkę kupić mu się opłaciło

W branży hotelarskiej zamiast określenia *fractional ownership* częściej używa się pojęcia **condo** od łacińskiego **condo** – współpanowanie

Dla niego liczy się głównie wygoda i szybkość, zwłaszcza że przestronne cirusy latają dużo szybciej (350 kilometrów na godzinę) niż większość dostępnych w Polsce prywatnych taksówek powietrznych. Koszty mają mniejsze znaczenie. Kupno jednej ósmej samolotu to obecnie 299 tysięcy złotych. Do tego miesięczny abonament (3,5 tysiąca złotych) oraz opłaty za paliwo i pilota (500 złotych za godzinę). W sumie w ciągu czterech lat (na tyle podpisuje się kontrakt) wydał 600 tysięcy złotych.

Wynajęcie awionetki w firmie Air Taxi kosztuje 1000 złotych za godzinę lotu. Przy takiej samej liczbie wylatanych godzin (w Sky Share do dyspozycji dostajemy 75 godzin rocznie) koszty Cirrusa będą więc o 1/3 wyższe. Jeśli jednak wiemy, że będziemy latać często i daleko, zaczną być z airtaksówkami porównywalne. A istotne jest przecież też to, że Cirrus jest dziś najmodniejszym samolotem na świecie oraz wyjątkowym, bo wyposażonym w spadochron, który sprowadzi całą maszynę na ziemię.

Piotr Prange, właściciel prawa do przebywania w angielskim ośrodku Pine Lake Resort raz w roku przez tydzień, wymienia swój tydzień na atrakcyjne wakacje: – Dzięki własności czasowej byliśmy z rodziną w Malezji, RPA, Chinach, USA, Meksyku i Argentynie. Nasze prawo do pobytu za pośrednictwem Internetu w Anglii wymienialiśmy z inny-

mi właścicielami na prawa do pobytu w innych miejscach.

## Pojęcie własności

– Współwłaściciele, podpisując umowę, podejmują decyzję, że samolot po czterech latach zostanie przez Sky Share sprzedany. Pieniądze ze sprzedaży samolotu wracają do współwłaścicieli – tłumaczy Piotr Długiewicz. Dopóki jednak sprzedaż się nie powiedzie, współwłaściciele muszą ponosić koszty utrzymania produktu. W Sky Share mają nie ponosić, ale może wówczas dojść do dziwnej sytuacji: operator będzie ponosił koszty hangarowania samolotu, a właściciele będą mieli prawo własności. – Ale samemu inwestując w jakąś rzecz, ryzykujemy jeszcze więcej, bo angażujemy więcej własnych pieniędzy – bronią się przedstawiciele branży *fractional*.

Niewątpliwie więc z ograniczeniami liczyć się musimy. Łódka czy samolot mogą nie zostać nam podstawione o żądanej godzinie albo użytkowane dobrze po latach znacznie niszczyć, będzie wymagać napraw, więc opłata roczna czy miesięczna będzie rosła.

Dla wielu kłopotem mogą być też ograniczenia czasowe. Dobra ruchome udostępniane są współwłaścicielom najwyżej na 21 dni w roku. Rzadko na dłużej, a bywa, że na krócej. To oznacza, że współwłaściciele mają dostęp do produktu przez mniej niż pół roku (21 razy osiem równa

się 168 dni). – Ale przy wycieczaniu czasu trzeba jeszcze uwzględnić przemieszczanie się dóbr od jednego właściciela do drugiego, ewentualne naprawy i taki ogólny zapas czasowy – tłumaczą operatorzy klubów własności ułamkowych.

A może operatorzy w tym wolnym czasie korzystają z dobra wspólnego? – Absolutnie nie – zapewnia Długiewicz. – W przypadku samolotów czas liczy się przede wszystkim wyłącznie godzinami pracy silnika i godzinami spędzonymi w powietrzu. W Sky Share to 75 godzin rocznie. Każdy ze współwłaścicieli może wykorzystywać ten czas nawet po 45 minut dziennie lub po godzinie przez 75 dni.

## Biznes na pokaz

W USA i Wielkiej Brytanii na spółkę można już kupować obrazy znanych malarzy (u każdego dzieło wisi kilka miesięcy), luksusowe torebki Louis Vitton czy Gucciego albo konie wyścigowe. Są nawet firmy oferujące rzadkiej rasy wieprza lub owcę, którą w każdej chwili możemy odwiedzić. Na koniec mięso z „naszej” hodowli przyjedzie do nas do domu.

Tomasz Pawlik był w tym roku na targach Fractional Expo organizowanych przez Fractionallife.com. – Widziałem firmy oferujące luksusowe hausboty w Wenecji, udziały w luksusowych czy zabytkowych samochodach, a nawet firmę oferującą nabycie „ułamka” winnicy. W tej ostatniej jednostką udziału jest beczka wina, co przekłada się na 300 butelek wina z własną etykietą – opowiada Pawlik. I potem swoje wina można wręczać znajomym? – Tak. Przecież ten biznes w dużym stopniu opiera się na tym, że ludzie chcą mieć coś na pokaz – wyjaśnia Pawlik. Na targach usłyszał historię klienta, który raz w roku przylatuje z Francji do Londynu, by wziąć „swojego” bentleya i naraz wykorzystał przysługujące mu 21 dni.

– Ludzie kochają życie w luksusie, dlatego chętnie korzystają z systemu współwłasności – uważa Piers Brown. – Wśród *fractionalliferów* są biznesmeni, gwiazdy show-biznesu, szefowie koncernów, artyści, rodziny i emeryci. Wiele z nich woli się nie ujawniać – dodaje Michał Sugden z firmy Yacht Plus, która oferuje ułamkowe udziały w luksusowych łodziach.

Kilkusetmetrowa rezydencja z wielkim ogrodem na Bali, w której kupienie udziału kosztuje minimum 500 tysięcy złotych, albo kilkudziesięcioosobowe łodzie zaprojektowane przez słynnego architekta Normana Fostera za osiem milionów dolarów to norma wśród ofert w tym biznesie.

– A mi się marzy camper. Tyle że nawet on kosztuje 300 tysięcy złotych – wzdycha Tomasz Pawlik. – Gdyby zebrało się jeszcze siedmiu zapaleńców, moje marzenie dałoby się sfinansować.



Małgorzata Wichrowska z mężem kupiła pokój w hotelu, dzięki czemu zyski może liczyć cały rok

# Dilerzy gwiazd

Zwykle ciała niebieskie lecące ku Ziemi wyparowują w atmosferze. Jeśli będą miały trochę szczęścia, staną się meteorytami.

A najszcześniejsze ogrzeją się w dłoni kolekcjonera

ZBIORY ANNA SZULC

**M**ogę trzymać w ręku kawałek planety Mars lub planetoid Westy i być może Hebe – mówi Andrzej S. Pilski, astronom, popularyzator meteorytyki, sekretarz International Meteorite Collectors Association. Westę i Hebe można wziąć do ręki, a Marsa w palce, bo to zaledwie okruszek. W swojej kolekcji Pilski ma też fragment meteorytu z planetoidy 2008 TC3, która już nie istnieje, bo zderzyła się z Ziemią.

Astronomowie odkryli ją 6 października 2008 roku, dzień przed upadkiem. Była mała, więc niegroźna. Naukowcy wykorzystali jednak okazję, by przetestować system ostrzegania przed większymi planetoidami – w Białym Domu zadzwonił nawet telefon alarmowy. Planetoida wpadła w atmosferę nad Sudanem, wywołując efektowną kulę ognia. Ekspłodowała wysoko nad ziemią, więc większość badaczy uznała, że cała wyparowała. Jednak amerykańsko-holenderski astronom Peter Jenniskens przekonał kolegę z Uniwersytetu w Chartumie do zorganizowania poszukiwań. Studenci zbrali na pustyni ponad pięć kilogramów resztek.

Okruch trafił do Pilskiego.

– Kupiłem go od znajomego dilerza – zdradza. – Po znajomości dostałem go po niższej cenie, ale ta i tak była raczej astronomiczna. Nie dość, że jest to jedyny przypadek, gdy obserwowano meteor przed zderzeniem z Ziemią, to na dodatek jest to ureilit, jeden z rzadko spotykanych rodzajów meteorytu kamiennego – wyjaśnia kolekcjoner.

## Z nieba pod nogi

Nie jest łatwo zostać meteorytem. Jako fragment ciała niebieskiego musisz zderzyć się z innym ciałem, oderwać się od tegoż ciała macierzystego, pokrzyżać po kosmosie, by natknąć się na Ziemię. W końcu musisz upaść tam, gdzie jakiś zapaleniak szuka kamieni z kosmosu.

W XIX wieku tacy zapaleniacy przybywali pod Pułtusk, gdzie 30 stycz-



Astronom **Andrzej S. Pilski** z jednym z meteorytów *Morasko* – to fragmenty ciała niebieskiego, które rozpadło się pod Poznaniem

Kolekcjoner **Marcin Cimała** z *Dzięgielowa* i jego kamienny meteoryt *chondryt z Maroka*



nia 1868 roku upadła kula ognia. Wcześniej z wielkim błyskiem przecięła niebo od Wrocławia po Warszawę, by zakończyć lot jako najliczniejszy w nowożytnym świecie deszcz kamiennych meteorytów. Pod Pułtuskiem spadło blisko 70 tysięcy fragmentów, w sumie ze dwie tony. Do dziś miłośnicy kosmicznych skarbów jeżdżą pod Pułtusk po chondryty – rodzaj kamiennych meteorytów.

Inni ruszają w okolice Łowicza, gdzie w listopadzie 1935 roku spadł największy w Europie deszcz mezosyderytów (meteorytów kamiennozelaznych), albo do Kotliny Kłodzkiej, gdzie we wrześniu 1969 roku meteoryty spadły na Góry Stołowe. Z tego ostatniego deszczu znaleziono dotąd jeden odprysk – ten, który zrobił dziurę w dachu domu w miejscowości Suchy Dul po czeskiej stronie. Większym szczęściem niebo obdarzyło w 1962 roku pewnego nigerijskiego pasterza, gdy 18-kilogramowy meteoryt spadł zaledwie trzy metry od mężczyzny i jego krów.

– Ach, gdyby tak spadł koło mnie – marzy Piotr, student geografii z Krakowa. – Nie mam wielkich wy-

magań. Przysięgam, wystarczy tyci okruszek nieba, który mogę włożyć do najmniejszej kieszonki. Byle go tylko dotknąć, poczuć, pogłaskać.

Piotr, który od czterech lat każdy wolny dzień spędza na poszukiwaniu kamieni z nieba, przekonuje, że na meteoryt trzeba się po prostu z uporem „zasadzić”.

## Wykop pallasyta

Poszukiwaczom dobrze znana jest historia kobiecego uporu sprzed 120 lat. Eliza Kimberly z Brenham w Kansas, w USA, uparcie zbierała z pola ciężkie czarne i rdzawe kamienie, twierdząc, że wyglądają jak meteoryt, który kiedyś widziała w muzeum. Próbowano zainteresować wielu badaczy, ale nikomu nie chciało się wybrać do Brenham. Latami znosiła drwiny rodziny. Nawet jej mąż uważał, że zbikowała. W końcu jednemu z naukowców zechciało się ruszyć – przyjechał i zbadał kamienie. Dziś ich zespół nazywa się „meteoryty Brenham”. To przepiękne, pochodzące z rozbitej małej planety kamiennozelazne pallasyty poszukiwane przez kolekcjonerów na całym świecie.



Meteoryty, które dotarły na ziemię, to głównie części asteroid krążących między Marsem a Jowiszem. Większość wpada do oceanów

Ciąg dalszy tej historii rozgrywa się we współczesności. W 1994 roku farmę Kimberlych kupiło starsze już małżeństwo Stimpsonów i na nowo zaczęło eksploatację posiadłości. Za pomocą nowoczesnego sprzętu wykrywają oni duże meteoryty, które wbiły się głęboko w ziemię. Wykopują je i oferują muzeom oraz kolekcjonerom. Andrzej S. Pilski kupił od Dona Stimpsona fragment meteorytu do kolekcji Instytutu Nauk Geologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bo nie ma co ukrywać: wiele osób szuka kamieni, by potem handlować nimi na międzynarodowych giełdach i w Internecie. Trudno się dziwić – średnia cena meteorytów księżycowych wynosi nieco ponad tysiąc euro za gram, a marsjańskich – około 300 euro, choć są i droższe. Najtańsze (bo najczęściej spotykane) meteoryty kamienne można mieć już od kilku złotych za gram.

## Przypadek jak totolotek

Pięć–sześć tysięcy lat temu pod Poznaniem rozbiła się wielka bryła kosmicznego żelaza. Dziś pola sąsiadują-

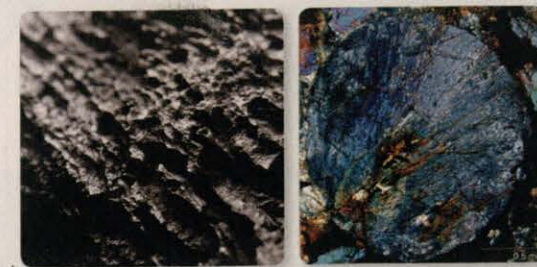
ce z rezerwatem Meteoryt Morasko wydeptują łowcy meteorytów z całego świata (bo łąki nie należą do obiektu przyrodniczego). Pięć lat temu szczęście dopisało pasjonatowi z Kielc wynajętemu przez dwóch profesorów geologów z UAM w Poznaniu. Naukowcy mieli zezwolenie na poszukiwania w rezerwacie, a poprosili amatora o pomoc, bo Krzysztof Socha słynął ze swoich meteorytowych odkryć, był pracowity i skrupulatny. Pod Poznaniem spędził wiele miesięcy, przeszukując rezerwat metr po metrze za pomocą aparatury. Znalazł mnóstwo oktaedrytów (rodzaj żelaznych meteorytów) i jeszcze więcej złomu. W końcu natknął się na niezwykły okaz. Meteoryt był tak wielki, że poszukiwacz nie był w stanie sam go wydobyć. Dziś znalezisko uważane jest za największy żelazny meteoryt nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Po usunięciu zanieczyszczeń wa-

ży 164 kilogramy i wart jest, bagatela, ponad 860 tysięcy złotych! Wielki fragment kamienia jako zapłatę za wyteżoną pracę otrzymał jego znalazca, co było uczciwym wynagrodzeniem.

– W Polsce przypadkowe znalezienie kamienia z nieba jest jak wygrana w totolotka – ocenia Marcin Cimała z Dzięgielowa koło Cieszyńska, z zawodu technik elektryk, znawca meteorytów, kolekcjoner i ich łowca.

– A nawet jeśli się szuka, to Polska zasypana jest zwykłymi kamieniami przywleczonymi przez lodowce i znalezienie w takiej różnorodności meteorytu wymaga wielkiej wytrwałości – dodaje Andrzej S. Pilski.

Pokój profesora Łukasza Karwowskiego z Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Meteorytowego, zastawiony jest workami z kamieniami bez znaczenia. To głównie do mieszkającego w Sosnowcu profesora jako eksperta PTM trafiają próbki skał z całej Polski, które jakoby spadły z nieba. Rocznie →



Po lewej: Meteoryt żelazny *Dronino* zatrzymany przez celników z Białej Podlaskiej. Z prawej: Fragment *chondrytu* spod Pułtuska pod mikroskopem polaryzacyjnym

→ przez ręce naukowca przechodzi nawet półtora tysiąca kamieni. – W ciągu ostatnich kilku lat tylko trzy zbadane przeze mnie znaleźiska przybyły z kosmosu – mówi profesor.

Polskie Towarzystwo Meteorowe liczy 130 osób. Wśród nich są astronomowie, geolodzy i przyrodnicy, lekarze, sklepikarze oraz technicy elektrycy. Łączy ich pasja i wiedza, jak odróżnić upadły kawałek wszechświata od kawałka naszego świata.

Trzeba przyznać, że czasem wiedza ta objawia się u osób znających meteority z drugiej ręki. Kasia pięć lat temu znalazła meteorit w kupie żwiru w Święcianach koło Jasła. Miała wtedy 10 lat i wujka, który rozpałił w niej żarliwą miłość do spadających gwiazd i objaśniał jej, jak one wyglądają, gdy już spadną.

A żona pewnego znawcy meteoritów ciało niebieskie znalazła na chodniku w parku w Cieszynie.

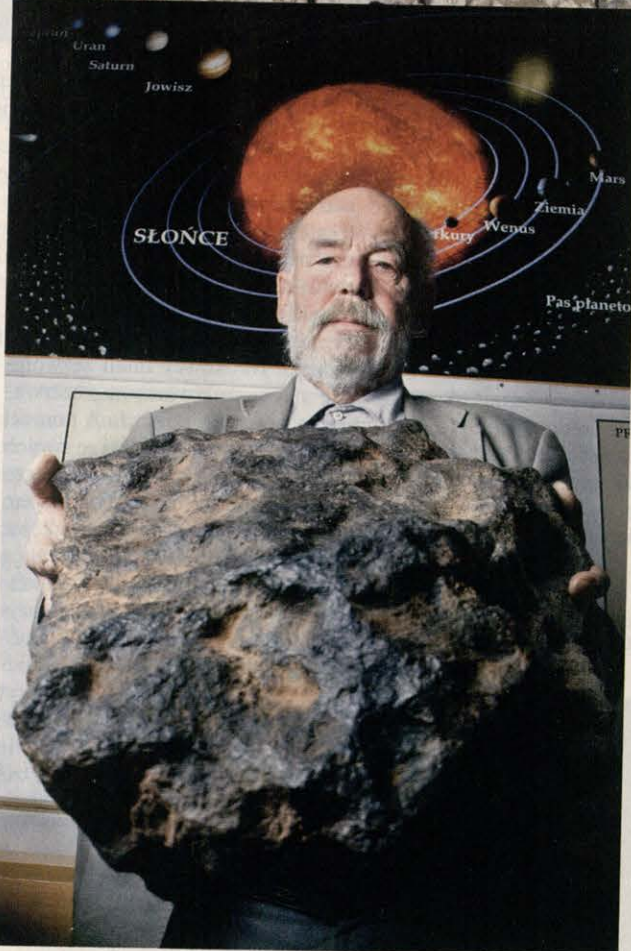
### Świadek światów

Najłatwiej meteority znaleźć na pustyni. Na jasnym piasku ciemna może być tylko puszcza po coca-coli, kupa wielbłąda albo kosmiczny kamień. Marcin Cimała zimą ubiegłego roku przez prawie dwa tygodnie tropił okruchy nieba na pustyni w Omanie. I wytropił, choć o mały włos wspólnie z odnalezionym meteoritem nie został tam na zawsze. Samochód, którym dotarł z przyjaciółmi na bezkresną pustynię, zakopał się prawie po dach w piasku. Dopiero po wielogodzinnym siłowaniu się z naturą i techniką łowcom udało się wyjechać z miejsca, do którego zwykli ludzie nie docierają, bo i po co.

Mimo takich pułapek pustynne królestwo Omanu od kilku lat przyciąga wielu polskich łowców, przede wszystkim dlatego, że to już jedno z niewielu piaszczystych miejsc, z którego nie są przeganiani. W Algierii i Maroku tropiciele ciał niebieskich nie są mile widziani. A to właśnie tam można się natknąć na wielokilogramowe kamienie z nieba.

Zdaniem profesora Karwowskiego kamień z kosmosu to najdoskonalniejszy (z ziemskiego punktu widzenia) świadek tworzenia się naszego świata, ale też innych swia-

Profesor **Łukasz Karwowski**  
z kopy największego  
meteoritu Morasko. Oryginał  
waży 164 kilogramy



Poszukiwacz **Jan Woreczko** część okazów przywiózł z Omanu. Na pustyni ciemny meteorit rzuca się w oczy

tów, bo przecież zdarzają się w meteoritach ziarenka materii starszej od Układu Słonecznego. Upadłe ciało niebieskie jest zatem jak międzyplanetarny list z wiadomościami zapisanymi w prehistorii, nawet sprzed czterech i pół miliarda lat.

– Atomy naszego ciała to takie same atomy, z jakich są zbudowane meteority – uważa kolekcjoner Jan Woreczko. – Jesteśmy częścią Ziemi, która powstała z tej samej materii, z której ulepiły się meteority.

– Czy można poznać tak niewyobraźalnie daleką przeszłość?

– pyta retorycznie Andrzej S. Pilski. Po czym odpowiada, że można:

– Analizując budowę kamieni, które spadły na ziemię, dowiadujemy się, jak przebiegało formowanie się planet. Poznajemy burzliwe światy pełne wulkanów, gejzerów, płynnych skał rozbryzgiwanych uderzeniami skalnych fragmentów z kosmosu, skalnego gruzu pokrywającego powierzchnię małych i dużych planet, kruszonego i stopianego podczas kolejnych zderzeń.

Część naukowców skłania się ku teorii, że na ziemię spadła kiedyś kometa, która przyniosła ze sobą zalążki życia. Być może były to te same organiczne związki, które można odnaleźć w meteoritach węglistych.

### Sto ton gruzu

Codziennie na ziemię spada ponad sto ton materii międzyplanetarnej. Większość ląduje w oceanach lub dociera do nas w postaci kosmicznego pyłu. Co więcej – jak pokazują statystyki – mimo doskonałego sprzętu i możliwości szybkiego przemieszczania się i tego, że jest nas więcej niż kiedykolwiek, odnajdujemy znacznie mniej ciał niebieskich niż na przykład na początku ubiegłego stulecia. Może rzeczywiście w okolicach Ziemi pojawia się mniej meteoroidów niż kiedyś? – Wielu tajemnic meteoritów jeszcze nie poznaliśmy – przyznaje profesor Karwowski. – Z czasem z pewnością odkryją one przed nami obszary wiedzy, o jakich nam się nie śniło. □

Ciepło Bliskość Radość



...poculi mieszkańcy Poznania, którzy udekorowali świąteczną choinkę na Starym Rynku niezwykłym, bo utworzonym wspólnie łańcuchem z gwiazdek.

Oto magia aromatu Jacobs Krönung

JACOBS

KRÖNUNG

→  
**W tym tygodniu:**  
 DOBRY GOLFISTA I ZŁY CZŁOWIEK  
 – S. 32 DOBRY TENISISTA I...  
 ZŁY CZŁOWIEK I BARDZO ŻLI LUDZIE  
 – S. 38 A TO NAJLEPSZE – S. 41

**Najszub  
 pyta**



Święta są dla małych dzieci i dla zaawansowanych wiekiem rodziców, którzy już dzieciennieją. Ja jestem pomiędzy tymi granicami wiekowymi – mówi **Marek Raczkowski**. Jeszcze bardziej lubi kontestować sylwestra

*Rozmowa odbyła się 16 grudnia 2009 roku w Warszawie*

**Dlaczego jeszcze nie masz choinki?**

– Proszę bardzo, stoi tam...

**Nie, to jest 20-centymetrowy, plastikowy tajwański gadżet, a nie choinka.**

– To maleńka, śliczna choineczka, mogę do niej włożyć baterie i będą świecić koniuszki igielek.

**Przyszedłem do ciebie, bo miałem nadzieję spotkać kogoś, kto podobnie jak ja świąt nie obchodzi... A jak jest?**

– Jeszcze trzy dni temu prawdopodobnie kogoś takiego byś w mojej osobie spotkał, ale nagle zmieniłem zdanie, nagle stałem się strasznie proświąteczny!

**Co się stało?!**

– Przejechałem przez miasto o trzeciej w nocy taksówką do bistro Przekąski Zakąski, żeby zjeść obiad, bo ja w nocy jem obiad. Była fasolka po bretońsku, doskonała, i kiedy zobaczyłem te świąteczne uliczne iluminacje, to po prostu...

**Dałeś się omamić?**

– Dałem się znowu uwieść tej rządzącej miastem Platformie, chociaż wiem, że to jest lipa i te światełka znikną.

**I pod wpływem tego widoku będziesz śpiewał kolędy w Wigilię?**

– Prawdopodobnie w tym roku złamię wszystkie moje dotychczasowe zasady ze względu na moją mamę. Jest w poważnym stanie w szpitalu, tam będzie wigilia i ja tam pójdę po prostu... To ośrodek, o zgrozo, prowadzony przez zakonnice. Nie uwierzyłbym jeszcze niedawno, że powierzę moją mamę zakonnicom, a jednak się przekonałem po inspekcji tego szpitala. Więc tam prawdopodobnie będę się modlił, śpiewał kolędy, zrobię wszystko dla tych zakonnic, jestem gotów ochrzcić się jeszcze raz, do bierzmowania nawet mogę pójść, byle się tylko moją mamą opiekowały! Więc będę miał wyjątkową Wigilię, bo od jakiegoś czasu udawało mi się od niej wykrecać. Bo absolutnie nie ma we mnie potrzeby świętowania niczego. Tylko z szacunku dla innych ludzi ulegam temu w jakimś minimalnym stopniu.

**Mówię „święta”, myślisz...?**

– Że wymyśliłem dowcip na trzecią stronę do najbliższego „Przekroju” – dwóch mężczyzn rozmawia i jeden pyta drugiego: jakim słowem nazwałbyś cały ten burdel...? Niestety, w świątecznym numerze to się nie może ukazać. Święta to dla mnie coroczna udręka, muszę zrobić okładkę świąteczną, coś miłego dla ludzi. I tak co roku!

**A wigilijne wzruszenie?**

– Generalnie święta są dla małych dzieci i dla zaawansowanych wiekiem rodziców, którzy już dzieciennieją. Ja jestem pomiędzy tymi granicami wiekowymi, więc święta nie są dla mnie. Jestem w takim okresie życia, kiedy się świąt nie lubi, ponieważ one walą się na człowieka w postaci nieskończonych obowiązków organizacyjnych i finansowych, koniecznością kupowania... Choć ja z premedytacją odmawiam kupowania komukolwiek prezentu, z całym okrucieństwem i podłością wtykam wszystkim po prostu kopertę.

**A nie kusiło cię nigdy, żeby tak samemu posiedzieć w Wigilię?**

– Bardziej niż Wigilię lubię kontestować sylwestra! Tak kompletnie zapomnieć o sylwestrze i na przykład pracować, i w ogóle tej północy nie zauważyć! Nie czuję tego momentu, w którym wszyscy nie wiadomo dlaczego podnoszą taki okropny rejwach!

**Gdybyś był takim jednoosobowym**

**parlamentem, który ma prawo**

**decydować, co jest u nas świętem,**

**a co nie, to które święta byś zostawił?**

– Jest takie opowiadanie science fiction rosyjskiego pisarza, w którym w wyborach zamiast parlamentu wybiera się jednego superprzeciętnego obywatela i on decyduje jednoosobowo o wszystkim. Nie mógłbym być kimś tak przeciętnym. A oświście wołę Wielkanoc niż Boże Narodzenie, bo Boże Narodzenie ma dla mnie irytujące aspekty.

**Na przykład?**

– Kult Dzieciątka, narodzin, ta cała cukierkowata historia z bobaskiem...

**Dlaczego cię to irytuje?**

– Zaraz powiem, dlatego mnie irytuje kult dzieciątek, ale najpierw o Wielkanocy. To jest przynajmniej jakieś spotkanie ze śmiercią, zwłaszcza jak się nie wierzy w zmartwychwstanie, to Wielkanoc jest świętem śmierci. Zrobiłem kiedyś rysunek, na którym tatuś w Wielkanoc tłumaczy synkowi przy symbolicznym grobie, że to jest ten Jezus, który się urodził 33 lata wcześniej. Bo co roku Jezus się rodzi, ale na Wielkanoc umiera ten sprzed 33 lat.

**Skomplikowane.**

– Lubię takie paradoksy religijne roztrząsać.

**A czemu ten kult Dzieciątka cię irytuje?**

– Irytuje mnie powszechna teraz histeria na punkcie dzieci, to jakieś szaleństwo! Gdybym ja był na „Titanicu” i zdarzyłaby się ta sytuacja, kiedy wszyscy wsiadają do szalupa i oficerowie mówią: „Kobiety i dzieci →



# Z RACZKOWSKIM DO PIEKŁA

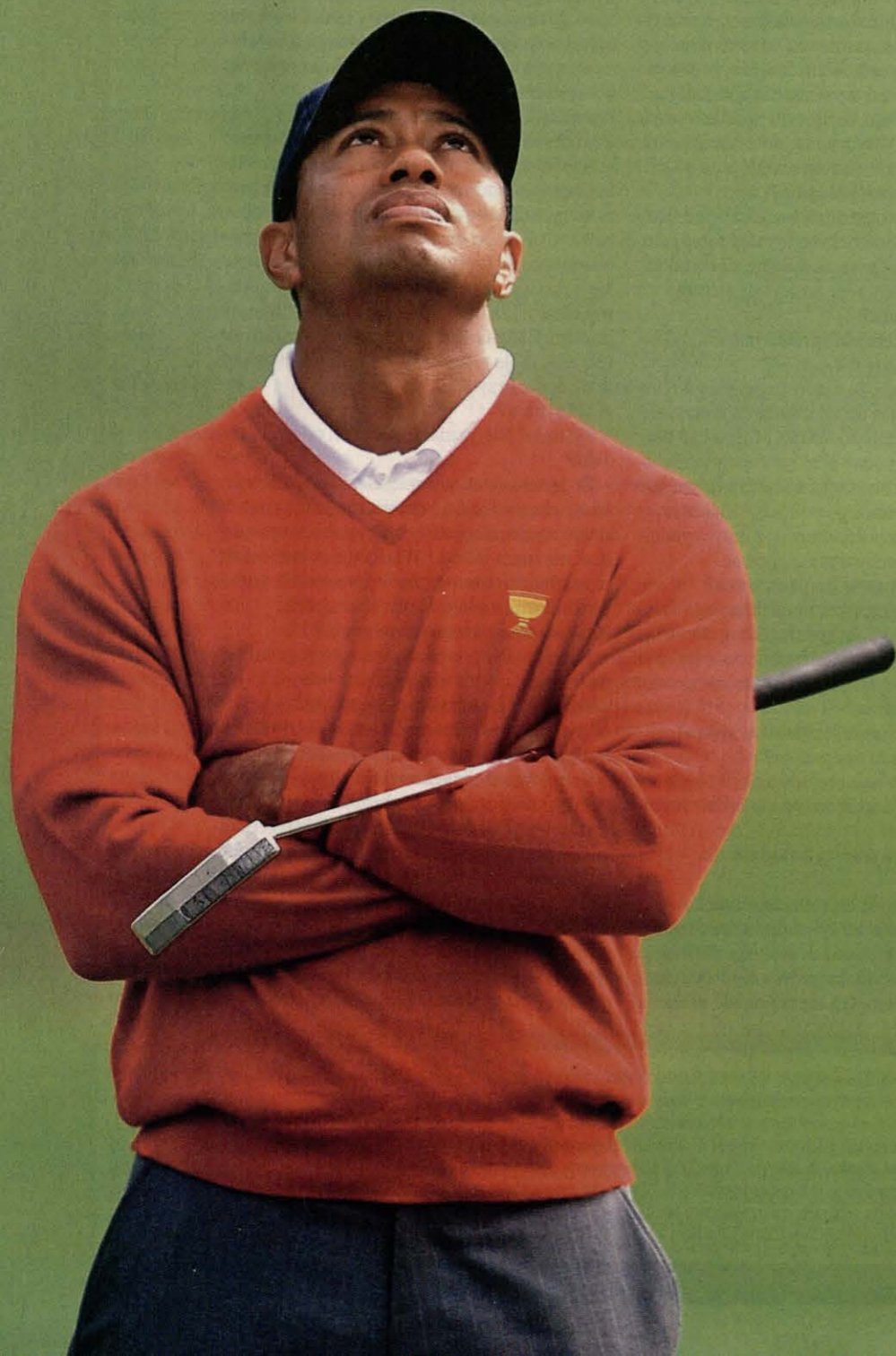




SPORT MACIEJ JARKOWIEC

# Upadek boga golfistów

W skandalach wybuchających wokół Tigera Woodsa najciekawsze są ich przyczyny. W zdradach, których się dopuszczał, można ponoć dostrzec nawet siłę amerykańskiej demokracji



Znikąd ratunku. Tiger Woods oświadczył, że żałuje i wkracza na drogę pokuty

**W**środku nocy z 26 na 27 listopada Tiger Woods, najbogatszy sportowiec świata, wybiegł ze swego domu na przedmieściach Orlando, wskoczył do cadillaca escalade, rocznik 2009, skosił żywoptot, hydrant i zatrzymał się na drzewie pod domem sąsiada. Za chwilę nadbiegła jego żona z kijem do golfa, a za nią podjechał radiowóz policji. Wypadek zbiegł się w czasie z kolejnymi opowieściami młodych kobiet z całego kraju (głównie kelnelek) o ich rzekomych romansach z Woodsem. Tygrys (z wypadku wyszedł bez szwanku) zmiękł, gdy jedna z nich ujawniła światu nagranie ze swojej automatycznej sekretarki, na którym Woods błaga ją o dyskrecję. „Uległem pewnym transgresjom” – oświadczył w dziwacznych przeprosinach golfista.

Tymczasem dziewcząt skorych do zwierzeń przybywało, ich liczba szybko przekroczyła tuzin. Skandal stał się najczęściej googlowanym tematem ostatnich tygodni; szanowane radio publiczne NPR poświęca mu równie dużo czasu co nowej strategii w Afganistanie. Zdruzgotani Amerykanie pytają: dlaczego on to zrobił?! Prawdziwą odpowiedź zna zapewne jedynie sam Woods, ale spekulacji sugerujących doniosłe przyczyny jego zdrad nie brakuje.

(Cudowne dziecko, czyli Tiger Woods zdradzał żonę, bo w jego życiu zabrakło mentora)

W żyłach Tygrysa płynie krew tajska, holenderska (po matce), murzyńska, indiańska i chińska (po ojcu).

Ojciec, dorastający w latach 40. Earl Woods, przed segregacją uciekł w sport – talent do bejsbolu dał mu, stypendium naukowe. Po studiach zaczął robić karierę w armii. Walczył w Wietnamie jako oficer „zielonych beretów” (elitarnie jednostki specjalne) i tam zaprzyjaźnił się z wietnamskim pułkownikiem Vuong Dang Pongiem, przydomek „Tygrys”. Syn, urodzony w 1975 roku jako Eldrick Tont Woods, od razu zaczął mu przypominać pułkownika.

To Earl Woods stworzył Eldricka Tygrysa. Był jego największym autorytetem, najbliższym doradcą i przyjacielem. Zrobił wszystko, by nie zmarnować talentu, który odkrył w synu. A syn okazał się cudownym

dzieckiem. Kij golfowy dostał do ręki, zanim skończył rok, a w wieku lat trzech pierwszy raz wystąpił w telewizji (w programie legendarnego komika Boba Hope'a) i w turnieju pokazowym. Regularną grę zaczął jako ośmiolatek od zwycięstwa w mistrzostwach świata dla chłopców w wieku dziewięć–dziesięć lat (najniższa kategoria wiekowa).

Mimo że Earl spędzał z synem na treningach całe dnie, zawsze zostawiał mu otwartą furtkę do normalnego życia. – Nie musisz grać – powtarzał. – Wybór należy do ciebie. Ale Tiger z kijem ani nie chciał, ani nie umiał się rozstać. Gdy w 1997 roku jako pierwszy czarny w historii wygrał turniej Masters, płakał w objęciach ojca. W czasach gdy prawie każdy murzyński dzieciak na ulicach amerykańskich gett dorastał, nie używając słowa „tata”, stary i młody Woods byli nierozłączni, prowadzili razem fundację, zakładali szkoły dla biednych dzieci. Organizowali festyny, na których Tiger uderzał piłeczkę tak, że przelatowała tuż nad głową podchodzącego coraz bliżej do niego taty, aż w koń-

W wywiadzie dla magazynu „Golf Digest” z 2001 roku Earl Woods powiedział: „Moim celem nigdy nie było wychowanie golfisty. Chciałem wychować dobrego człowieka”. Zmarł 3 maja 2006 roku. Jedna z kochanek Tigera twierdzi, że tego dnia spędziła wieczór z golfistą.

(Rewolucjonista, czyli Tiger Woods zdradzał żonę, bo jest golfistą wszech czasów)

Woods zrewolucjonizował najbardziej konserwatywny sport świata. Jest zdobywcą 14 tytułów mistrzowskich, 71 razy wygrywał turniej najbardziej prestiżowego cyklu PGA. Dziesięciokrotnie wybierano go na golfistę roku, cztery razy zostawał sportowcem roku agencji Associated Press, dwukrotnie ten tytuł przyznało mu największe amerykańskie pismo sportowe „Sports Illustrated” (jeden taki przypadek w historii). Tiger zoczył dla golfa więcej niż Pele dla piłki nożnej, Jordan dla koszykówki czy Małysz dla polskich skoków. W czasach globalizacji, w erze politycznej poprawności oraz triumfu różnorodności, kulturowego i et-

**W Ameryce życie bywa ciekawsze od kina. Film o Tygrysie tak naprawdę dopiero się zaczyna**

Start do wielkiej kariery. Tygrysek w 11. miesiącu życia przed rodzinnym domem w Kalifornii



cu – gdy ten stał metr przed nim – Tiger posyłał ją pionowo w górę, a ta lądowała miękko na głowie Earla.

Ojciec Woods znikł w 2004 roku, kiedy nawrót raka prostaty przykuł go do szpitalnego łóżka. W tym samym czasie syn Woods zakładał rodzinę. Poznaną na zawodach szwedzką modelką Elin Nordegren poślubił w październiku 2004 roku. Mają dwuletnią córeczkę i rocznego synka.

nicznego otwarcia uwolnił grę w golfa z okowów prywatnych klubów dla bogaczy, zdjął z niego aurę nudziarstwa dla uprzywilejowanych, aroganckich białasów. W czasach gdy sport przynosi miliardowe dochody dzięki kontraktom telewizyjnym, załatwił swojej dyscyplinie nową, wielomilionową, kulturowo zróżnicowaną publiczność. Jak tego dokonał? Przez kontrolę i koncentrację.

W golfa gra się przede wszystkim głową. Decyduje kontrola →

→ własnych emocji i koncentracja w najważniejszym momencie. Tiger Woods był najbardziej skoncentrowanym spośród wszystkich najbardziej skoncentrowanych sportowców świata. Według znawców tematu przy ogromie talentu, jakim został obdarzony, wyróżniającą go cechą jest nieomyślność przy decydującym uderzeniu. Najlepiej kontrolował swoje emocje. Psycholodzy twierdzą, że mógł mieć problem z ich okazywaniem, co generalnie nie jest rzadkie u ludzi, szczególnie u mężczyzn, a co dopiero u najsukceszniej duszącego swe emocje mężczyzny na świecie. Tych, którzy duszą i kontrolują emocje, często cechuje rozwiąłość, bo potrafią otwierać się tylko dzięki intymności fizycznej. Kontakt fizyczny daje wyjątkowy rodzaj więzi – dywagują specjaliści od ludzkiej psychiki – który tym wybitnie duszącym i kontrolującym przynosi krótkotrwałą ulgę. Woods zapewniał sobie tę ulgę tak często, jak tylko mógł. A mógł bardzo często. Życie profesjonalnego golfisty to podróże, hotele, rozłąka z rodziną. I setki kobiet w zasięgu ręki, tym łatwiejszych do zdobycia, im lepszym i atrakcyjniejszym jesteś golfistą. A Tiger Woods został bożyszczem.

(Idiota, czyli Tiger Woods zdradzał żonę, bo miał wszystko)

Woods jest najbogatszym sportowcem świata i drugim po Oprah Winfrey na liście najbardziej zamożnych Afroamerykanów. Według „Forbesa” w 2009 roku został pierw-



Według agencji Associated Press Woods jest **najlepszym sportowcem dekady**. Zaczynał od pokazówek. Na zdjęciu obok: Tiger sześciolatek

szym atletą w historii, którego zarobki przekroczyły miliard dolarów (brutto). Telewizja ESPN oszacowała, że do końca kariery mógłby zarobić sześć miliardów.

Specjaliści od ludzkiej psychiki: u mężczyzn, którzy osiągnęli wszystko, często pojawia się potrzeba życia na krawędzi, pęd do jakiejś nowej emocji.

Gdyby przyjąć taką analizę, Woodsa podniecało samo ryzyko, że jego romanse kiedyś wyjdą na jaw. Jeśli ją odrzucić, trzeba by uznać, że Tiger Woods zdradzał żonę, bo jest zwykłym idiotą i wierzył w zbrodnię bez kary. Wielu jest zdania, że to najważniejsze wytłumaczenie, a swoją opinię o małym rozumku Tygrysa dodatkowo argumentują tak: tylko idiota piłuje gałąź, na której siedzi.

Tiger Woods siedział na gałęzi kontraktów reklamowych i sponsorskich. To one przyniosły mu ów miliard, bo honoraria za grę stanowiły niewielki procent dochodów.

Gdy w wieku 21 lat wszedł do profesjonalnego sportu, podpisał kontrakty warte dziesiątki milionów dolarów z takimi gigantami, jak General Motors, American Express i Nike. Przedłużenie umowy z tą ostatnią firmą w 2000 roku na pięć lat za 105 milionów dolarów to największy deal sponsorski w dziejach. Oplaciło się – na nowej linii produktów Nike Golf koncern zarobił 600 milionów dolarów. Wspólnie z firmą TAG Heuer Woods wypromował pierwszy zegarek zaprojektowany specjalnie dla golfistów. W 2007 roku wraz z Rogerem Federerem i Thierryem Henrym został twarzą Gillette. W tym samym roku firma Gatorade wypuściła nowy napój: Tiger.

Wartość marketingowa Tygrysa wykroczyła poza branżę sportową i konsumencką. Swój image opanowanego profesjonalisty Woods sprzedał firmie consultingowej Accenture, której klientami nie są zwykli ludzie oglądający reklamy w telewizji, lecz wielkie korporacje szukające wsparcia do niekończącego się pomnażania miliardów.

Skandal zrujnował ten wizerunek, a akcje marki Woods spadły na łeb na szyję. Po wstępnych oświadczeniach większości sponsorów wyrażających troskę o życie prywatne Tigera reklamy z udziałem golfisty zniknęły z telewizji. Gillette 11 grudnia oficjalnie zawiesił współpracę, a dwa dni później Accenture ogłosił jej zerwanie.

(American hero, czyli Tiger Woods zdradzał żonę, bo wszyscy zdradzają żony)

„Niekiedy zbierają znaczki, on zbiera kobiety” – tak prawnik Wilta Chamberlaina, słynnego koszykarza z lat 60., skomentował autobiografię tego sportowca, w której chwalił się, że zaliczył 20 tysięcy romansów. Akurat Chamberlain nigdy nie był żonaty. W przeciwieństwie do innego gwiazdora NBA Magica Johnsona, który też zaliczał na potęgę i nawet się od tego rozchorował (wybaczone mu). Żonę zdradzał Michael Jordan, i do tego się rozwiódł (tracąc na tym fortunę, więc mu wybaczone). Zdra-



Cisza przed burzą: Tiger z córką Sam i żoną Elin, 21 listopada 2009 roku

dzał najsłynniejszy bejsbolista Alex Rodriguez (dodatkowo się szprycował, jeszcze mu nie wybaczone). Zdradzał telewizyjny komik David Letterman (wybaczone mu, a nawet wzrosła mu oglądalność). Żonę zdradzał prezydent Clinton (wybaczone mu), a ostatnio – uchodzący za anioła, jeden z największych autorytetów na lewicy senator John Edwards (nie wybaczone, bo gdy zdradzał, żona umierała na raka).

Historię Tigera Woodsa można czytać jako kolejny rozdział opowieści o ostatecznym upadku wartości, o świecie bez autorytetów, bez wzorców, w którym bohaterów zastąpi-

li celebryci. To media wykreowały prawość i dobroć Woodsa na potrzeby marketingowej maszyny. Ale – jak w komentarzu na łamach „New York Timesa” pisze Sam Tanenhaus – może celebryci nie są znakiem upadku wartości, lecz postępującej demokracji życia społecznego. Wcale nie wyparli prawdziwych bohaterów, bo tych nigdy nie było, tylko raz na zawsze skończyli z dziedziczeniem pozycji społecznej.

Dziś każdy może zostać Tigerem Woodsem, dowodem na co jest Tiger Woods. To z kolei prowadzi do tego, że żaden Tiger Woods – nawet Tiger Woods – nie jest doskonały. Zresztą

czy którykolwiek wielki bohater przeszłości był doskonały? Historycy donoszą o pozamażeńskich przygodach Jerzego Waszyngtona, Thomasa Jeffersona czy Franklina D. Roosevelta.

Amerykanie to wiedzą i dlatego wybaczą. Pastor Lamar Brantley, założyciel strony Rolemodel.net, portalu o pozytywnych bohaterach masowej wyobraźni, a jednocześnie forum dla rodziców i dzieci o wzorcach, nie usunął Tigera z listy. Otworzył jedynie nowy wątek dyskusji. Na razie opinie są podzielone, a wielu miłośników talentu golfisty czuje się osobiście skrzywdzonych. Z czasem jednak burza przycichnie, zwłaszcza że Woods znika na jakiś czas z przestrzeni publicznej. 12 grudnia oświadczył, iż zawiesza karierę sportową, „żeby skupić się na byciu lepszym mężem, ojcem i człowiekiem”.

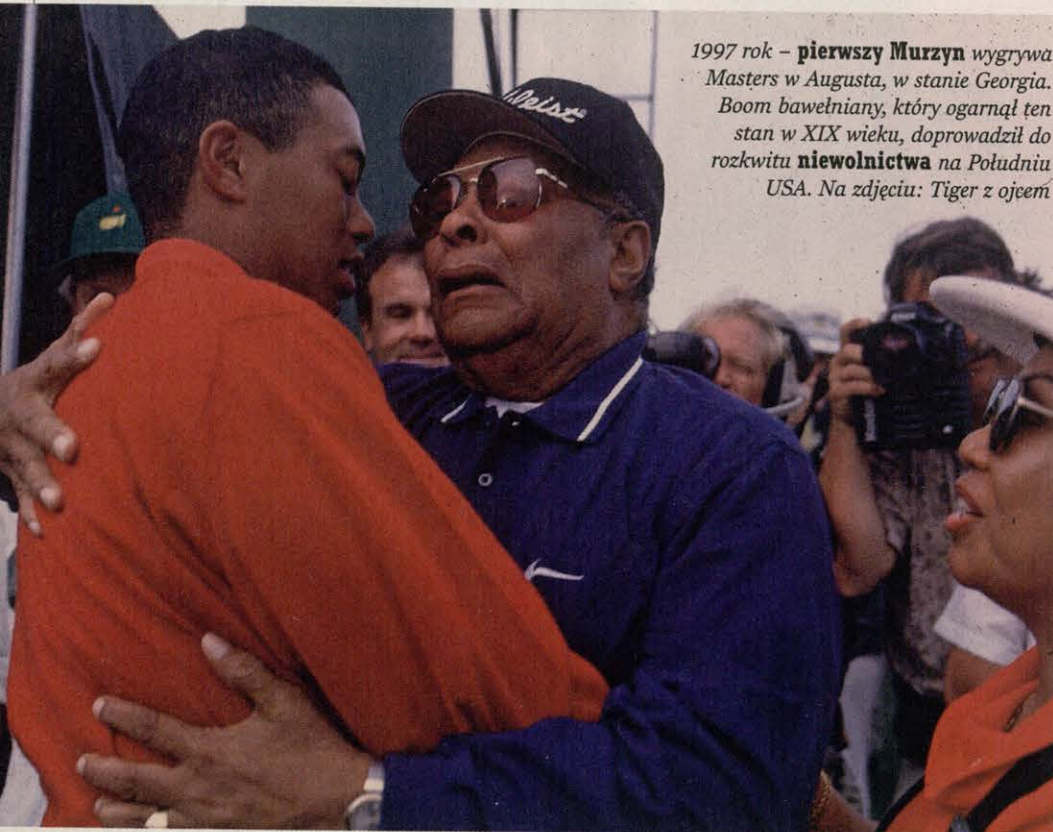
Ładnie powiedziane. Ameryka zaciera rękę, bo w Ameryce życie bywa lepsze od kina. Zgodnie z logiką dobrego hollywoodzkiego dramatu każdy bohater musi przecież zostać poddany próbie. Gdy pokonuje przeszkody (często wewnętrzne), przebywa drogę do samoświadomości, odkupienia, którego dosięga w szczęśliwym najczęściej finale.

Zgodnie z taką logiką film o Tygrysie dopiero się zaczyna. □

W afekcie Tiger też był opanowany. W jego aucie nie wybuchły poduszki powietrzne, bo uciekał przed żoną z prędkością 40 km/godz.



REKLAMA



1997 rok – pierwszy Murzyn wygrywa Masters w Augusta, w stanie Georgia. Boom bawełniany, który ogarnął ten stan w XIX wieku, doprowadził do rozkwitu niewolnictwa na Południu USA. Na zdjęciu: Tiger z ojcem

ZAJEZDZIA WORONICZA 02  
107 118 182 218 222 236

Modne dzisiaj sańdy już wkrótce wydadzą Ci się niesmiesznym żartem. Wejdź na Alkopoligamia.com i poznaj artystów, którzy nie potrzebują auto-tune'a, mają niemodne poglądy, fryzury, analogowe brzmienia i nigdy nie włożyli nic różowego.

Wspieraj niezależne wytwórnie!

**ALKOPOLIGAMIA**  
UBRANIA NAGRANIA STYL

2009:  
LIFE AFTER DEAF CD+DVD  
2CD  
Winył

2010:  
BLOW, STASIAK, WDOVA ...

FOT. PIOTR LITWIC



NIEWOLNICTWO SYLWIA PIECHOWSKA

## Agent prawie prorok

Kiedyś był zwykłym cherlakiem, potem menedżerem znanej grupy rockowej, później pomógł anulować biednym krajom milionowe długi. Dziś Aaron Cohen tropi tych, którzy wykorzystują niewolników. I pomyśleć, że gdyby nie jeden przypadkowy telefon, dziś byłby zwyczajnym narkomanem

Aaron Cohen jest tajnym agentem. Podobnie jak James Bond ciągle naraża życie podczas misji w różnych zakątkach świata. Jednak w przeciwieństwie do sławnego 007 Cohen nie pławi się w luksusie, a wieczorów nie spędza w ekskluzywnych klubach i kasynach, lecz w brudnych i śmierdzących salonach masażu lub striptizu. Za swoje usługi nie dostaje też bajecznych sum – sam musi opłacać część wydatków. W zamian zyskuje satysfakcję z uratowania mniejszej bądź większej grupy zniewolonych kobiet i dzieci.

Swoją niezwykłą historię Cohen opisał w książce zatytułowanej „Slave Hunter” („Tropiciel niewolników”). Steven Spielberg i Oliver Stone próbowali uzyskać od Amerykanina prawa do jej ekranizacji, ale ten na razie odmawia – obawia się, że brawurowe sceny akcji mogłyby przyćmić przesłanie książki, jakim jest walka z niewolnictwem. W czasie niebezpiecznych misji w Iraku, Kambodży, Nikaragui oraz 20 innych krajach udało mu się wydostać z niewoli setki osób. Dowody handlu ludźmi, które Cohen zgromadził w Sudanie, doprowadziły do przyjęcia przez Senat USA prawa o ochronie ofiar handlu ludźmi. W Indiach jadł obiad z Dalajlamą, a w Ekwadorze grał na gitarze w domu jednego z mafijnych bossów. Tajscy generałowie wysłali go podstępnie do Birmy, gdzie zamiast niewolników oglądał tajne laboratoria produkujące wzbogacający uran. Twierdzi, że uciekał potem motorem przez niebezpieczne tajsko-birmańskie pogranicze, a kule świsnęły mu koło ucha. Na niektórych może to robić wrażenie, jednak dla samego zainteresowanego każde zdarzenie jest częścią boskiego planu, który z łatwością potrafi odszyfrować.

### Biblia i Lollapalooza

Cohen dorastał w miejscowości Costa Mesa, godzi-nej jazdy samochodem na południowy wschód od Los Angeles. Był chorowitym chłopcem. Większość dzieciństwa spędził w domu, czytając Biblię z chorą na raka piersi matką, żarliwą żydówką. Ona chciała, by jej syn był pobożny. Ojciec natomiast pragnął, żeby został żołnierzem. Aaron chciał spełnić marzenia obojga rodziców, ale w akademii lotniczej okazało się, że prawie dwa metry wzrostu to za dużo, by móc katapultować się z myśliwca. Później próbował swoich sił jako zawodnik w drużynie piłki wodnej, jednak cały czas czuł, że to nie to. Pociągała go muzyka rockowa, więc gdy dostał propozycję współpracy z zespołem rockowym Jane's Addiction, szalał z radości. Menedżerowie grupy dowiedzieli się o istnieniu Aarona z lokalnej prasy. Kilka tygodni wcześniej chłopak wygrał uniwersytecki konkurs kreatywnego pisarstwa i wydał im się dobrym kandydatem na współpracownika. Szukano kogoś ze świeżym spojrzeniem do pracy nad tekstami, teledyskami i filmem o zespole.

Następne lata Aaron spędził jako menedżer trasy, autor tekstów, sekretarz kapeli i osobisty przyjaciel kontrowersyjnego wokalisty Perry'ego Farrel-

la. Razem z nim organizował legendarny objazdowy festiwal muzyczny Lollapalooza. Jane's Addiction był zespołem specyficznym – muzycy zazwyczaj występowali na scenie pod wpływem narkotyków, upijali się i obnażali. W przerwach między koncertami Cohen imprezował między innymi z Kurtem Cobainem, gitarzystą zespołu Guns N' Roses Slashem czy Thome'em Yorkiem z Radiohead. W wolnym czasie zajmował się zdobywaniem narkotyków dla członków zespołu – bez nich nie byli oni w stanie funkcjonować. Po pewnym czasie zauważył, że sam się uzależnił. I pewnie jego życie nadal miało by posmak heroiny, gdyby nie zadzwonił ojciec. Matka Aarona miała nawrót choroby i potrzebowała stałej opieki. Chłopak wrócił do domu, zaczął studiować hebrajski oraz Biblię. Jako temat pracy magisterskiej wybrał Jubileusz, czyli starotestamentowy zwyczaj obchodzenia co 50 lat roku szczególnej łaski, podczas którego zapominano długi i uwalniano niewolników. Aaron postanowił promować ideę Jubileuszu we współczesnym świecie. Razem z Perrym Farrellem rozprawiali o niej na koncertach i w mediach. Jeden z wywiadów z nimi przeczytała szefowa kampanii Jubilee 2000, międzynarodowego ruchu, który wzywał do anulowania długów Trzeciego Świata. Wkrótce Cohen zaczął angażować w akcje znanych muzyków, aktorów i ludzi świata biznesu. Celem

było zebranie jak największej liczby podpisów pod petycją, którą delegaci mieli dostarczyć na szczyt G8 w Kolonii. Organizatorom udało się zgromadzić ich ponad 24 miliony. Następnie Cohen wraz z Bobem Geldofem, Bono oraz innymi muzykami poleciał do Niemiec i złożył petycję na ręce organizatora szczytu, kanclerza Gerharda Schrödera. Udało się wówczas anulować 300 miliardów dolarów długów krajów Trzeciego Świata.

„W tym okresie prawie wszyscy nazywali mnie »jubileuszowym facetem«” – pisze w swojej książce Cohen. Wtedy właśnie zdecydował, że idea Jubileuszu stanie się mottem jego życia. Po anulowaniu długów przyszedł czas na uwalnianie niewolników.

### Nocne strachy

„Zdychaj, żydzie” – usłyszał Cohen w słuchawce, parę dni później jego mieszkanie zostało przetrząsnięte, a w skrzynce e-mailowej znalazł ponad 200 listów z groźbami. Był wrzesień 2001 roku. Amerykanin wrócił kilka tygodni wcześniej z Sudanu, gdzie jako jeden z pierwszych obcokrajowców dokumentował przypadki niewolnictwa i ludobójstwo dokonywane przez muzułmańskie bojówki Omara al-Baszira. To była jedyna misja, którą próbował łączyć z działalnością w branży muzycznej. Przygotowywał wtedy Jubileuszowy Festiwal Muzyczny, podczas którego miały wystąpić różne zespoły, w tym Jane's Addiction. Część zysków ze sprzedaży biletów miała być przeznaczona na pomoc Sudanowi. Jednak groźby pod adresem Aarona (w tym ostrzeżenie, by nie wracał do Suda-

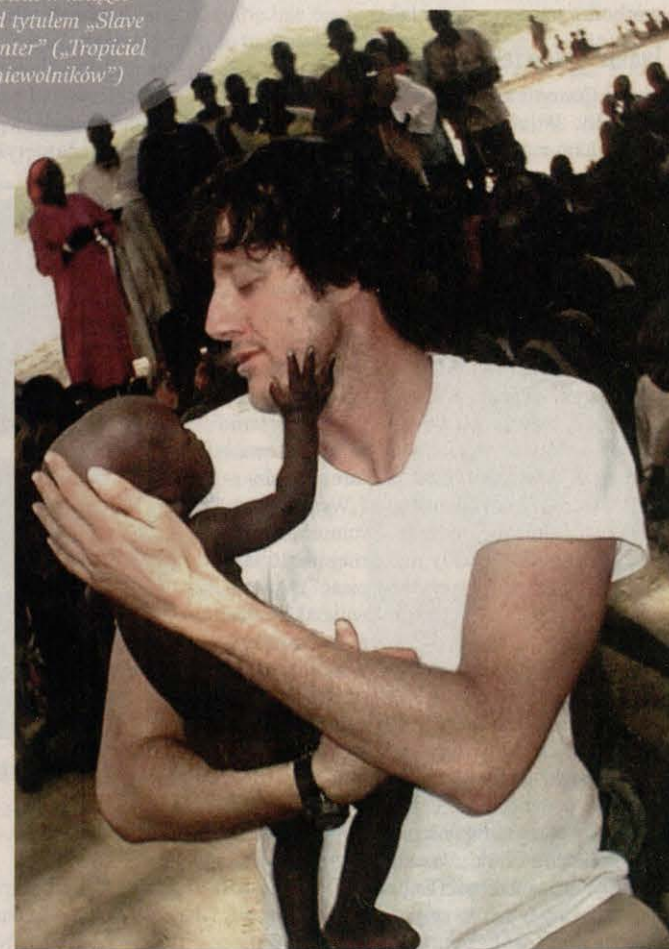
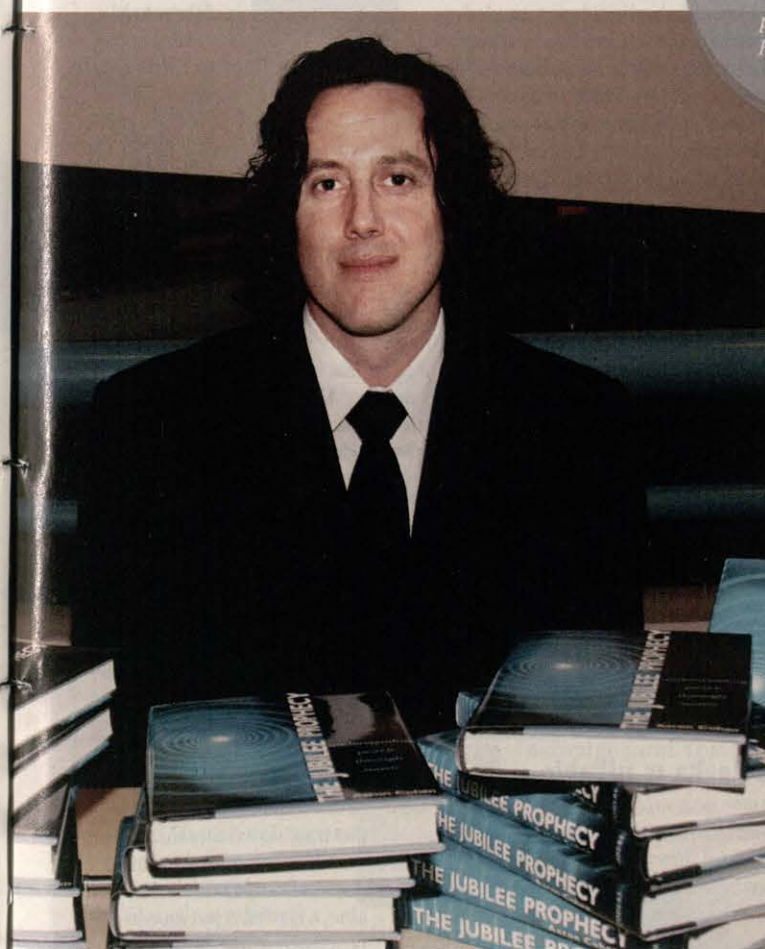
nu) wywołały panikę w jego otoczeniu. Działo się to tuż po atakach terrorystycznych na World Trade Center, więc gdy „New York Post” opublikował artykuł pod tytułem „Wróg niewolnictwa na celowniku terrorystów”, menedżerowie koncertu podziękowali Cohenowi za współpracę. Wyszło na jaw, że Aaron znalazł się na czarnej liście islamistów powiązanych z Al-Kaidą – ludzie bali się przebywać w jego towarzystwie.

Od tamtego czasu Aaron Cohen jeździ po całym świecie, by walczyć ze współczesnym niewolnictwem. Najczęściej pracuje na zlecenie Departamentu Stanu USA, agencji rządowych lub rządów innych

ty oraz dzieci. Samo odbicie z niewoli bowiem nie wystarczy; często ofiary za chwilę ponownie wpadają w ręce handlarzy.

Jednak najwięcej czasu zajmuje Cohenowi tak zwany *night frightening*, czyli nocne strachy – technika pracy, której był pionierem i której sam nadał nazwę. Wygląda to tak: Amerykanin przez kilka dni odwiedza upatrzone domy publiczne, „salony masażu”, „salony akupunktury”, gdzie podaje się za klienta. Na miejscu wybiera jedną lub kilka prostytutek, zdobywa ich zaufanie, nakłania je do zwierzeń, robi im

44-letniemu Cohenowi udało się uratować z niewoli setki kobiet i dzieci. Tajniki swojej pracy opisał w książce pod tytułem „Slave Hunter” („Tropiciel niewolników”).



państw. Do jego zadań należy badanie szlaków handlu ludźmi czy szkolenie lokalnej policji (w Nikaragui na przykład uczył funkcjonariuszy, jak wprowadzać programy prewencyjne w szkołach). Często spotyka się z lokalnymi aktywistami i pomaga organizować bezpieczne ośrodki, w których można będzie umieścić wyzwolone kobie-

zdjęcia i nagrywa je telefonem komórkowym. W ten sposób zbiera dowody przestępstwa. Po paru dniach objeżdża wszystkie przybytki z wynajętym oddziałem paramilitarnym i wywala przetrzymywane tam dziewczęta. Nierzadko właściciel lokalu w zamian za nie dostaje pieniądze – tak Cohen zdobywa gwarancję, że mafia nie będzie

się mściła na rodzinach ofiar. Takie misje są wyjątkowo niebezpieczne. Amerykanin wielokrotnie musiał uciekać przed skorumpowaną policją czy gangsterami.

### Nieortodoksyjny prorok

Myszę, że gdyby urodził się w innych czasach, mógłby zostać uznany za proroka – stwierdziła po spotkaniu z Cohenem walijska pisarka Carole Cadwalladr. Amerykanin woli jednak, by mówiono o nim „człowiek wiary” lub „kapłan”. Ma jednak słabość do proroków. Choć jest pobożnym judaistą, jego ulubioną postacią religijną jest Chrystus. Demonstrowana na każdym kroku żarliwość sprawia, że swoje życie interpretuje jako część boskiego planu. W końcu jego starotestamentowy imiennik Aaron pomógł swojemu bratu Mojżeszowi uwolnić Żydów z egipskiej niewoli. Z takim imieniem był niejako predestynowany do swej obecnej roli.

**Dzięki rockandrollowym imprezom z przeszłości Aaron Cohen świetnie potrafi udawać sekreturystę. Jest w tym o niebo lepszy od sztywnych agentów rządowych**

Dzięki rockandrollowym imprezom z przeszłości jak nikt inny potrafi udawać sekreturystę. Jest o niebo lepszy do „sztymniaków z Departamentu Stanu”, których – jak twierdzi – „widać na kilometr”. Jego nieortodoksyjne podejście do pracy często prowadziło do kłótni ze współpracownikami. „Prawda jest taka, że wchodzi w bliskie relacje z kobietami, które poznają w pracy, czasem siedzą mi na kolanach albo obejmują mnie w barze karaoke” – napisał Cohen. Przekonuje, że tylko w ten sposób może na tyle zdobyć ich zaufanie, →





# CYWILIZACJA

→  
W tym tygodniu:

NIEBIESZCZY SIĘ NAM, AŻ OCZY BOLA.  
NAJPIERW MAŁY PRZEWODNIK PO NIEBIE,  
POTEM O CENIE BŁĘKITU.  
DALEJ ZBLIŻAMY SIĘ DO NIEBA BRAM  
Z FEMINISTKAMI I NA KOŃCU NIEBO W GĘBIE

## Instrukcja obsługi nieba

**NIEBOLOGIA**

AUTORZY IRENA CIEŚLIŃSKA, URSZULA DĄBROWSKA, PIOTR STANISŁAWSKI, OLGA WOŹNIAK  
ILUSTRACJE MAREK RACZKOWSKI

Marzenie idealistów, przedmiot pożądania polityków, miejsce zatłoczone – i to zarówno w wymiarze materialnym, jak i duchowym. Sprawdź, co wiesz o niebie

**P**IERWSZY RAZ POJAWILIŚMY SIĘ W KOSMOSIE blisko 50 lat temu i od tego czasu rozsiewamy w nim swoje ślady. Ludzkie marzenia o niebie sięgają jednak dużo dalej – zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Grzebiemy w niebie, próbujemy ściągnąć je sobie na głowę, podrabiamy niebiańskie zjawiska w ziemskich laboratoriach. Analizujemy okruchy nieba, które od czasu do czasu sięgają bruku. Czy dzięki temu wiemy więcej? Trochę z tym słabo. Nawet rozganiecie zwykłych burzowych chmur wymyka się naszym możliwościom, przewidywanie zjawisk pogodowych to wciąż w dużym stopniu wróżenie z fusów. Małe kroki ludzkości na obcych planetach wywołują z pewnością pobłażliwy uśmiech na twarzach (twarzach?) przedstawicieli obcych cywilizacji (o ile oczywiście przyjmujemy ich istnienie. A w sumie dlaczego nie, skoro nie tak dawno nawet sam papież dopuścił taką możliwość). A co wy wiecie o niebie? Sprawdźcie się. Niebo gwiazdziste nad nami (choć w Unii Europejskiej 96 procent ludzi mieszka na obszarach, w których nocne niebo nigdy nie jest ciemniejsze niż przy Księżycu świecącym w kwadrze. W takich warunkach nie można obserwować gwiazd), a w nas? Zobaczcie – dla tych wszystkich, którzy w wigilijny wieczór będą się starali odróżnić sputnik od pierwszej gwiazdy na niebie, trochę naukowej podbudowy. Czyje jest niebo? Kto nim rządzi? Do kogo należą inne planety? Nie zaskoczy was już żadne pytanie.

### CO WIEDZA O NAS OBCY?

Kto nie lubi udawać przed obcymi, że jest lepszy niż w rzeczywistości? Ludzkość lubi. Co bowiem obca cywilizacja mogłaby wynioskować z listów, które do niej wysłałimy? Obraz nagich ludzi (tylko w jednej przesyłce, potem środowiska chrześcijańskie to oprotestowały), Układ Słoneczny, pozdrowienia w 55 językach, muzyka od Bacha po Chucka Berry'ego i widowiska z Ziemi. Do tego działania matematyczne. Nic o wojnach, biedzie, głodzie. Żadnego wybuchu atomowego. Brak choćby pozdrowienia od grup terrorystycznych. Choroby? Ciszka. Gdzie tu szczerość? Nuda – oto, co obcy wyczytają z naszych listów – gromi nasze cenzorskie zapędy Douglasa Vakoch, dyrektor w projekcie SETI (Search for Extraterrestrial Intelligence). Pocieszeniem jest, że kosmici, którzy chcą usłyszeć o nas całą prawdę, mogą po prostu włączyć radio albo telewizję. Pierwsze wyemitowane przez człowieka programy telewizyjne dotarły już do dwóch tysięcy gwiazd, radio można odbierać na kilkudziesięciu tysiącach gwiazd. Bez cenzury. Nie jesteśmy specjalnie konsekwentnym gatunkiem.

### NIEBOŻĘTA

Z nieba powstałeś i do nieba wrócisz. I wcale, ale to wcale nie chodzi nam o aspekt duchowy. Wręcz przeciwnie, rzecz dotyczy czystej materii. Ta pierwotnie występuje tylko w dwóch postaciach – wodoru i helu. Cały wodór i większość helu we Wszechświecie powstały podczas Wielkiego Wybuchu. Wszystko, co cięższe, a więc większość pierwiastków, z których jesteśmy zbudowani, ma znacznie późniejszą datę produkcji. Materiał ten powstał w gorących piecach termojądrowych gwiazd, a do ludzi trafił dzięki wybuchom supernowych rozrzucających gwiazdne wnętrze na całą okolicę.

Oczywiście to nie koniec niebieskich ingerencji w nasz świat. Nagłe słoneczne burze burzą ziemski spokój, nie tylko mordując nasze satelity, ale też zakłócając łączność ra-

diową. Czasami, tak jak w 1989 roku, udaje im się nawet popalić stacje energetyczne, które nie wytrzymują nagłych skoków napięcia indukującego się w długich liniach energetycznych.

To z nieba przyjdzie też ostateczne rozwiązanie wszystkich naszych problemów. I znowu nie chodzi o kwestie duchowe czy jakieś tam armagedony. Biblia mówi, że „dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy”, a tymczasem całkiem dokładnie wiemy, kiedy zostaniemy zdmuchnięci. Za pięć miliardów lat Słońce dość gwałtownie zmieni się w czerwonego olbrzyma, który pochłonie orbity trzech pierwszych planet, a po kolejnym miliardzie lat odrzuci zewnętrzną otoczkę i zamieni się w białego, a potem zapewne czarnego karła. Nie trzeba dodawać, że po życiu na Ziemi śladu z pewnością już wtedy nie będzie.

### GDZIE JEST NIEBO W NAS I CZY ISTNIEJE OŚRODEK RELIGII LUB WIARY W MÓZGU

Niebo, a właściwie jego wyobrażenie, jak każde pojęcie abstrakcyjne jest wytworem mózgu. Podobnie jak mówienie, liczenie, pamięć i uczenie się wiara stała się obiektem badań neurologów. Powstała nawet odrębna nauka – neuroteologia – która stara się wytłumaczyć neurologiczne mechanizmy odpowiedzialne za nasze wyobrażenie Boga i nieba oraz mistyczne odczucia towarzyszące modlitwom i medytacjom. Głównym sukcesem neuroteologii jest określenie, gdzie w mózgu znajduje się „ośrodek wiary”. Vilayanur S. Ramachandran z Uniwersytetu Kalifornijskiego odnalazł go w płatach skroniowych. Stymulacja tego miejsca wzbudza duchowe doznania nie tylko u osób wierzących, ale nawet u zagorzałych ateistów. Z kolei Andrew Newberg z Uniwersytetu w Pensylwanii zbadał działanie mózgu w czasie modlitwy i medytacji. Modlenni się towarzyszy intensywne prace płatów czołowych, części mózgu odpowiedzialnej za skupienie →



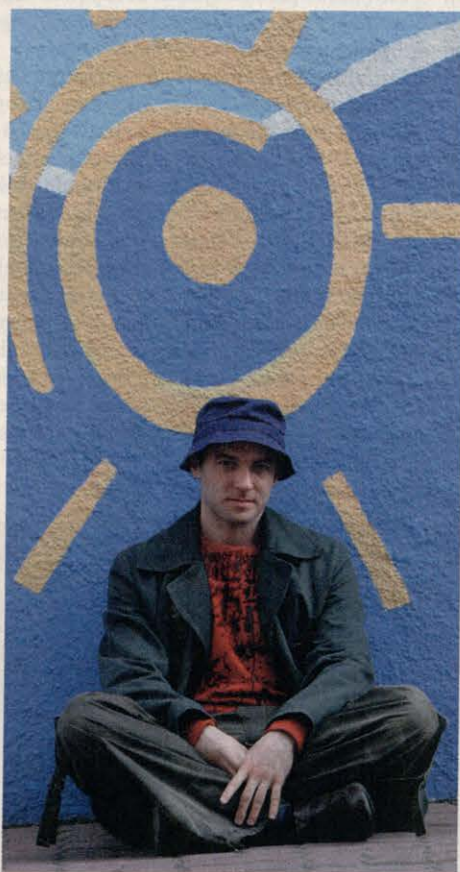




# Czy kobiety zmieniają Kościół?

O to, dlaczego kobiety są bardziej religijne od mężczyzn, czy katoliczka może być feministką i jak to wszystko wiąże się z rozmnażaniem, pytamy profesora **Tomasza Szlendaka**

ROZMOWA PIOTR STANISŁAWSKI



**Profesor Tomasz Szlendak**, socjolog, kierownik Zakładu Badań Kultury Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

**W polskich kościołach siedzą zwykle kobiety. Dlaczego niewielu tam mężczyzn?**  
– Bo kobiety są bardziej od mężczyzn podatne na wpływ społeczny, łatwiej podporządkowują się zasadom i normom postępowania obowiązującym w danej grupie społecznej. Bardziej też sobie cenią przewidywalne, stabilne środowisko. A cóż bardziej przewidywalnego od Kościoła, który z grubszą w tych samych ramach trwa od setek lat?

**Nie upraszcza pan zanadto natury kobiet? Wynika z tego, że za ich religijnością stoi zwyczajny konformizm.**

– Nie tylko o konformizm tu chodzi. Kościół jest też wspólnotą, na której kobietom zależy bardziej niż mężczyznom. To one cenią więź, czerpią z nich siłę i wsparcie. Widać to już w okresie dojrzewania. Dziewczęta na ogół stawiają na silne związki z kilkoma przyjaciółkami, chłopcy natomiast utrzymują większą sieć relacji hierarchicznych z innymi chłopcami.

**A więc mężczyźni nie potrzebują wsparcia wspólnoty? Przecież od setek tysięcy lat nasz gatunek kształtowany jest przez umiejętność funkcjonowania w grupie.**

– Żeńskie i męskie umysły kształtowane są w różnych warunkach. Kościół rozumiany jako powtarzalny rytuał, wspólnota religijna, która z założenia ma dawać wsparcie społeczne w momentach kryzysowych, jest mniej pociągający dla mężczyzn, którzy z natury cenią ryzyko i konkurencję w sferze publicznej. Dlatego tradycję chodzenia do kościoła i rytualizm w ramach zachowań religijnych kontynuują przede wszystkim kobiety.

Co innego hierarchia kościelna – tam jest rywalizacja, konkurencja, pozycje do osiągnięcia. Kościół hierarchiczny to gra dla mężczyzn. Dlatego w polskiej świątyni zazwyczaj spotyka się mężczyzn kapłan ze stadkiem kobiet – wiernych. Odwrotna sytuacja, zważywszy na naszą ewolucyjną naturę, jest bardzo trudna do wyobrażenia.

**Może dlatego, że kobiety przez miliony lat ewolucji adaptowały się do funkcjonowania w grupie, która pomagała w opiece nad dziećmi?**

– Mężczyźni mieli tego wsparcia dostarczać, a kiedy tego nie robili, czyniła to za nich wspólnota. Dlatego im w odróżnieniu od kobiet mniej zależy na związkach. Męski sukces reprodukcyjny bierze się między innymi ze skłonności do ryzyka. A to, związane z dążeniem do innowacyjności, raczej kłóci się z podtrzymywaniem tradycji.

**Co ma sukces reprodukcyjny do rozważań o wspólnocie kościelnej?**

– O, to wcale nie tak odległe, choćby dlatego, że Kościół na różne sposoby zajmuje się sukcesem reprodukcyjnym swoich wiernych: zabrania antykoncepcji, pomaga znaleźć wartościowego partnera, daje wsparcie rodzicom w trudnej sytuacji materialnej. Po-

*Kobiety dążą do udziału we wspólnocie, poszukują stabilnego środowiska. Dla jednych może być nim Kościół, dla innych opiekuńcze państwo*

średnio zaś chodzi o to, że Kościół i religia są pewnego typu ucieleśnieniem społeczności.

**Erzac rodziny?**

– Cały Kościół instytucjonalny oczywiście nie. Ale małe, silnie zintegrowane grupki wiernych bez wątplenia tak. Można tak zresztą tłumaczyć sukces nowych ruchów religijnych, które oferują bezpośrednie wsparcie o rodzinnym charakterze.

**Mówi pan o pierwotnych społecznościach i ewolucji. A przecież religijność wyżyła z naszej kultury, duchowości.**

– Żadna z naszych cech behawioralnych nie wynika tylko z kultury! Pierwsze prawo genetyki zachowania mówi wprost, że wszystkie nasze cechy behawioralne są dziedziczne, a zatem mamy je w genach, są produktem naszej gatunkowej ewolucji. Skłonność do religijnego postrzegania świata również. Proszę zwrócić uwagę, że religia – czy jakaś jej forma – jest częścią uniwersalnego zestawu cech wszystkich *Homo sapiens*. Nie ma społeczeństwa bez przekonań religijnych i religijnych instytucji. A zatem to, czy jesteśmy religijni, czy nie, zależy od genów. Przykro mi.

**A niewierzące dzieci głęboko religijnych rodziców?**

– Nikt tego nie zbadał. Sądzę, że religijni rodzice mają najczęściej religijne dzieci, chyba że trafią one do grupy rówieśniczej, która je tego „oduczy”. Poza tym dziedziczymy nie tylko po rodzicach, ale po wszystkich naszych przodkach. Do tego niewierzące dzieci bywają tak samo bezkompromisowymi ate-

istami jak ich wierzący rodzice fundamentalistami. Dziedziczy się temperament, skłonności, a więc także podatność na jakiś zestaw idei, bez względu na to, jaka jest ich treść.

**To gdzie w tej genetyce i ewolucji miejsce na kulturę i wychowanie?**

– Kultura jest hamulcowym albo katalizatorem cech behawioralnych zakodowanych w genach. Chodzi tu głównie o wpływ tak zwanego środowiska swoistego: na przykład grupy rówieśniczej, z którą siedzimy pod blokiem na ławce. Pod jej wpływem może się wstrzymać bądź ujawnić nasza skłonność do religijnego postrzegania świata. Nie oznacza to, rzecz jasna, że geny decydują o treści cech zachowania, na przykład konkretnej religii, którą wyznajemy. To w ramach socjalizacji w konkretnym środowisku nabywamy pewne treści religijne, zostajemy muzułmaninem albo świadkiem Jehowy. Geny zaś decydują o stopniu naszej religijności, o tym, czy będziemy mieli skłonność do fundamentalizmu i spirytyzmu, czy raczej do chłodnego, pozbawionego emocji uczestniczenia w rytuałach.

**Ku czemu bardziej skłaniają się kobiety?**

– To nie są skłonności, które znacząco różniłyby się u kobiet i mężczyzn. Kobiety mają za to ewolucyjną skłonność do silniejszego przywiązania do religii, o ile przechowuje ona tradycję danej wspólnoty i niesie wspólnotowe treści. Jeśli jednak instytucję Kościoła zastępuje w jakimś społeczeństwie na przykład państwo, to kobiety też do niego lgną. Na przykład w Szwecji kobiety mają tendencję do wychodzenia za mąż za... szwedzkie pań-

**Dziś zaangażowana religijność wydaje się domeną kobiet. To niekoniecznie kwestia głębokiej wiary, raczej poszukiwania oparcia w tradycyjnej wspólnocie**

stwo, które zapewnia stabilne środowisko, opiekę, wsparcie itd.

Ponad połowa szwedzkich dzieci przychodzi na świat poza małżeństwem, a stopień aktywności religijnej szwedzkich matek jest – jak wiadomo – jednym z najniższych na świecie. Matka Szwedka liczy na samą siebie i szwedzkie państwo, które spełnia wobec niej i jej dzieci zadania ochronne. Państwo jest jej partnerem.

**W Kościele trudno chyba mówić o partnerstwie. Kobiety muszą się tam zadowolić drugoplanową rolą.**

– Tak, ale otrzymują w zamian coś bardzo cennego. Ta instytucja mimo wdrukowanej w nią mizoginii zapewnia ciągłość, stabilność stosunków społecznych, przewidywalność struktury, brak gwałtownych zmian, opiekę społeczną nad najbardziej potrzebującymi, ciepło silnych związków między ludźmi, a przynajmniej taką uludę. W Kościele możemy poczuć siłę wspólnoty. Skoro kobiety są silniej konformistyczne niż mężczyźni i bardziej podatne na wpływ społeczny, to będą się w Kościele czuły lepiej niż w jakimś chaotycznym, mało przewidywalnym środowisku, gdzie non stop wprowadza się zmiany i panuje ostra konkurencja o stopnie w hierarchii. Lepszy dla większości kobiet powinien być zatem Kościół niż parlament.

**A więc religijność oznacza zgodę na nierówność płci?**

– Wiara jej nie sankcjonuje. Niestety, religie monoteistyczne stapiają się z tradycjami, w których te religie się pojawiły albo w które wrosły. W przypadku islamu jest to patriarchalna tradycja pasterska, w przypadku katolicyzmu – tradycja społeczeństwa rolniczego, też patriarchat. W obydwu władza mężczyzn wynika z podziału pracy. W kulturach rolniczych najtrudniejsze, najcięższe prace wykonywali z racji swej siły fizycznej mężczyźni, zatem oni skupiali władzę i zasoby. Monoteizm i przekonanie o istnieniu wszechmocnego Boga Ojca nakłada się w takich kulturach na tradycyjne spychanie kobiet w podrzędne nisze społeczne oraz ich dyskryminację. Winny jest zatem – zdecydowanie – typ kultury i przywiązany do niego patriarchalizm, a nie religia czy wiążące się z nią wartości.

**Od czasu kiedy w naszej kulturze istniały społeczności pasterskie, stosunek do kobiet zmienił się dość zasadniczo.**

– Nie można zapominać, że to chrześcijaństwo częściowo wyzwoliło kobiety od patriarchalnego poddaństwa. To przecież w Kościele usankcjonowano innowację polegającą na małżeństwach z miłości. Wcześniej kobiety były po prostu własnością swoich ojców

i rodzin i nikt nie pytał ich o zdanie. A Kościół je pytał.

**Nie pozostawił im jednak aż tyle swobody, by mogły być jednocześnie osobami wierzącymi i feministkami.**

– To możliwe tylko poza Kościołem instytucjonalnym. Bo trudno kobietom walczącym o równouprawnienie znieść miejsce, w którym szklany sufit jest wpisany w prawa i reguły *explicite*, bez pardonu. Kobieta nie zostanie biskupem. Powtórzę: co innego wiara, co innego Kościół hierarchiczny złożony z konkurujących między sobą mężczyzn. Czy to jest środowisko dla kobiet wyznających idee feministyczne? Raczej nie. Kościół nadal stara się też ściśle kontrolować płodność i seksualność kobiet, co z oczywistych powodów nie podoba się paniom ceniącym wolność.

**A czy feministki mają szansę zmienić Kościół?**

– Przypuszczam, że rozwój idei feministycznych i walka kobiet o kulturowe równouprawnienie zadecydują w przyszłości o przemianach Kościoła – tak aby zaspokajał on „ewolucyjne” potrzeby kobiet i jednocześnie ich nie tamsił, nie spychał na podrzędne pozycje. Nie mam wątpliwości, że kobiety nie odwrócą się od zinstytucjonalizowanej religii, tylko spróbują ją zmienić. □

# Najdroższy jest kolor niebieski

KOLOR IRENA CIEŚLIŃSKA

Wyprodukowanie niebieskiego barwnika przez setki lat było nie lada wyzwaniem. Trudno się dziwić, że na ten kolor stać było tylko królów i Matkę Boską. Sytuacja zmieniła się dopiero za sprawą kamienia filozoficznego



**B**ył wrzesień roku 1940, czterech francuskich nastolatków wybrało się z psem do lasu w pobliżu miasteczka Montignac w Akwitanii. Od roku w Europie szalała wojna, Hitler przymerzał się do inwazji na Wyspy Brytyjskie, a spora część Francji była już okupowana przez niemieckie wojska. Ale tego ciepłego wrześniowego dnia dramat wojennej zawieruchy, w której pograżał się kontynent, dla czwórki chłopców nie miał większego znaczenia. Przysłoniło go inne, bliższe zmartwienie. Ich pies – Robot – w tajemniczy sposób zaginął podczas wycieczki. Okazało się, że wpadł do szczeliny w ziemi, zwanej przez okolicznych mieszkańców „diabelską dziurą”, która powstała kilkanaście lat wcześniej w wykrocie po powalonym silną wichurą drzewie. Chłopcy musieli pomóc sobie nożem, by poszerzyć szczelinę, wejść do środka i uwolnić Robota. Kilka dni potem wrócili z lampami naftowymi, by dokładniej zbadać jaskinię, i aż dech zaparło im w piersiach. Ściany grotu pokrywały prehistoryczne obrazy zwierząt i polowań.

W ten sposób światło dzienne ujrzaly dzieła sprzed 16 tysięcy lat – słynne naskalne rysunki w jaskini, którą potem nazwano Lascaux. Jelenie, byki, bizona i konie obrysowane grubym czarnym konturem. Wszystko w odcieniach czerni, czerwieni, żółci i purpury. Paleolityczni artyści wykazali się wielkim kunsztem, ale w pałecie stosowanych przez nich barwników brakowało jednego – niebieskiego. Inne kolory mogli dość łatwo uzyskać z tego, co mieli pod ręką – a więc oczywiście czerń (z węgla drzewnego lub minerałów zawierających tlenek manganu), żółć, czerwień i brąz (z gliniek barwionych tlenkami żelaza, ochry), także biel (z kredy, ptasiego guana, zmielonych kości). Pigmenty rozcierali na kamiennych płytkach lub dużych kościach, a potem łączyli je jakimś spoiwem – tłuszczem, szpikiem kostnym, krwią, żywicą lub wodą. I farba gotowa.



Gdyby jednak przyszło im do głowy namalować niebo albo ocean, mieliby wielki kłopot. Niebieskie pigmenty są bowiem rzadkością w naturze. Od starożytności radzono sobie z tym brakiem na różne sposoby, niestety, każdy z nich miał swoje wady.

## Nago, ale w błękitcie

Jednym z najstarszych źródeł ciemnobłękitnego barwnika – zwanego indygo – były rośliny. W Azji uzyskiwano go z tropikalnego indygowca, a w Europie – z liści rdestu ptasiego i urzetu barwierskiego. Wyciągiem z urzetu malowali swe twarze celtyccy i germańscy wojownicy. Według legendy Boudika, królowa Icenów zamieszkujących wschodnią Brytanię, w 60 roku naszej ery prowadziła swe wojska do walki z rzymskimi legionistami całkowicie naga, cała pomalowana na błękitno. Indygo nie jest doskonałe, jest ciemne, szybko blaknie w świetle słonecznym.

Sami Rzymianie korzystali z błękitu egipskiego, jednego z pierwszych syntetycznych pigmentów w historii, który został wynaleziony w starożytnym Egipcie blisko 2500 lat przed Chrystusem. Receptura była znana nielicznym, utrzymywana w tak wielkiej tajemnicy, że żaden jej pisemny zapis nie zachował się do dziś. Współcześni badacze ustalili wzór chemiczny tego barwnika i stąd wiemy, że prawdopodobnie powstawał w wyniku prażenia piasku, wapnia, malachitu (minerał, związek miedzi) i węgla sodu. Naturalnie, w starożytności jego cena była niebotyczna, na niebiesko farbowane szaty stać było nielicznym.

Równie drogi, a może nawet droższy, był błękit uzyskiwany ze sproszkowanego półszlachetnego kamienia lapis-lazuli. Ach, cóż to był za kolor! Znakomita, piękna, głęboka ultramaryna. W tym czasie lapis-lazuli był wydobywany tylko w jednym miejscu na świecie – na terenie dzisiejszego Afganistanu, przed wiekami również niespokojnego jak dziś. Prowadził tamteży jedwabny szlak, którym od stuleci płynęły towary i ciągnęły kupy ze wschodu na zachód. Była to droga długa i nie zawsze bezpieczna, prowadziła przez wiele granic, których przejście podnosiło cenę transportowanych towarów. Wystarczy powiedzieć, że błękit był tak cenny, iż w Egipcie stał się królewską barwą na równi ze złotym. Na niebiesko malowano nakrycia głowy faraonów, niebieski był tłem dla malowideł na grobowcach i sarkofagach w Dolinie Królów.

Gdy po upadku cesarstwa rzymskiego przepis na błękit egipski

został zapomniany, artyści w średniowiecznej, a potem renesansowej Europie byli skazani wyłącznie na piekielnie drogi lapis-lazuli albo dość kiepski miejscowy zamiennik – niebieski pigment robiony z azurytu (minerału znajdującego w rudach miedzi), który jednakże z czasem blaknął i zmieniał barwę na zieloną.

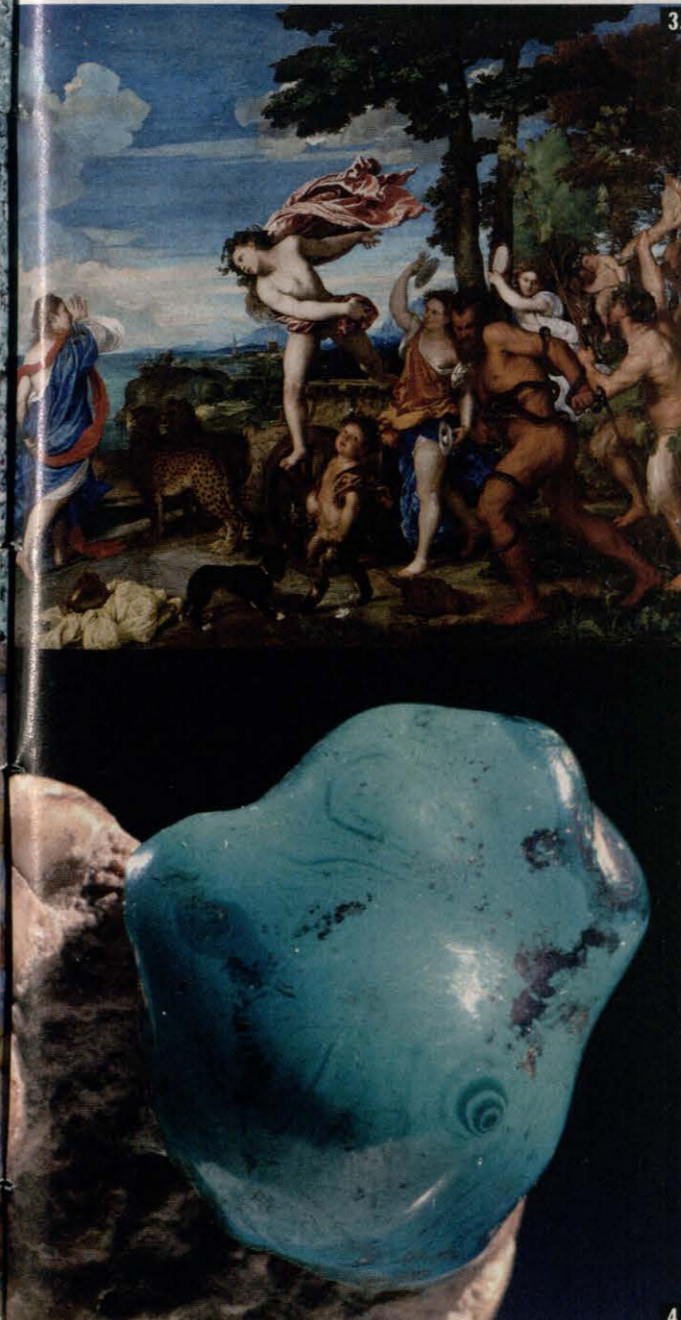
Renesansowy artysta musiał więc znaleźć bardzo bogatego sponsora (jak Tycjan, który malował na zamówienie księcia Ferrary „Bachusa i Ariadnę” z dużą połacią błękitnego nieba w tle) albo po prostu unikał niebieskiego jak ognia. To dlatego na obrazach z tamtych czasów bywają tylko skrawki nieba albo jest ono zachmurzone, ciężkie, stalowoszare.

## Kolor zza morza

Często jednak nie dawalo się uniknąć tej barwy, zwłaszcza w obrazach religijnych, kiedy trzeba było namalować Marię, koniecznie odzianą w niebieską szatę, czy też wniebowstąpienie. Uciekano się wtedy do oszustwa – używano kiepskiego azurytu, który potem przykrywano tylko cieniutką warstwą ultramaryny. Albo ultramarynę rozcieńczano jakimś jasnym wypełniaczem. Nazwa tego kosztownego pigmentu pochodzi właśnie z tych czasów – od łacińskiego *ultramarinus*, czyli „zza morza”, bo lapis-lazuli przybywał z Bizancjum w ładowniach statków przybijających do Wenecji. Czasy były niespokojne i już w portowym magazynie ultramaryna miała cenę złota, a im dalej potem była wysyłana z Wenecji – tym bardziej drożała. W XV-wiecznych Włoszech niebieski barwnik kosztował 10, 15 razy tyle co inne kolory.

W kontraktach, które podpisywali artyści ze swymi mecenasami, użycie ultramaryny było zwykle zaznaczane w oddzielnym punkcie, tak by artysta musiał wydać na nią określoną kwotę honorarium. Żeby nie mógł zagrać sponsorowi na nosie, schować pieniędzy do kieszeni, a na desce czy płótnie umieścić tańszej podróbki. A i tak zdarzały się oszustwa, do których zachęcała niebotyczna cena ultramaryny.

Leonardo da Vinci, jak przystało na geniusza, radził sobie z problemem jeszcze inaczej. Niebo, →



1. Nietrwały azuryt to podróbka lapis-lazuli. Na gotowym obrazie zieleniał albo zszarzał. Błękit w starożytnym Egipcie był **kolorem królewskim**. Malowano nim faraonów (w kółku: Ramzes III) i bogów (2. bogini Hathor). Użycie niebieskiego było **zapisywane osobną klauzulą w umowie z artystą**. Ci ostatni radzili sobie, malując niebo zielenią lub szarością.
3. Tycjan, malując „Bachusa i Ariadnę”, miał **bogatego sponsora**.
4. Malachit z domieszką niebieskiego azurytu

Lapis-lazuli  
występuje  
w Afganistanie.  
Za kamień  
żądano  
bajonki sum



→ które jest tłem do „Mony Lizy”, jest zielonkawe, ale wydaje się niebieskie przez kontrast z pejzażem, w którym dominuje żółć i czerwień.

Cóż, można rzec, że przez wiele wieków nie tylko niebo, ale nawet sam jego kolor były niedostępne dla maluczkich.

Dopiero na początku XVIII w. sytuacja się zmieniła i niebieski przestał być „złotem” dla artystów. Zdecydował o tym zwykły przypadek i... poszukiwania kamienia filozoficznego, czyli legendarnej substancji zmieniającej metale nieszlachetne w złoto. Trudnili się tym alchemicy, których w tym czasie na europejskich dworach równie chętnie przyjmowano (kiedy chwalili się, że mają receptę na produkcję złota z ołowiu), co zaraz przeganiano (kiedy przehulawszy słoń zapłatę, nic nie osiągnęli).

Jednym z takich podróżujących i obiecujących cuda alchemików był Johann Konrad Dippel, urodzony na zamku Frankenstein niedaleko Darmstadt (tak, tak – to on był pierwowzorem doktora Frankensteina z powieści Ma-

ry Shelley). Oprócz kamienia filozoficznego jego marzeniem było życie wieczne. W poszukiwaniu eliksiru młodości ciął na kawałki zwierzęta i w wielkich słojach gotował fragmenty ludzkich trupów, co nie przysparzało mu przyjaciół.

W latach 1704–1707 gościł w Berlinie, gdzie próbował zamienić srebro w złoto. Bezsukcesywnie, a dla jego mocodawców – nawet podwójnie bezskutecznie. Bo najbardziej szlachetnego kruszcza nie udało mu się uzyskać, a przy okazji gdzieś „zapodziało się” też będące półproduktem srebro.

### Niebieski produkt uboczny

Produktem ubocznym tego eksperymentu – niektóre przekazy mówią też, że chodziło o eliksir nieśmiertelności, a nie złoty kruszec – był żelazocyjanek żelaza, nazwany błękitem pruskim (pewnie dlatego, że wkrótce zaczęto barwić nim mundury pruskiej armii). To był pierwszy syntetyczny barwnik niebieski od czasów zapomnianego egipskie-

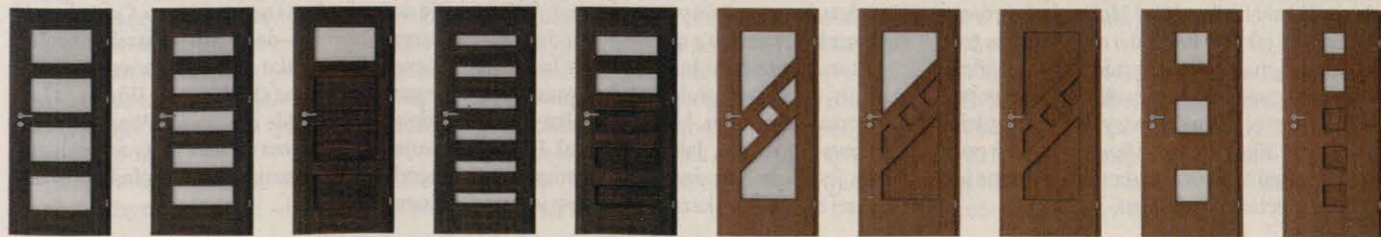
go błękitu. A przy tym w przeciwieństwie do ultramaryny tani jak barszcz.

Dippel pewnie by wylał go do zlewu, bo nie miał pojęcia, jaki skarb ma w ręku. Ale na szczęście jego pracownię odwiedził berliński producent farb Diesbach (nie znamy jego imienia), który świetnie wiedział, że tani błękitny pigment jest produktem niemal równie pożądanym przez artystów, jak złoto i nieśmiertelność. Błękit pruski bardzo szybko trafił na rynek. Prawdopodobnie pierwszym malarzem, który go zastosował, był Holender Pieter van der Werff, malując „Złożenie do grobu Chrystusa” w 1709 r. Z chwilą stworzenia błękitu pruskiego pozycja wszystkich barw w paletce malarzy stała się demokratycznie równa. Niebo trafiło pod strzechy. Był to też czas, kiedy narodziła się nowożytna chemia. Ponad sto lat później francuski chemik Jean-Baptiste Guimet wyprodukował w swym laboratorium sztuczną ultramarynę, dzięki czemu zgarnął sześć tysięcy franków nagrody od Francuskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu i dowiódł, że człowiek może śmiało równać się naturze. Ostatni rozdział w tej historii został dopisany ledwie kilka dni temu przez chemików z Uniwersytetu Stanowego Oregon w magazynie „Journal of the American Chemical Society”.

Naukowcy próbowali zrobić nowego typu półprzewodnik do elektroniki, łącząc tlenek manganu z tlenkami itru i indu oraz wypiekając uzyskaną mieszaninę w wysokiej temperaturze. Tlenek manganu jest czarny, więc szef zespołu – prof. Mas Subramanian – był niezmiernie zdumiony, kiedy jego doktorant wyciągnął z pieca próbkę, która była intensywnie niebieska.

Okazało się, że w temperaturze ponad tysiąc stopni jony manganu tak ułożyły się w sieci krystalicznej nowego materiału, że zaczęły pochłaniać czerwoną, żółtą i zieloną składową światła, a odbijają niebieską. Błękit był cudownie piękny i trwały – nie zniknął po tym, jak materiał ostygł, nie blaknął z czasem. Kto wie, może człowiek wreszcie prześcignął naturę i jest to najdoskonalszy z błękitnych pigmentów, który kiedykolwiek ujrzał światło dzienne. Nasze ludzkie niebo jest teraz bardziej błękitne od boskiego. □

Błękit pruski  
zawdzięcza  
nazwę  
mundurom  
pruskiej  
armii, które  
barwiono tym  
kolorem



FOT. CORBIS (3), LESSINGEK PICTURES (2), PANTHER MEDIA, VISUALS UNLIMITED/MEDIUM, TOPFOTO/FORUM, BIOS/FOTOLINK, AGENTUR FOCUS/EK PICTURES



PYCHA TEKST MARCIN SICHONSKI, ILUSTRACJA GABRIELA HÜBNER

Zrobimy tak: usiądź wygodnie przy stole. Tak, wiem, że harmider rodzinnych rozmów rozprasza, ale postaraj się skupić. Nadszedł właśnie czas na zabawę w „Opowieść wigilijną”. W tym roku proponuję jednak pewną modyfikację. Będziemy się przenosić głównie w przestrzeni, w czasie tylko odrobinę. Historia nie będzie też dotyczyć skąpstwa. Wręcz przeciwnie – skupimy się na bogactwie. Bogactwie smaków. Zadanie będzie proste: nie otwieraj oczu, nie słuchaj. Tylko smakuj. To, co poczujesz na języku, podpowie ci, gdzie jesteś. Jakież nagrody w tym konkursie? Ech, to będzie po prostu niebo w gębie!

### Glogg na ratunek

Na początek coś naprawdę prostego: lepkie, słodkie, z ziaren pszenicy, miodu i maku, z dodatkiem rodzynek, migdałów i skórki pomarańczy. Jesteś w Polsce, jesz kutię. Banalne, prawda? Ha! Uważaj na pułapki. Posmakuj dobrze: ile bakalii, ile maku? Możesz być zarówno na Litwie, jak i na Białorusi czy Ukrainie. Jeśli pszenica i mak polane są miodem tak obficie, że ledwo jesteś w stanie przełknąć tę potwornie słodką masę, to znak, że wylądowałeś gdzieś pomiędzy Kaukazem a Efezem – i bądź czujny, bo w Azji Mniejszej to danie serwowane jest bez świątecznego pretekstu.

## Smak jednej nocy

Zapraszam do kulinarno-geograficznej zabawy wigilijnej. Zasada jest prosta: powiedz mi, co jesz, a powiem ci, gdzie jesteś

Potrzyj językiem o podniebienie. Czujesz? Mak, pszenica i miód wymieszane z pestkami granatu. No, nie trafiłeś najlepiej. Pestki granatu świadczą, że jesz kukię, a to oznacza, iż jesteś na... greckiej stypie. Jak to poznałem po granacie? Ano tak: mimo że zdecydowana większość Greków to chrześcijanie, wciąż obecne jest wśród nich przekonanie, że drzewo granatu powstało z krwi Dionizosa, która spłynęła na ziemię po jego śmierci i dzięki temu zapewniła łączność pomiędzy światem żywych i umarłych. Gdybyś znalazł się w Helladzie w Boże Narodzenie, poczułbyś w ustach smak *finikia*, ciasteczek ulepionych z metaksy i miodu.

A teraz będzie trudniej. Orzechy laskowe, migdały, suszone morele, kandyzowany ananas, kakao, cynamon, kolendra, gałka muszkatołowa i goździki. Jakie to ciasto? Podpowiem: jest Boże Narodzenie, choć temperatura raczej na to nie wskazuje. Nie wiesz jeszcze,

co to za okolica? Jesteś w Toskanii i próbujesz jednego z najwspanialszych bożonarodzeniowych ciast, czyli *Panforte di Siena*.

OK. Dość tych słodczy. I choć to może trochę nie po kolei, przejdźmy teraz do ryb. Zostawmy próbowanie karpia (choć wcale nie byłoby łatwo określić, gdzie jesteśmy – to samo danie możemy zjeść w Czechach, Niemczech, Polsce, na Słowacji i Litwie), bo to ryba mdła i zdecydowanie przereklamowana.

Spróbuj dorsza. Może takiego: z ziemniakami, kabaczkami, gotowanym jajkiem, w sosie na bazie oleju i octu winnego. Gdzie jesteś? Zaraz poczujesz – do kolacji kieliszek wina. Jest niezwykle w smaku – choć wytrawne, zawiera charakterystyczne słodkie nuty. Wigilia w Lizbonie to niezwykle przeżycie. Wrażen nie zepsują nawet *pasteis de doce de grao*, czyli ciasteczka przygotowane z marmoladą przyrządzaną z... grochu.

Ponieważ jednak nikt nie obiecywał, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie, teraz zostaniesz poddany prawdziwej próbie. Słyszysz? To nie szum klimatyzacji, to za oknem pada deszcz. Mokre Boże Narodzenie. Co na języku? Nie, nie – proszę się nie krzywić! Wiem, że konsystencja taka sobie – budyniowata owsianka, ale spróbuj chwilę potrzymać to w ustach. Co czujesz? Ziarna pszenicy, cukier i suszone owoce. Ekstremalne doznanie tylko trochę łagodzi grzane wino z korzennymi przyprawami. Tak, to *glogg*. Napój, który w święta wypijesz w niemal wszystkich północno-zachodnich krajach Europy. A budyniowo-owsiany glut? *Cu-tlin pudding*. Owszem, jesteś w Irlandii. To daje nadzieję na uratowanie smaku fantastycznymi pasztecikami (*mince pie*): wołowiną zapiekaną w cieście.

### Wodne kasztany z puddingiem

Trzymaj się stołu, lecimy dalej. Następne danie, którego spróbujesz, należy do kategorii tych, o których lepiej nie wiedzieć, z czego są zrobione. Oto bowiem na talerzu masz babkę, która z wyglądu, smaku i zapachu jest podobna kompletnie do niczego. Gdzie jesteś? Spróbuj tego dociec, pytając o składniki i sposób przyrządzenia potrawy.

Ciasto, w którego skład wchodzi między innymi rodzynki, suszone śliwki, czarne po-

rzeczki i migdały, mieszane jest z jajkami, mlekiem, goździkami, kieliszkiem koniaku oraz... gęstym, tłustym smalcem. Oprócz tego można dodać, co się tylko lubi: startą skórkę z pomarańczy lub cytryny, przyprawy, inne suszone owoce. Owiniętą w płótno masę należy wystawić za okno, gdzie przez kilka tygodni (ba, nawet miesięcy) nabierać będzie odpowiedniej konsystencji. Potem już tylko lepimy z masy coś na kształt babki. Przed podaniem potrawę polewamy koniakiem i podpalamy. Ponieważ za oknem znów leje (śnieg w święta pada tu raz na 35 lat), domyślasz się pewnie, że jesteś gdzieś w Anglii. Danie, którego próbowałeś, nazywa się *plum pudding*.

Ale proszę już przepłukać usta. Przed tobą kolejny stopień trudności i kolejne, zupełnie nowe wyzwanie. Na początek ikra śledzia. Ostro smak przypraw raczej wyklucza dziwne szwedzkie śledziowe święto. Sugeruję, że nie jesteśmy w Europie. Danie następujące po tej przystawce to coś na kształt omleta zrolowanego tak, by przypominał nasze udające oscypki góralskie serki. Najwyraźniejsza nuta smakowa pochodzi od słodkiej przyprawy zrobionej z pleśniejącego ryżu wymieszanego z wódką (też jak najbardziej ryżową). Japonia? Bingo! Te dwa dania zaliczają się do około 12 *osechi ryori*, czyli potraw szykowanych specjalnie na 1 stycznia.

Ostatnie kulinarno-geograficzne zadanie także wiąże się z Nowym Rokiem. Podpowiadam, że według tutejszej obyczajowości to bardziej pierwszej dzień wiosny, witany hucznym na przełomie stycznia i lutego. Gdybyś przypadkiem podsłuchał, że zaraz na twoim talerzu wylądują „głowy lwów”, nie wierz w to. Co to za mięso? Przyprawy nie ułatwiają: imbir i cebula tłumią smak wieprzowiny. Jednak to zestawienie na tyle charakterystyczne, że pewnie już wiesz: tak, to Chiny. Konkretnie Szanghaj.

Hej, hej, proszę się nie rozsiadać. To już koniec podróży. No dobrze, niech będzie jeszcze jeden przystanek: ale to niespodzianka. W życiu nie zgadniesz, co jesz! No, chyba że jesteś smakoszem kasztanów wodnych i pąków lilii i rozpoznanie ich smaku nie przysparza ci najmniejszych trudności. Do tego grzyby *shitake*, suszone laski tofu, pędy bambusa, orzechy *ginkgo*. No i? Dobrze, powiem co to. Przymak buddy – podawana raz na 12 miesięcy potrawa, która w Azji Południowo-Wschodniej jedzona jest w buddyjski Nowy Rok.

Wracamy! Czy powrót do karpia, barszczu i noworocznych faworków zabol po takiej podróży? Odśwież oddech kompotem z suszonych owoców. Po co latać, gdzie pieprz rośnie, skoro tu na stole takie pyszności? No i następna okazja, by ich spróbować – dopiero za rok! □

# Mózg za stołem

Z profesorem **Przemysławem Bieńkowskim**, neurofarmakologiem z Instytutu Psychiatrii i Neurologii, rozmawia **Piotr Kossobudzki**

ROZMOWA

**Właśnie się dowiedziałem, że traciłem czas, wkuwając w szkole mapę języka z podziałem na smaki...**

– Tak, zróżnicowanie wrażliwości języka w różnych strefach wydaje się bardzo niewielkie. Różne części języka, podniebienia i gardła są podobnie wrażliwe na wszystkie smaki. Także pojedynczy kubek smakowy zwykle zawiera komórki, które są wrażliwe na wszystkie rodzaje bodźców smakowych. Ciekawe też, że różne zwierzęta mogą inaczej czuć smak tej samej substancji. Albo nie czuć jej w ogóle. Wszystko zależy od tego, jakie receptory (czujniki) smaku wytwarza ich organizm.

**W ubiegłym roku odkryto, że pod względem odczuwania słodczy najbardziej podobni jesteśmy do... muszek owocowych. One także lubią na przykład aspartam, słodzik, który dla gryzoni wcale nie jest słodki!**

– Z punktu widzenia ewolucji ważniejsze było jednak rozpoznawanie substancji gorzkich niż słodkich. Bo gorzkie to często toksyna, coś, co zabija. Z biologicznego punktu widzenia ma sens, by w populacji pojawiały się osobniki o zróżnicowanej wrażliwości na gorzki smak. Nadwrażliwi nigdy nie spróbują pewnych substancji i przeżyją. Niewrażliwi spróbują i mogą umrzeć. Ale jeśli przeżyją, może to przynieść duże korzyści ich grupie: informacje o nowych pokarmach oraz leczniczych ziołach.

**No właśnie, jak bardzo pod względem wrażliwości na smak różnią się ludzie?**

– Na jednym biegunie mamy nadwrażliwców, na drugim – niewrażliwych. Tak samo jak w przypadku wzroku, dotyku czy słuchu. Są ludzie ze słuchem absolutnym albo z uchem rozdeptanym przez słonia. Choć nie wiem, czy mógłby istnieć smak absolutny. Mogę sobie wyobrazić, że dźwięki słyszalne są jakoś skatalogowane według częstotliwości i są ludzie, którzy te dźwięki idealnie rozpoznają. Ale smak jest tak subiektywnym odczuciem... Kim byłby człowiek o smaku absolutnym? Co rozpoznawałby w kuchni?

**Mamy jednak obiektywne badanie smaku – gustometrię.**

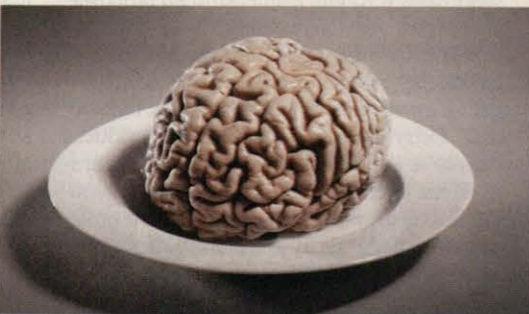
– Tak, dzięki temu wiemy, że bardzo się różnimy wrażliwością na smaki. Są su-

persmakosze, średnio wrażliwi i niewrażliwi. Początkowo tę klasyfikację wprowadzono do opisu wrażliwości na substancje gorzkie. A potem okazało się, że osoby nadwrażliwe na gorzki smak są też bardziej wrażliwe na inne smaki, a nawet drażniące działanie pieprzu i papryki. Natomiast te mniej wrażliwe mają mniej kubków smakowych i w ogóle gorzej reagują. Rzadko się zdarza, by na przykład nadwrażliwość była związana tylko z receptorem smaku lub tylko z odbornikiem informacji zmysłowej, czyli mózgiem. Zwykle uwrażliwiona jest cała droga – kubków smakowych jest więcej, włókien nerwowych jest więcej i obszar kory mózgowej odpowiedzialny za odbieranie tych bodźców jest większy.

Jeśli chodzi o zmniejszenie wrażliwości, to do całkowitego braku odczuwania smaku, czyli ageusii, dochodzi rzadko, częściej obserwuje się obniżenie (hypoageusia) lub zniekształcenie odczuwania smaku (dysgeusia).

**A gdzie w mózgu mieści się centrum przetwarzania smaków? I czy zajmuje się tylko smakiem, czy także innymi zmysłami?**

– Wydaje się, że nie ma bardzo ścisłego rozdzielania smaku od innych zmysłów, choć najbliższe jest smakowi do węchu. To nie jest dziwne – oba zmysły często działają razem. Jeśli zaś chodzi o strukturę mózgu przetwarzającą smak, to jest to przede wszystkim wyspa, bardzo stara część kory mózgowej, która oprócz smaku odbiera sygnały z wnętrza ciała. Na przykład uczucie, że boli nas brzuch.



**Niektórzy badacze twierdzą, że istnieją też smaki tłusty i metaliczny**



**Przemysław Bieńkowski** bada funkcjonowanie zmysłów smaku i węchu oraz ich zaburzenia, na przykład w chorobach neurologicznych i psychicznych

To logiczne, że smak jest blisko tego „zmysłu wewnętrznego”, bo jama ustna jest naturalnym pograniczem między światem zewnętrznym a wewnętrznym. **A czy zmysł smaku można zmęczyć, osłabić?**

– Można. Smak tak jak pozostałe zmysły podlega habituacji – bombardowanie go intensywnymi, złożonymi smakami stepia krótkoterminowo wrażliwość na bodźce smakowe.

Tracimy zainteresowanie siódmą czy ósmą potrawą. Oczywiście dlatego, że nie mamy miejsca w żołądku. Ale także dlatego, że żołądek wysyła wówczas do mózgu sygnał, który stepia nam smak.

**Dopóki to kwestia przejedzenia, to pół biedy. Gorzej, gdy trwale tracimy smak.**

– Ludzie najczęściej lekceważą zaburzenia smaku. Bo co znaczy, gdy usłyszymy: „Straciłeś smak? Kiedyś lepiej doprawiałeś”. Dla dwóch ludzi nawet „bardziej lub mniej słony” może oznaczać zupełnie co innego. Tymczasem zaburzenia smaku, jak każde zaburzenie czucia, mogą być objawem choroby ośrodkowego układu nerwowego! Od udaru, przez stwardnienie rozsiane, chorobę Parkinsona, do choroby Alzheimera. Wszystko zależy od tego, w jakim rejonie choroby się rozwija.

**Może są jakieś wskazówki, jak radzić sobie z gorszym smakiem lub bez niego?**

– Można wzbogacać menu, stosować bardziej intensywne przyprawy lub używać ich więcej (ale nie zawsze jest to możliwe i bezpieczne). Sens ma wzbogacanie doznań płynących przez nos. Konsystencja ma znaczenie. I kolory – w końcu jemy oczami. Na szczęście zaburzenia smaku nie są takie częste. Znacznie częściej trapią nas zaburzenia węchu, które wpływają na odczuwanie smaków. Zwykle przejściowo, jak podczas przeziębienia lub grypy.

**Od czego zależy nasze odczuwanie smaku?**

– Udowodniono, że na pewno od genów, choć ciągle nie da się powiedzieć, w jakim zakresie. Na pewno rolę odgrywa ogromny wpływ środowiskowy – reagujemy inaczej na smaki, które w naszym środowisku występują. Na dodatek zmysł smaku chyba najbardziej ze wszystkich zmysłów poddaje się wpływom społecznym – od najwcześniejszych chwil życia, jeszcze na etapie interakcji niemowlę-matka. Bo rocznemu dziecku trudno jest wmówić, że na przykład symfonia Pendereckiego jest piękna. Ale łatwo można przynieść na nie zwyczajne kulinarne i upodobanie do matczynej kuchni. □

# Rozsmakuj się w magii Świąt,

które przywołują najpiękniejsze wspomnienia  
Zatrzymaj na dłużej magiczne chwile  
i niezapomniane smaki dzieciństwa.

Kulinarne inspiracje znajdziesz na  
**www.kamis.pl**



# KORZYSTAJ

PROSTYTUTKI  
MODYSTKI  
PASTERKI  
KOSMONAUCI  
ZONGLERZY



## Pod twą obronę...

Każdy chyba zawód i zajęcie ma swojego świętego patrona. Tropimy ich i wyjaśniamy, czym się zajmowali

ŚWIĘCI NA ŚWIĘTA

TEKST PIOTR STANISŁAWSKI  
ILUSTRACJA PAWEŁ PALIKOT



# KULTURA

## WSPANIAŁA DWUDZIESTKA

★ **Gaba Kulka** Dwie znakomite płyty, dziesiątki koncertów. A jeszcze w marcu mało kto o niej słyszał...

★ **Hugh Laurie** To jego charyzmie zawdzięczamy jedną z najbardziej fascynujących serialowych postaci: doktora House'a. Świetny diagnosta, a przy tym złośliwiec i cynik został ulubionym lekarzem rodzinnym – również Polaków.

★ **Macio Moretti** Fryderyka już dostał – za projekt graficzny cudzej płyty, my cenimy go za jego własną muzykę – niezmiennie legendarną formację Mitch & Mitch i znakomity nowy projekt Paristetris.

★ **Krzystian Lupa** został uhonorowany Europejską Nagrodą Teatralną zwaną Oscarem Teatralnym. Wyższej nagrody w tej dziedzinie już nie ma, więc słynny reżyser za jednym zamachem przeszedł do klasyki i do historii.

★ **Susan Boyle** Ma talent! Spełniła marzenie czy stała się zabawką rekinów show-biznesu?

★ **Lisbeth Salander** Pozbawiona stereotypowych atrybutów kobiecości, zadziorna, wytatuowana, wyolczykowana biseksualna hackerka podbiła serca milionów czytelników trylogii Stiega Larssona. Smętnym detektywem i komisarzom w prochowcach wyrosła ostra konkurencja.

★ **Sandra Korzeniak** Dawno już nikt w takim stylu nie zatarł na scenie granic pomiędzy być i grać. Sandra Korzeniak jako Marilyn Monroe w głośnym spektaklu Lupy oddała bohaterce dużo więcej niż tylko swój talent. Genialna kreacja.

★ **Rafał Blechacz** Idol we fraku. Wprowadził Chopina na listy przebojów. Tak po prostu, grając.



★ **Lady Ga Ga** Lada moment zdeklasuje Madonnę. Niech was nie odstraszy jej wygląd, potrafi śpiewać!



WŁASNE I NASZE. LUDZIE, DZIĘKI KTÓRYM ZAPAMIĘTAMY TEN ROK  
 PISALI WERSZE, ŚPIEWALI PIOSENKI, PRZESUWALI GRANICE, SPEŁNIALI MARZENIA



# PIERWSZA KLASA 2009



# Niech nas zobaczą! Polskie filmy ruszyły w świat

OLA SALWA

To był dobry rok dla polskiego kina. Nie tylko dlatego, że wzrosła nam produkcja filmowa, a reżyserzy zaczęli sięgać po gatunki inne niż sacro polo (lub świecki odpowiednik – hagio polo jak „Generał Nil”) i komedia romantyczna. O tym, że w Polsce powstają ciekawe, oryginalne filmy, można się było przekonać nie tylko podczas krajowego przeglądu w Gdyni, ale także na imprezach w Azji (np. w Tokio, Pusan), Ameryce Południowej (São Paulo), Ameryce Północnej (Toronto, Houston), Afryce (Harare).

Jednak nie sama obecność naszych filmów na festiwalach jest powodem do dumy, bo są one tam przecież od lat. Cieszy to, że coraz częściej inicjatywa wyjazdowa wychodzi od polskich producentów. Z roku na rok są oni żywiej zainteresowani pokazaniem swoich filmów gdzieś dalej niż na własnym podwórku. I nie tylko dlatego, że projekcja w Berlinie, Rotterdamie czy Locarno to prestiż dla twórców sączących drinki na zagranicznych bankietach i upajających się przekonaniem o własnej genialności. Wreszcie ktoś zrozumiał, że festiwałe to miejsce, gdzie można najwyczejniej w świecie zarobić, znajdując dla swojego filmu zagranicznego dystrybutora oraz ko-

producentów następnych projektów. Efekty są też niematerialne: wkręcenie Polski w europejskie struktury filmowe, wsparcie promocji naszej kultury i pokazanie, że stymy nie tylko Kieślowski, Wajda, Hasem i resztą klasyków – mamy także świetnych młodych twórców jak Szumowski czy Jakimowski. A w ostatnim sezonie także Smarzowski, Konopka i Borcuch.

Producenci filmu tego ostatniego reżysera, czyli „Wszystko, co kocham”, są tu świetnym przykładem, bo zajęli się promocją zagraniczną obrazu, zanim został on ukończony. W styczniu 2009 roku na festiwalu w Rotterdamie pokazali pierwszą wersję montażową filmu. Tam posłuchali uwag zagranicznych fachowców, dzięki czemu widzieli, co w filmie dziejącym się w czasach PRL jest zrozumiałe dla obcokrajowców, a co nie. Potem „Wszystko, co kocham” zostało zgłoszone (i przyjęte) na festiwałe do Pusan i Sundance już przez koproducenta, czyli TVP. Nie jest jednak pewne, czy film przeszedłby selekcję bez wcześniejszych zabiegów jego producentów. Nawet jeśli Borcuch wyjedzie z Sundance bez nagród, to już samo uczestnictwo w tym wydarzeniu jest sukcesem i wyróżnieniem, jakie nie spotkało jeszcze żadnej innej produkcji z Polski. □



1.



3.



6.



9.



4.



7.



10a.



2.



5.



8.



10b.

## SUBIEKTYWNY RANKING 10 najlepszych filmów roku\*

**1. „Bękarty wojny”, reż. Quentin Tarantino**  
To nie jest kolejna czcza zabawa kinem. To rzecz o tym, jak kino bawi się nami, jak kształtuje naszą zbiorową wyobraźnię – a nawet pamięć. Genialna reżyseria, a scena w barze na pewno przejdzie do historii. I tak bękart został klasykiem.

**2. „Walc z Baszirem”, reż. Ari Folman**  
Wspomnienia weteranów pierwszej wojny libańskiej opowiedziane (a raczej – pokazane) za pomocą ciekawej techniki animacji zwanej rotoscoping. A w tle wprowadzająca w trans muzyka Maxa Richtera. Efekt to hipnotyczny smutek, wciągająca jak bagno depresja. Świetne kino!

**3. „Droga do szczęścia”, reż. Sam Mendes**  
Reżyser „American Beauty” znów podgląda mieszkańców przedmieść. Tym razem cofa akcję do lat 50., ale historyczny kostium przykrywa tu szalenie uniwersalny dylemat: zgodzić się na małą stabilizację, czy zapłacić wysoką ce-

nę za bunt. Leonardo DiCaprio i Kate Winslet to zdecydowanie filmowa para roku.

**4. „Zapaśnik”, reż. Darren Aronofsky**  
Mickey Rourke wkracza na ring i rozkłada wszystkich na łopatki. Reżyser tak splata losy aktora i jego bohatera, że trudno stwierdzić, gdzie kończy się kino, a zaczyna życie. Największy i najbardziej spektakularny (i reżyserski, i aktorski) powrót roku.

**5. „Biała wstążka”, reż. Michael Haneke**  
Pieńko jest w nas. Nie wierzycie? To marsz na „Białą wstążkę”! Haneke powraca do lejtmotywu swojej twórczości: odkrywania mechanizmów prowadzących do przemocy. I to w wymiarze społecznym, choć jego bohaterami są konkretni ludzie. Czarno-biały film, pozory ładu i zwyczajności, napięcie sięgające zenitu. Oto „Funny Games” przeniesione w czasy przed I wojną.

**6. „Dom zły”, reż. Wojciech Smarzowski**  
Smarzowski nakręcił moralitet w formie kryminału i thrillera i pomieścił w tym opowieść o Polsce, historii, kondycji ludzkiej i czym sobie jeszcze chcecie. Powracające okre-

ślenie „polski brat Coenów” nie pasuje. Smarzowski nie potrzebuje żadnych patronów.

**7. „Rewers”, reż. Borys Lankosz**  
Dojrzały debiut fabularny świetnego dokumentalisty. Z wierzchu komedia o romansie panny Sabiny, a od podszewki – subtelny film psychologiczny o dojrzewaniu, walce z opresyjnym systemem i konflikcie pierwiastka męskiego z damskim. I ta obsada! Nowa jakość w opowiadaniu o polskiej historii.

**8. „Gomorra”, reż. Matteo Garrone**  
Film zrealizowany na podstawie wstrząsającego sprawozdania Roberta Saviano z działalności neapolitańskiej camorry. Zbrodnia, wszechobecna dławiąca przemoc, kaptowanie do struktur dzieci, sprytnie przenikanie do gospodarczego obiegu: grozna. Chcecie zwiedzić prawdziwe Włochy? Obierzcie Garrone za przewodnika.

**9. „Odgłosy robaków – zapiski mumii”, reż. Peter Liechti**  
Te odgłosy na pewno nie pozwolą wam spokojnie zasnąć. Oto najbardziej niepokojący i przyprawiający o dreszcze film roku. Fikcyj-

na opowieść o umieraniu, zrealizowana jak dokument i ubrana w obrazy tak sugestywne, że pozwala dotrzeć do najgłębszych pokładów emocji, a nawet – nie bójmy się tego słowa: prawdy. Po prostu żyć, nie umierać.

**10. ex-quo: „Dystrykt 9”, reż. Neill Blomkamp**  
Objawienie roku. Reżyser debiutant i kraj debiutant. Bo jeszcze nikomu nie przyszło do głowy umieścić akcję filmu s.f. w RPA. Historia kosmicznego statku, którego pasażerowie na dłużej zatrzymali się w Johannesburgu, okazała się kopalnią politycznych i społecznych metafor. I raz na zawsze odechce się wam, burzuje, krewetek!

**„Koralina i tajemnicze drzwi”, reż. Henry Selick**  
Adaptacja książki dla dzieci Neila Gaimana. Koralina w krainie blocka, deszczu i rodziców skupionych wyłącznie na pracy. Bajka jest fascynująca nie tylko z powodu tej dość nieoczywistej w filmach dla dzieci ponurej estetyki, ale także dzięki żywiołowej bohaterce.  
**• Po długich negocjacjach** wybrali: Michał Burszta, Michał Oleszczyk, Karolina Pasternak, Małgorzata Sadowska, Ola Salwa, Bartosz Żurawiecki



„Wszystko, co kocham”. Polska młodzież śpiewa polskie piosenki. W Sundance

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (11), EAST NEWS

„Balladyna”  
w Narodowym.  
Na górze  
orkiestra,  
na dole  
bohaterka  
z mamą  
i narzeczonym

## Nie ma Słowackiego Kończy się jubileuszowy rok naszego Wieszcza. Szukaliśmy poety w teatrze. Oto rezultat

JACEK SIERADZKI



Pamiętacie Państwo ucznia Galkiewicza? Tego z „Ferdynanda”, który wysłuchawszy wykładu profesora Bładaczki o tym, za co kochamy Juliusza Słowackiego, „zakręcił się nerwowo i zajączał: Ale kiedy ja się wcale nie zachwyca! Wcale się nie zachwyca! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strofy, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca?”

Galkiewicz nam wyrósł. Skończył studia, poszedł w inżynierię, mecenas i doktor, czyli w całe to towarzysztwo, które winno już się przepoczwarzać w wyteknioną klasę średnią. Może zresztą został artystą, humanistą, uczonym? Tu i tu zdążył wszakże nauczyć się skrywania napadów szczerości – takich jak wtedy w klasie. Już wie, za co kochamy Juliusza Słowackiego.

Wackiego. Za to, że wielkim poetą był! Nic go przecież nie kosztuje taka hipokryzja.

Czymże innym niż inwazją załganego galkiewiczostwa da się tłumaczyć rachityczny przebieg kończącego się właśnie Roku Słowackiego? Dlaczego przy deklaracjach dobrej woli brano się do Jubilata jak pies do jeża i dlaczego tak strasznie mało z tego wynikało? Juliusz Słowacki posadzony na pomniku stał się nie tyle niewygodny, ile omijany; stary dowcip o obchodzeniu czcigodnej rocznicy bokiem zda się tu na miejscu. Czyżby to efekt naszej swojskiej niechęci do tykania czegokolwiek, co złożone, kanciaste, niepomnikowe, mało milutkie?

### Dla małych: gra

Tu i ówdzie teatr, owszem, podjął starania, by Galkiewiczom jakoś podrasować odpycha-

jący temat. Mateusz Pakuła, młody autor studiujący w krakowskiej PWST dramaturgię teatru, napisał dla Wrocławskiego Teatru Lalek sztukę „Sło”, korzystając ze schematu gier komputerowych. Gracz, *porte-parole* widza, ma do wyboru rozmaite postacie: Zawiszę Czarnego, Balladynę, Księdza Marka, Wiedźmina, Stevensa Seagala. Tyle że chwilowo niedostępne; dostępny jest jedynie Juliusz Słowacki. Też atrakcyjny – sugeruje komputer.

Pakuła stanął na głowie, żeby biografię wieszczą opakować, jak na elektroniczną komercję przystało. Jest zatarg z Mickiewiczem przedstawiony w poetyce filmów Seagala, jest lejąca lzy matka, jest sugestia homoseksualizmu, kalectwo i gruźlica. Ba, jest nawet odważna, choć niekoniecznie zrozumiała próba poetyckiego skompaktowania „Księcia niezłomnego”. Niektóre żarty są hermetyczne: mało kto wyłapie dowcip włączenia w akcję biografii poety występującego jako Bogusław Darek Rybkiewicz. Do sterowania (z ekranu) grą teatr zaprosił Jana Peszka, co aktorsko wypadło świetnie. Niestety, Peszek wziął się też do reżyserii i wyszedł z tego tak nieczytelny na każdym poziomie (pardon, na każdym levelu) super, że nawet zaprawione w grach dzieciaki siedziały przez 50 minut w stuporze, nic nie kumając.

### Dla mądrali: spektakl wykład

Honoru interpretatorów Jubilata na poletku teatralnym broni Instytut Teatralny imienia Zbigniewa Raszewskiego. Postanowiono tu zaprezentować w formie aktorskich czytań wszystkie (!) dzieła dramatyczne Słowackiego. Także nieukończone, znane jedynie z fragmentów. Lekturom miały towarzyszyć wykłady akademickie.

*Chapeau bas* przed pomysłodawcami, choć cykl skończy się dopiero wiosną i na sumowania jeszcze za wcześnie. Już jednak widać pewne kłopoty. Z fundamentalnym na czele: Słowackiego zwyczajnie nie da się brać z marszu. Usiąść z aktorami na dwie próby i potem przed widownią odczytać z egzemplarza tekst. Z tego mogą się rodzić jakieś przecucia, przemyślenia, sugestie, ale nie do pokazywania publiczności, tylko do dalszej katorżniczej pracy. Na którą nie ma szans! Bo z jednej strony teatr *en bloc* odpuścił sprawę, zakładając (wygodnie), że na Słowackiego w pełnej krasie go nie stać. Z drugiej zaś strony mentalność niektórych orłów polskiej reżyserii raczej nie zakłada długofalowego wysiłku myślowego.

Taki Remigiusz Brzyk. Dostawszy do realizacji ultratrudnego „Samuela Zborowskiego”, nie przejął się, że ma na to tylko dwa dni. „Reżyser, dramaturg i aktorzy spotykają się, żeby po prostu przyjrzeć się bliżej dramatom” – oświadczył. Przebieg czytania nie daje pewności, czy przyglądali się tylko okładce, czy jednak otworzyli egzemplarz. Widzowie nie musieli być Galkiewiczami, by wiać, gdzie pieprz rośnie. I to w samym środku jedne-

go z najbardziej niesamowitych tekstów, jaki zna dramaturgia: monologu Lucyfera z V aktu. Tak bardzo nie dało się znieść bezmyślnego, z nieustannymi pomyłkami dukania tekstu z promptera.

Przypadek ów, pewnie niemiaraodajny (o niebo lepiej wypadła „Lilla Weneda” pod batutą Anny Augustynowicz), unaocznia jeszcze i tę prawdę, że w teatralnym Słowackim niepodobna rozdzielić intencji i wykonania. Tak jak Beethoven wybrzdąkany *a vista* nie daje pojęcia o walorach partytury, tak Słowacki czytany „na białą” jest tylko ersatzem. Demaskującym co najwyżej kłopoty warsztatowe aktorów, ich głuchotę choćby na retorykę, na całą gamę uczuć i intencji wpisaną przez poetę w precyzyjnie zaplanowany sposób wypowiedzenia tekstu, jego naturalną melodię, akcenty, efekty. Nasz teatr retorykę ryczałtem wywalił na śmietnik, myląc ją z patosem. Nie zauważył, że otwieranie wściekłych mów i kiapiących od ironii tryad sposobikami dobrymi



Choć nie wygląda, Tomasz Maślakowski gra w „Słowackiego”

rażliwej w gruncie rzeczy opowieści o polskim bohaterze, który na Mont Blanc brał na siebie odpowiedzialność za ojczyznę, a skończył jako cyrkowiec skaczący przez nastroszone bałgony, ubezwłasnowolniony przez dwóch rosyjskich satrapów bez skrępowań.

## Dlaczego przy deklaracjach dobrej woli brano się do Jubilata jak pies do jeża?

w płaskich współczesnych obyczajówkach dają rezultaty raczej marne.

Inicjatywę Instytutu Teatralnego trzeba przyjąć z uznaniem – acz nie bez sceptycyzmu co do jej wpływu na sceniczne życie nie życie Słowackiego. I nie pomoże tu odsiecz myśli akademickiej. Choćby dlatego, że myśl to częstokroć papuzia: profesor Bładaczka z Berkeley napisał (tu cytat w duchu genderowym, postkolonialnym, multikulturowym itp.) – przyłóżmy to do naszego pisarza i cóż mamy? Otóż mamy najczęściej banał.

Chociaż... Niewiele wynikało z przymierzenia klucza postkolonialnego do polsko-ukraińskich wątków „Snu srebrnego Salomei”. Ale gdy Paweł Wodziński zastosował go do „Kordiana”, w efekcie czego scena koronacji Cara zmieniła się w obraz niewoli kulturowej i żalostnego poddaństwa narodu, zarysowała się szansa nowatorskiego odczytania tej lekturowej pozycji. Bez romantycznej egzaltacji i narodowowyzwoleńczego patosu, gryzącej i ob-

Tylko czy taką opowieść, wysnutą z upupionej przez Bładaczków klasyki, któryś z Galkiewiczów miałby ochotę zrealizować? A inny wysłuchać?

### Dla tradycjonalistów: feeria

Nieprzeplaconą wartością jest krytycyzm Słowackiego wobec kwestii najdroższych: fundamentów tożsamościowych narodu, wzlotów i upadków jego historii, małości nierozdzielnie splecionej z wielkością. Także umiejętność dostrzeżenia paradoksów losu obracającego poczciwe intencje w ich przeciwieństwo. Wreszcie widzenie człowieka w całym spektrum – od gotowości na bohaterstwo po przyrodzoną nikczemność. „Patrz, jakich komików wydaje Polska, aż do grobu śmieją” – mówi Fantazy, postać kochana i ośmieszana naraz. Czyż nie chcielibyście Państwo oglądać takiego teatru sercem gryzącego? W takiej uwzniośląco-trzeźwiącej perspektywie pokazującego współczesność, Polskę, nas?

REKLAMA

**MŁODY MUZYK ROKU 2009**

www.mlodymuzykroku.tvp.pl

**28.12.2009** GODZ. 20:00

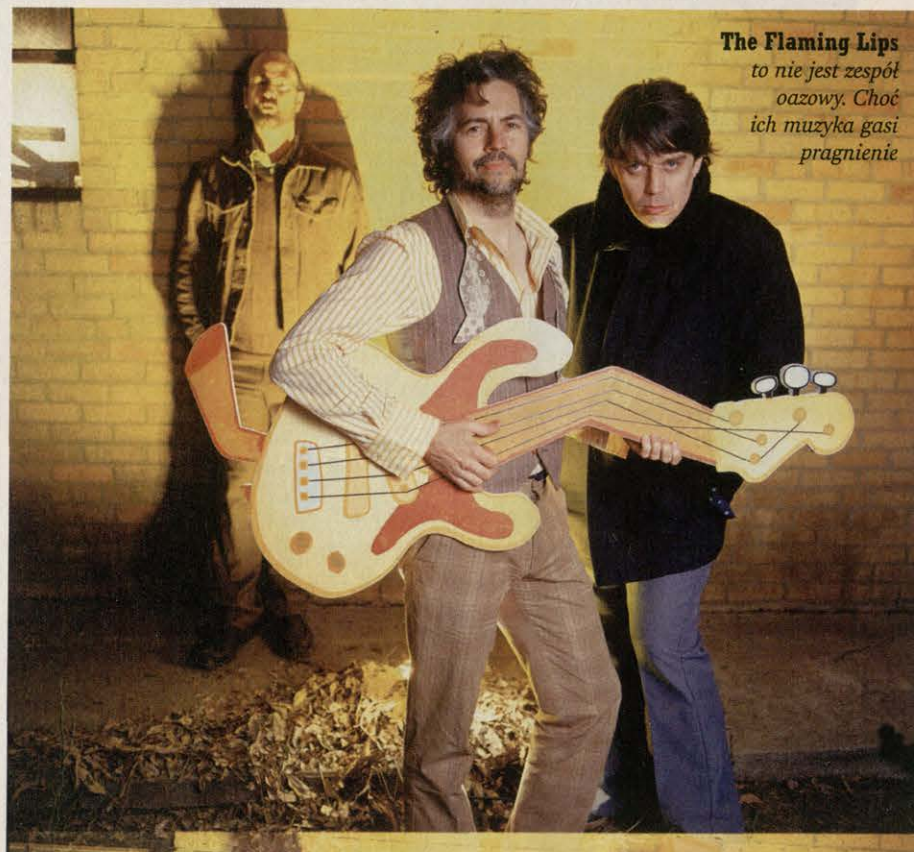
FINAL KONKURSU MŁODY MUZYK ROKU w TVP Kultura

ORGANIZATORZY

**TVP KULTURA**

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NARODOWE CENTRUM KULTURY



**The Flaming Lips**  
to nie jest zespół  
oazowy. Choć  
ich muzyka gasi  
pragnienie

**Spragnieni wspólnoty**

Przynajmy im to – byli dzielni. Młodzieńcy z gitarami przez większą część kończącej się dekady okupowali listy przebojów, okładki, a nawet parkiety. W wielkim finale ulegli jednak weteranom

MARIUSZ HERMA

The Flaming Lips, Sonic Youth, Yo La Tengo i Dave Matthews grają odpowiednio 27, 25, 28 i 20 lat. Nawet dwaj młodszy członkowie Them Crooked Vultures zaczęli karierę jeszcze w latach 80., a John Paul Jones właśnie świętuje półwiecze obecności na scenie. Czy to oni przeżywają swoją drugą artystyczną młodość, czy to my – zmęczeni pogonią za nowinkami i postępującą fragmentacją fanowskiej społeczności, zgłodniałymi kolektywnego przeżywania nie tylko koncertów, ale też płytowych premier – chwytaliśmy się desperacko każdej okazji, która nadawała się na wspólny temat do rozmowy albo chociaż kłótni? A taką szansę dawały właśnie gwiazdy wykreowane jeszcze w poprzedniej epoce.

Co z debiutantami? The xx ze swoim pokornym podejściem do muzyki są niepoprawnie starsi, a Speech Debelle cofnęła hip-hop do czasów, zanim jeszcze wymyślono sampler. Nawet Animal Collective, jeden z gorętszych zespołów ubiegłego roku, u nas poza pierwszą dziesiątką, tylko niezorientowanym mógł wydać się nowym zjawiskiem. Bez wą-

pienia jest za to zespołem albumowym, pełnometrażowym, podobnie jak wszyscy wyróżnieni w naszym zestawieniu. I to druga tęsknota, do której sami chętnie się przyznajemy: za dłuższą formą.

Przynajmy też, że sami jesteśmy zaskoczeni tym, że na naszej liście przedstawiciele Afryki okupują tyle samo miejsc, ile Wypiarze. Jeśli niedawno narzekaliśmy na amerykańskich hip-hopowców, to somalijski rapper K'naan pokazał nam, gdzie należy szukać ich następców. Ku Czarnemu Kontynentowi spojrzenia ściągnęli także Malijczycy z Tinariwen swoim oryginalnym pustynnym bluesem.

Większość z nas ubiegły rok będzie kojarzyć głównie z odejściem Michaela Jacksona w zaświaty i powrotem stamtąd Beatlesów. Ale zapasy takich pretekstów do wspólnego przeżywania muzycznych radości i smutków są już na wyczerpaniu. Korzystajcie więc z naszej listy, bo kto wie, czy za rok nawet w naszym redakcyjnym gronie znajdziemy wspólne tematy do rozmów. I czy jakkolwiek zgoda będzie możliwa.

**Najlepsi na świecie\***

- The Flaming Lips „Embryonic”**  
To bardzo źle brzmi, kompozycje rozłażą się w szwach, ale w tym szaleństwie jest... przede wszystkim szaleństwo. I za to trudno ich nie kochać.
- Speech Debelle „Speech Therapy”**  
Wyszczekana i liryczna zarazem. Rap w krainie łagodności?
- Grizzly Bear „Veckatimest”**  
Psychodelicznie i akustycznie, a jednak przystępnie.
- Sonic Youth „The Eternal”**  
Wiecznie niepokorni. Nikt tak nie łączy hałasu z melodią.
- Yo La Tengo „Popular Song”**  
Świat byłby lepszy, gdyby w tytule tej płyty tkwiła wróżba.
- Tinariwen „Imidiwan: Companions”**  
Nomadzi z Sahary czują bluesa. Po swoim.
- The xx „xx”**  
Podwójna niewiadoma dla tych, którzy płakali na The Cure.
- K'naan „Troubadour”**  
Kirk Hammett i Mos Def się wprosilili. Czuli, że kroi się sensacja.
- Dave Matthews Band „Big Whiskey and the GrooGrux King”**  
W hołdzie zmarłemu przyjacielowi – wulkan energii.
- Them Crooked Vultures „Them Crooked Vultures”**  
Takich dwóch jak tych trzech, to nie ma ani jednego. Rock żyje!

\*Według recenzentów „Przekroju”: Bartka Chacińskiego, Marcina Cichońskiego, Łukasza Dunaja, Marcina Flinta, Mariusza Hermy, Jarka Szubrychta i Bartka Winczewskiego

**Taki rok to skandal**  
Zdyskwalifikować wszystkich, i to już! Bo zaraz będziemy mieli w Polsce lokalną oryginalną potęgę i zero szans na rozdzieranie szat pod koniec roku

BARTEK CHACIŃSKI



Kucz i Kulka. Ona nieco utemperowana

G abę Kulkę powinniśmy zdyskwalifikować, bo dwa takie albumy w roku to już świadectwo tego, że narodziła nam się jakaś wielka osobowość sceniczna. Utrąćmy ją więc na wszelki wypadek, bo jak tak dalej pójdzie, reszta nie będzie miała szans (ale uwaga: cieszę się, że doceniliśmy bardziej Kulkę lekko utemperowaną we własnych wizjach, w duecie z Konradem Kuczem). Hey zdyskwalifikujmy za całokształt – no bo hej, są niebezpiecznie równym zespołem. Dla The Black Tapes dyskwalifikacja za to, że zamiast po polsko-garażowemu brzmiać jak z garażu anglosaskiego. Tomasz Stańko trzeba zdyskwalifikować za wszelką cenę – w końcu cztery piąte jego kapitalnego

nowego zespołu to nie-Polacy i tylko guru, lider, dowódca jest z Polski. Przy okazji zdyskwalifikujmy od razu grupę Paristetris, bo jej wokalistka Candelaria Saenz Valiente to Argentynka, a zespół zbyt mocny jak na wschodnioeuropejskie standardy. Pustki trzeba zdyskwalifikować za używanie środków dopingujących w postaci polskiej poezji sprzed kilkudziesięciu lat, zbyt sugestywnej, za dobrej po prostu. Pablopavo za wspieranie kultury jamajskiej, Kapelę ze Wsi Warszawa – za robienie wsi w mieście. Nowych metalowców z Tides From Nebula – za mroczną i depresyjną aurę. Indigo Tree – za to, że nawet nie bardzo chcieli, a wyszli im piękne piosenki. Że powinniśmy też zdyskwalifikować Behemotha, nie będę się rozpisywał, bo to chyba oczywiste.

Zaraz, ale co nam zostanie? Żadnych gwiazd z reality show? Żadnej popeliny? Stajemy się zbyt światowi? Za bardzo na bieząco? Czy nie zbyt wiele dajemy od siebie muzycznemu światu (nawet jeśli nie jest zainteresowany, żeby brać)? Na te wszystkie pytania spróbujmy sobie odpowiedzieć, słuchając tych wszystkich bardzo udanych płyt. A na koniec zdyskwalifikujmy samych siebie, słuchaczy kupujących coraz lepsze płyty i wspierających coraz ciekawsze koncerty i odrzucających kalki zachodniej muzyki. Bo to myśmy doprowadzili do tego skandalu.

**Najlepsi w Polsce\***

- Kucz/Kulka „Sleepwalk”**  
Nie kicz i nie kalka. Ładne, świetnie zaśpiewane piosenki z drugim, alternatywnym dnem. Miejmy nadzieję, że to niejednorozowa współpraca.
- Hey „Miłość! Uwaga! Ratunku! Pomocy!”**  
Żadnych niespodzianek – znowu nagrali bardzo dobrą płytę. I znowu inną.
- The Black Tapes „The Black Tapes”**  
Punk and roll bez kompromisów i kompleksów.
- Tomasz Stańko „Dark Eyes”**  
Nowy zespół, stare nawyki. Bo pewne rzeczy nie powinny się zmieniać.
- Gaba Kulka „Hat, Rabbit”**  
Jazzowy feeling, punkowa dusza. Kto tę Kulkę wyciągnął z kapelusza?
- Paristetris „Paristetris”**  
Od lirycznych uniesień po jazzgotliwie połamańce. I ten głos... Gdyby taką płytę nagrał Mike Patton, chwalilibyście go za powrót do wysokiej formy.
- Pustki „Kalambury”**  
Ktoś z państwa zna fajny rym do „znakomite”?
- Pablopavo „Telehon”**  
Łobuzerskie, miejskie balady. Trochę z Warszawy, trochę z Kingston.
- Kapela ze Wsi Warszawa „Infinity”**  
Muzyka świata, której świat nam zazdrości. Nie
- (ex aequo) Tides From Nebula „Aura”, Indigo Tree „Lullabies of Life & Death”, Behemoth „Evangelion”**  
Instrumentalny postmetal z kosmosu./Może i kołysanki, ale trudno zaśnąć z wrażeń./Dobre eksportowe zło.

**POLSKA**

- Rafał Blechacz „Chopin. The Piano Concertos”, Royal Concertgebouw Orchestra, Jerzy Semkow, Deutsche Grammophon 2009**
- Samuel Ramey Live, Orkiestra Filharmonii Poznańskiej, Łukasz Borowicz, Filharmonia Poznańska**
- Karol Szymanowski „Symphonies Nos. 1 and 4, Concert Overture, Study in B Flat Minor”, Jan Krzysztof Broja, Orkiestra Filharmonii Narodowej, Antoni Wit, Naxos**

**Dobre, bo polskie**

W minionym roku w klasyce nieźle się namieszało – nasi najlepsi koncertują i nagrywają głównie za granicą, a zagranica masowo ściąga do nas. A przecież mamy mnóstwo młodych zdolnych (Rafał Blechacz), Łukasz Borowicz, Wojciech Gierlach, Marcin Zdunik, Rafał Zambrzycki – by wymienić kilku) i niezmiennie świetnych (Krzysztof Penderecki, Antoni Wit, Jerzy Semkow, Jacek Kasprzyk), którzy wciąż mają sporo do powiedzenia. I zagrania. Wciąż jednak swego nie znamy i nie doceniaimy, wolimy drogie, obce i osłuchane gdzie indziej gwiazdy niż to, co w naszej trawie piszczy. No, ale trudno się dziwić temu w kraju, w którym o szczytkowe media kulturalne (TVP Kultura, „Dwójka” Polskiego Radia) trzeba walczyć... Co zdumiewające, naszemu klasycznemu ruchowi oporu i tak udaje się dokonywać cudów – znowu wywalczyliśmy nominacje do Midem Classical Awards i Grammy!

**ŚWIAT**

- Cecilia Bartoli „Sacrificium”, Il Giardino Armonico, Giovanni Antonini, Universal Music**
- Prokofiew „Piano Concertos Nos. 2 & 3”, Władimir Aszkenazy, conductor; Jewgienij Kissin, Philharmonia Orchestra, EMI Classics**
- Jordi Savall „Jerusalem”, Hesperion XXI, Al-Darwish, La Capella Reial de Catalunya, Alia Vox**





Złoci ludzie Althamera na wycieczce. Wreszcie Polacy mogli zabłysnąć w Brukseli

## Malarze są zmęczeni

Kto błyszczał, kto zyskał, a kogo odzyskaliśmy. Rok w polskiej sztuce podsumowuje Paweł Stremski\*

**1. DOTYK MIDASA**  
To był rok Pawła Althamera. Wszystko, czego dotknie, zamienia się w złoto. Tym razem dosłownie, bo to jego „złoci ludzie” byli najbardziej zauważalnym projektem artystycznym tego roku. Wylądować w Brukseli pomalowanym na złoto samolotem LOT w towarzystwie stu kilkudziesięciu ubranych w złote kombinezony warszawiaków, to pomysł tak absurdalny, że za kilkanaście lat nikt nie uwierzy, że zdjęcia z tego wydarzenia to nie fotomontaż. Ale Althamer tak ma – bierze się tylko za projekty, które wydają się niemożliwe. Bo na przykład kto o zdrowych zmysłach próbowałby zbudować park nowoczesnej rzeźby na zapuszczonym blokowisku na warszawskim Bródnie?



**2. UPADEK MALARSTWA**  
Słynna wystawa „Triumph of Painting” w londyńskiej Saatchi Gallery w 2005 roku wywołała boom na malarstwo. Ale chyba nikt się nie spodziewał, że zaledwie cztery lata później będziemy mówić w Polsce nie o triumfie malarstwa, ale o jego upadku. „Realiści” z przełomu wieków namalowali już chyba wszystko, co mieli do namalowania (Wilhelm Sasnal), a teraz szukają (Rafał Bujnowski) albo błędzą (Agata Bogacka). Z kolei głośni w ubiegłym sezonie malarze określani jako „zmęczeni rzeczywistością” chyba naprawdę są zmęczeni i boleśnie odczuwają wyczerpanie się jeszcze niedawno skutecznej formuły. Bo ile można malować oniryczne lasy i wizjonersko zdeformowane ciała? Jakub Julian Ziółkowski i Tymek Borowski, choć uznani, sytuacji nie ratują. Wszystko, co dziś świeże i warte uwagi w polskiej sztuce, dzieje się poza malarstwem.

\* Autor bloga o sztuce [art.blox.pl](http://art.blox.pl)

**3. BAŁKA W TATE MODERN**  
Trzeba się cieszyć, bo tak spektakularnego wydarzenia jak instalacja Mirosława Bałki w Tate Modern możemy się już w najbliższych latach nie doczekać. Polak na kilka miesięcy zaważnął wnętrzem najpopularniejszej galerii sztuki współczesnej na świecie i, co najważniejsze, nie zawiodł. Ogromny kontener wypełniony ciemnością podbił gusta krytyków i, miejmy nadzieję, publiczności. A Bałka wymościł sobie miejsce w artystycznej światowej pierwszej lidze.



Ciemność widzą, ciemność, ci, którzy wchodzą do kontenera Bałki

**4. LIBERA W ZACHĘCIE**  
– Patrz, synku, tak wygląda baleron! – ten słynny cytat z „Misia” jak ulał pasuje do trwającej w Warszawie wystawy Zbigniewa Libery. „Patrz, synku, tak wygląda Libera!” – słycać teraz zapewne w salach Zachęty. Do tej pory wszyscy mówili, że Libera wielkim artystą jest, ale niewielu naprawdę wiedziało (a tak naprawdę widziało) dlaczego. Teraz to się, miejmy nadzieję, wyjaśniło i na własne oczy można się przekonać, czy słynny obóz koncentracyjny z Lego jest tak znakomity jak na zdjęciach. (Dla tych, którzy szukają prostych odpowiedzi: jest).



**6. ZAMASKOWANE KRASNALE**  
The Krasnals: niby-artystyczni niby-de-maskatorzy. Niestety, ich aktywność nie słabnie. Whielki Krasnal i jego załoga z wirtuozerią i poczuciem humoru godnym Andrzeja Lepera obśmiewają zepsucie rodzimej klasy rządzącej (w tym wypadku malującej). Niepodrabialny brak talentu, jak widać, nie przeszkadza i The Krasnals mają swoich fanów. Ale może to i dobrze, bo wystawiają swoje produkcje na charytatywnych aukcjach, gdzie o dziwo znajdują się chętni, którzy płacą za nie po kilkanaście tysięcy złotych. Korzystają na tym dzieci – tylko się cieszyć.



„Wielkie serce” Michaela Jacksona i Jeffa Koonsa od Krasnali dla dzieci”

REKLAMA

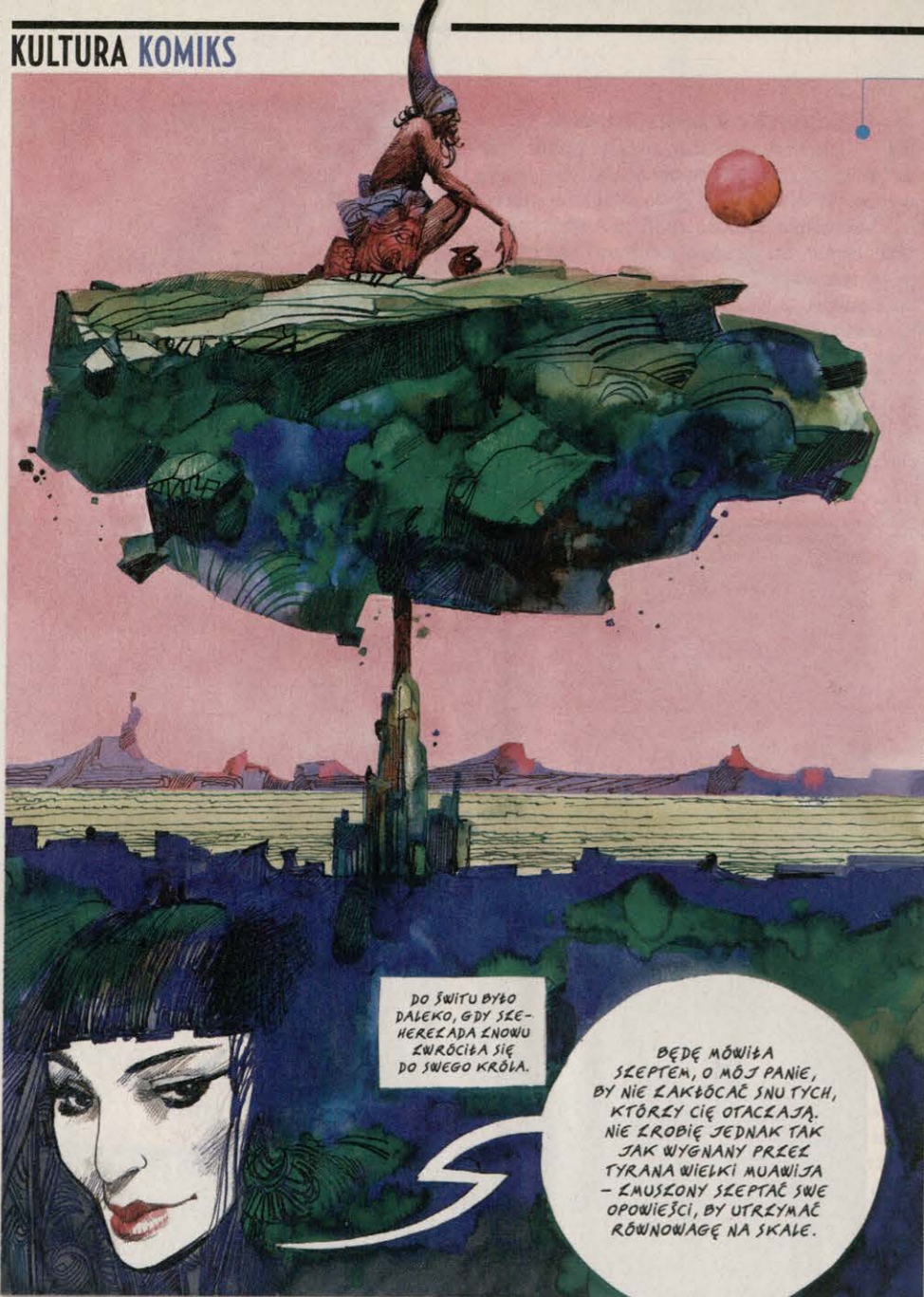
**WITTCHEN Trendy**

W prestiżowym gronie Partnerów Programu Class&Club witamy kolejne firmy – Wittchen oraz QUIKSILVER ROSSIGNOL SHOPS. Teraz płacąc za zakupy w salonach tych marek kartą Class&Club, uczestnicy Programu korzystają ze stałych zniżek – 12% w sklepach Wittchen i 10% w QUIKSILVER ROSSIGNOL SHOPS.

Program Partnerski **Class&Club**

[www.classandclub.pl](http://www.classandclub.pl)

ALMIDÉCOR CINMA CITY coffee heeven RAIFEISEN BANK Royal Collection



DO ŚWIĘTA BYŁO DALEKO, GDY SKEHEREZADA ZNOWU ZWRÓCIŁA SIĘ DO SWEGO KRÓLA.

BĘDĘ MÓWIŁA SZEPTEM, O MÓJ PANIE, BY NIE ZAKŁÓCAŁ SNU TYCH, KTÓRZY CIĘ OTACZAJĄ. NIE ZROBIĘ JEDNAK TAK JAK WYGNANY PRZEZ TYRANA WIELKI MUAWIJA – ZMUSZONY SZEPTAĆ SWIE OPOWIEŚCI, BY UTRZYMAĆ RÓWNOWAGĘ NA SKALE.

## Zmarnowane szanse

To był dobry rok – dzięki polskim wydawcom, którzy zaprezentowali wybitne komiksy z zagranicy. Polscy twórcy mieli kilka okazji, by pokazać pazur, lecz połamali sobie zęby na świetnych tematach

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

W „Przekrojowym” rankingu najlepszych komiksów 2009 roku znowu (tak jak w roku 2008) zabrakło pozycji rodzimych artystów. Nie wydali bowiem zbyt wielu nowych albumów, a do naprawdę udanych możemy zaliczyć jedynie trzy: „Wrzątkuna” Macieja Sieńczy-

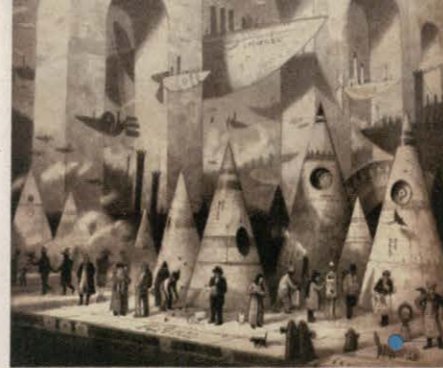
ka, obrazkowe reportaże „WWA” Aleksa Kłosia, Tomasza Kwaśniewskiego i Przemka Truścińskiego oraz długo oczekiwaną „Łaumę” Karola Kalinowskiego. To przykre, lecz jednocześnie zrozumiałe. Krajowy rynek jest mały, dlatego wydawanie polskich komiksów to zajęcie czysto hobbyistyczne. Nie zarabiają na nich ani

edytorzy, ani sami autorzy. Jednak nasi artyści mieli jeszcze jedno pole do popisu – to wszelkie działania bardziej komercyjne: albumy zamawiane przez miasta, konkursy na antologii i komiksowe projekty. Niestety, tutaj poszło im kiepsko i spalili kilka świetnych tematów. Przykłady? Proszę bardzo. Na początek „Epizody

z Auschwitz”. Dwa pierwsze tomy prezentują przeciętną grafikę, a scenariusze w tak wąski sposób ujmują życie poszczególnych bohaterów, że nie przekazują żadnych uniwersalnych treści. Nie prowokują do myślenia o ideologicznym podłożu obozu i Zagłady ani o jej mechanizmach. „Epizody z Auschwitz” – tak jak antologia „Powstanie '44” – przynoszą smutny wniosek: polscy rysownicy oraz scenarzyści nie potrafią mówić o historii, tworzą rzeczy pozbawione głębi. Z kolei projekt „W sąsiednich kadrach – Polacy i Czesi o sobie w komiksie” udowadnia, że nie radzą sobie także ze współczesnością. Wydawca, fundacja Centrala, postawiła artystom ambitny cel – stworzenie reportaży komiksowych dotyczących relacji między sąsiadami. Zadanie okazało się za trudne. Antologia zawiera tylko jeden reportaż, reszta to tak zwane przemyślenia własne: wspomnienia z podróży i fikcje. Wielka szkoda. Kolejny świetny temat do kosza. Chlubnym wyjątkiem od tej reguły był znakomity miejski komiks (w końcu!) „Tragedyja Płocka”.

Choć młodzi rodzimi twórcy nie dopisali, postarali się edytorzy, drukując prace światowej czołówki. Co ciekawe, mimo gospodarczego kryzysu pojawiły się dwa nowe wydawnictwa: **Mroja Press**, które postanowiło wydawać amerykański i europejski komiks niezależny, oraz **Ongrys** celujący w polskiej klasyce. Rosną w siłę także festiwale komiksowe, a związane w tym roku Polskie Stowarzyszenie Komiksowe liczy na to, że w przyszłym roku uda się zorganizować cztery duże imprezy: już w lutym **Ligaturę** w Poznaniu, kwietniową dużą imprezę w Warszawie (nie ma jeszcze nazwy), **Bałtycki Festiwal Komiksu** oraz największe przedsięwzięcie – **MFK** w Łodzi. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku obudzą się także nasi twórcy. Wprawdzie zbiorcze wydanie „Osiedla Swoboda” i ekranizacja „Jeża Jerzego” z pewnością staną się ważnymi wydarzeniami, to jednak byłoby lepiej, gdyby przyćmiła je premiera nowego, zdolnego artysty. Duszenie się w sosie kultowości „Jeża...” i „Osiedla...” na dłuższą metę nikomu nie będzie służyło. □

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE (7)



## SUBIEKTYWNY RANKING najlepszych komiksów 2009 roku

**1. Cyril Pedrosa „Trzy cienie”, Kultura Gniewu**  
Historia walki ze śmiercią i życia w cieniu śmierci, czerpiąca z baśni, doskonale opowiedziana przez portugalskiego artystę. Pedrosa stroni od tanich chwytów, więc lektura wzrusza, lecz nie przynosi łatwego pocieszenia.



**2. Alison Bechdel „Fun Home. Tragikomiks rodzinny”, Timof/Abiekt**  
Jedna z najbardziej znanych autorek komiksu lesbijskiego Alison Bechdel przedstawia czytelnikowi swoją rodzinę: ludzi żyjących na granicy rzeczywistości i literatury. Po śmierci ojca Bechdel dowiaduje się, że był homoseksualistą. Przeprowadza więc intelektualne dochodzenie, by poznać go lepiej, a zarazem zrozumieć siebie. Błyskotliwy komiks pełen literackich nawiązań.

**3. Shaun Tan „Przybysz”, Kultura Gniewu**  
Każdy emigrant marzy o miejscu, gdzie przyjmą go z otwartymi ramionami i pozwolą zacząć nowe życie. „Przybysz” jest komiksem o śnie emigranta, utopijnej krainie – obcej niczym fantastyczny świat. Najlepiej czytać go wraz z opowiadającą o Ellis Island „Wyspą kluczy” Małgorzaty Szejnert.



**4. Sergio Toppi „Opowieści Szeherazydy”, Egmont**  
Włoski mistrz komiksu niszczy konkurencję. Jego ekspresyjna kreska, w której znać zamiłowanie do secesyjnej ornamentyki, łączy się z niebanalnym kadrowaniem i kompozycją planszy. Nowy smak wschodnich baśni.

**5. Jordi Bernet (rysunki), Enrique Sánchez Abulí (scenariusz) „Torpedo”, Taurus Media**  
Doskonały kryminał ze świetną kreacją głównego bohatera. Tytułowy Torpedo to lotr, cynik i cham jakich mało. Ale i tak go polubimy, a jeszcze bardziej scenarzystę – za inteligentną zabawę wyświechtaną do bólu konwencją. Dodatkowe brawa dla tłumaczy Gerarda Beltrana i Jakuba Janowskiego za zręczny przekład gier językowych. □



## Tylna strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

### Najtragiczniejsi 2009. Nagrody dla tych, którzy nie zasłużyli na nic innego

#### Tragiczni w kryzysie

Przedstawiani przeze mnie Najtragiczniejsi mieli być cieniem Najpiękniejszych, ale od kiedy nagrody Najpiękniejszych stały się cieniem dawnych Najpiękniejszych, Najtragiczniejsi mogą w końcu wyjść z cienia. Nie przyznaję nagród, bo jest kryzys. Nie daję zdjęć, bo w kryzysie stronimy od pokazywania tragedii. Nie urządzam też gali, już nie tylko dlatego, że nikt by na nią nie przyszedł, ale również dlatego, że Najpiękniejsi też gali nie mieli.

#### Tragiczni na okrągło

Joanna Liszowska. Najpierw była uczestniczką „Jak oni śpiewają”, potem prowadzącą – w zamian za pauzującą Kasię Cichopek. Teraz znów była uczestniczką. Proponuję w przyszłym roku obsadzić tę wszechstronną aktorkę w roli Krzysztofa Ibisza. Możecie wysłać SMS-y o treści „Uwolnić Liszowską” pod numer 7320, ale to i tak nie da.

#### Tragiczni w Szwajcarii

Roman Polański. Jasne, każdy wie, że tragiczny. Sęk w tym, że z biegiem czasu coraz

bardziej. Nawet zamiana aresztu na domowy w niczym tu nie pomaga, bo siedzieć w środku zimy w kurorcie narciarskim w Gstaad i nie móc wyjść na narty – to dopiero matnia. Wiemy już mniej więcej, na co stać Szwajcarów, ale tortury?!

#### Tragiczni w parze

Kazimierz i Isabel Marcinkiewiczowie. Nie za to, co w końcu zrobili, ale w jakim stylu. A zrobili to w Wenecji, spożywając przy okazji lobstera. Po czym Marcinkiewicz z właściwą sobie prostolinijnością powiedział, że żyją jak zwykli zjadacze chleba. Tymczasem taki na przykład niżej podpisany (kryzys!) nie marzy nawet o zjedzeniu w towarzystwie żony zwykłego chamskiego homara, a co dopiero lobstera.

#### Tragiczni w locie

Jan Rokita. Po awanturze w samolocie dostał wezwanie do zapłacenia grzywny w wysokości trzech tysięcy euro na rzecz niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, której zapłacić nie chce. Więzienia się nie boi, bo do Niemiec latać na razie nie zamierza. □

Z doświadczeń wiemy jednak, że niebezpieczny może okazać się także Zurych. Może kosmiczną odprawę z „Dziennika” już dawno zainwestował w dom w Gstaad?

#### Tragiczni w finale

Iwona Pavlović. Przyczaiła się, aż mnie zmroziło. No bo sami powiedziecie: przesiedzieć w jury 10 edycji „Tańca z gwiazdami” tylko po to, by przed finałem jubileuszowej zareklamować własną kompozycję mrozonek?

#### Tragiczni od śniadania

Gwiazdy gotujące w telewizji śniadaniowej posilki, które wyrażają ich aspiracje, fascynacje i kwalifikacje. W fartuskach czołowych producentów przypraw, które wyrażają ich ambicje. W kryzysie jest to na pewno dobra gwarancja sutego śniadania, a przy okazji forma obejścia braku funduszy na lobstera. A już na pewno pozwoli pieniądze zarobione w inny sposób odłożyć na modne wczasy w Gstaad. □

☞ Pozostali Najtragiczniejsi byli tak tragiczni, że piszemy o nich tylko na przekroj.pl

RYŚ. MARCIN MACIEJOWSKI

## POTOK



na motywach WŁ. ORKANA

FOT. BOGDAN KRZEL



# O MIŁOŚCI, ŚMIERCI I INNYCH ROZKOSZACH

Czy pańska matka ciągle wygląda młodziej od pana?

– Znacznie młodziej. Dramatyzm potęguje to, że w końcu ja nie wyglądam jakoś nadzwyczajnie staro.

**No tak, w przypadku mężczyzny z szóstym krzyżykiem na karku to już przestaje być dziwne, że starsza o jakieś 20 lat kobieta wygląda młodziej niż on. Kobiety, o dziwo, lepiej radzą sobie z upływem czasu. Napisał pan w „Marsz Polonia”, że po pięćdziesiątce czas zaczyna niebezpiecznie galopować.**

– Tak jest, ale jest to niewyjaśnialne.

**A wyobraża pan sobie swoją starość?**

– Przecież ja już jestem starym człowiekiem. Wszyscy wokół zrobili się młodszy. Szczególnie wokół, jedyne miejsce, jakie mi zostało, to poczekalnia u neurologa. Tam czuję się królem życia. Tam bywam młodzikiem. Może to jest pewna taktyka, którą miała moja babka, jedna z moich ulubionych postaci zarówno rzeczywistych, jak i literackich. Ona, jak ją pamiętam, a pamiętam ją także jako kobietę przed pięćdziesiątką, i to – delikatnie mówiąc – krzepką, w sumie znacznie młodszą niż ja teraz, więc babka kreowała się na osobę o wiele starszą. Co więcej, właściwie na osobę codziennie stojącą nad grobem. Była pesymistką, w związku z czym jej ulubionym, do znudzenia powtarzonym hasłem było: oby człowiek wieczór legnął, a rano się nie obudził. I ona w ten sposób dojechała praktycznie do dziewięćdziesiątki.

Weszę w sobie tego rodzaju taktykę, mam do tego skłonność, ale nawet ona nie likwiduje zwyczajnego strachu, bardzo wyrazistej świadomości, że zaczął się pożar czasu. Można sobie co prawda wyobrazić jeszcze pewną liczbę lat, nawet sporą. Natomiast jak zacząć przenosić na indywidualny kalendarz, czy-

MAŁO, ŻE ŻYCIE  
NA STAROŚĆ SZYBCIEJ  
PŁYNIE, TO JESZCZE  
CZYM ONO JEST,  
NIE WIADOMO.  
RÓŻNE KSIĄŻKI SĄ  
W TEJ SPRAWIE,  
WYTŁUMACZEŃ  
ZERO – MÓWI  
KATARZYNIE JANOWSKIEJ  
**JERZY PILCH. JUŻ OD  
NAJBLIŻSZEGO NUMERU  
BĘDIEMY DRUKOWAĆ  
W „PRZEKROJU”  
DZIENNIK PISARZA**

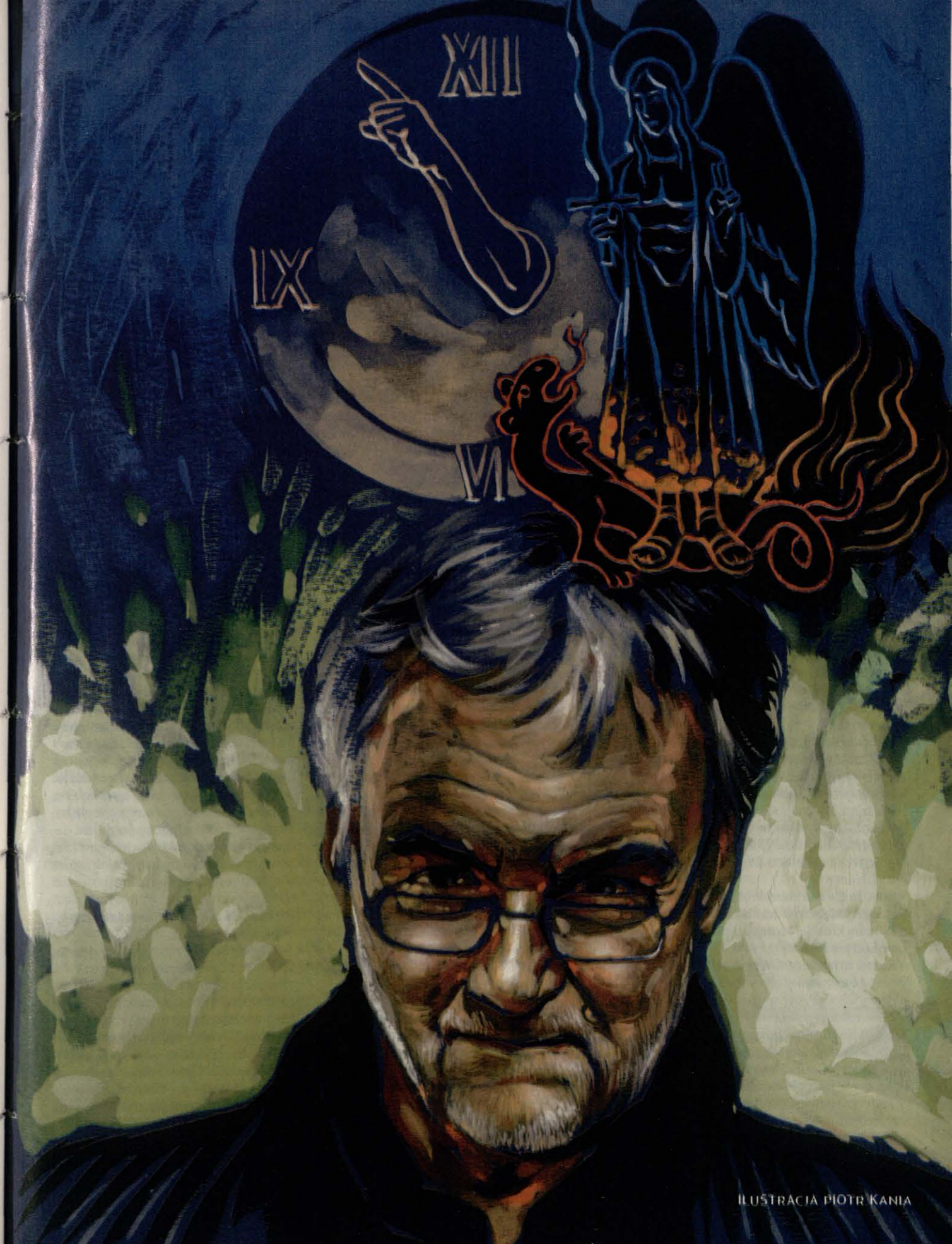
li na przykład pytać: ile jeszcze mundiali zobacze? – obręcz się zacieśnia. Choć, nawiasem mówiąc, jak ktoś w moim wieku – albo jeszcze starszy – bystro zauważył: mundiale dawniej były co cztery lata, teraz są co roku.

**Siwy włos panu służy. Wyzbył się pan ostentacyjnego, żeby nie powiedzieć trywialnego donżuanizmu, czyli szukania czegoś, co przy takiej strategii niemożliwe jest do znalezienia. Zaliczanie kobiet – nieważne, czy w literaturze, czy w życiu – może zaspokoić, jak mi się zdaje, jedynie mały głód.**

– Nie chciałbym pani ekscytować, ale ja nie miewam małych głodów. Jak już

biesiadujemy, to do kresu. Poza tym jaki donżuanizm? Jakże zaliczanie? Ludzie plotą, a prasa kłamie. Jeśli już, to wyłącznie czarna rozpacz, desperackie ucieczki i daremne szukanie ukojenia. A że towarzysząca mi od paru lat osoba zdecydowanie zmieniła moje życie, to jest osobna i głęboka historia. Ogólnie natomiast powiem tak: często i teraz, i w dziejach bywało, że koledzy pisarze czy też koledzy artyści miewają bardzo bujne życiorysy. Jestem śmiertelnym i zajadłym wrogiem traktowania tej czeredy nieszczęśliwych na jakichś specjalnych prawach, ale prawo czy dar zachwyty jest, musi być w tym wypadku większy. Miłosz, opisując samego siebie – starca gapiącego się na defilujące młódki – powiedział: „Nie pożądam tych właśnie stworzeń, pożądam wszystkiego, a one są jak znak ekstazy obcowania”. Pewnie więc z rozchwiania, ale i zachwyty te liczne żywoty naznaczone wielokrotnymi małżeństwami, przygodami, podbojami. W końcu nie wszyscy z tych facetów byli uwodzicielami w sensie ścisłym. Wszyscy natomiast szukali wzmocnienia.

Jednym ze składników tego zawodu jest potrzeba bycia nie tyle akceptowanym, ile adorowanym. Pisarz często wchodzi w związki ze swoimi wielbicielkami w każdym wieku. Nie da rady być z osobą, która go nie czyta. Być może są takie przypadki, że komuś do tworzenia potrzebna jest całkowita osobność, ale zdecydowanie przeważają warianty odwrotne, to znaczy żony, które swoim twórczym mężom składają siebie w ofierze, swoje zdolności, swoje talenty. →







→ też wpływ na moje przeświadczenia, na przykład literackie. Zawsze uważałem, że pisarz ma pisać ciekawe historie i fertig. Jak tę historię napisze utalentowany albo nawet genialny autor, wyjdą wszelkie dodatkowe sensory. „Anna Karenina” jest dobrze napisaną historią, z której wyrosła masa bardzo ciekawych czy ważnych problemów. A teraz zaczyna mi się powoli wydawać, że obowiązkiem literatury jest tłumaczenie sensu, że powinna też być próbą rozjaśnienia tego świata. Ciemność codzienności jest zbyt głęboka i zbyt rozległa, żeby ją omijać. Trzeba wpaść na jakiś trop, coś powiedzieć poza tym, że to ma Boży sens, albo poza tym, że to jest zupełny absurd.

Nie rozmawiałem nigdy z Leszkiem Kołakowskim, ale jak przeczytałem jego krótką metafizykę, tę z lodówki, to chciałem mu zadać pytanie, czy można by do śmierci, miłości, Boga i rozumu dodać piąty element, czyli twórczość. Twórczość jest złagodzeniem bytu, tak jak miłość jest sposobem na zapomnienie o straszliwości życia. Albo jeszcze mocniej – twórczość jest sposobem na życie. Człowiek żyjący w miłości na ziemi, nawet jak ona nie została przez Pana Boga stworzona, nawet jak sam jest wykwitem gry ślepych pierwiastków z węglem na czelu, ma jednak coś do zrobienia. Pewnie rozum jest szerszym pojęciem niż twórczość, więc może dlatego Kołakowski już tego elementu nie dodawał.

**W rozumie jest wszystko: i Bóg, i śmierć, i miłość. Przeważa miłość i ból, a na początek dałabym rozum.**

– Nie przeczę. Jak mówi stary przebój: człowiek wymyślił Boga na swoje podobieństwo. Im bardziej to wygląda prawdopodobnie, tym jest gorzej.

**Przymierz się pan do pisania na łamach „Przekroju” dziennika. Iwazkiewicz, Dąbrowska, Nałkowska pisali dziennik ze świadomością, że ukaże się po ich śmierci. Wylał się z tego Gombrowicz.**

– Także Stefan Chwiniński, Kazimierz Brandys, Jerzy Andrzejewski, Józef Hen. „Kalendarz i klepsydry” i inne autobiograficzne rzeczy Konwickiego są z tej parafii. Herling na bieżąco swój dziennik w „Kulturze” ogłaszał – rozmaite i liczne są tu echa. Sam parę ładnych razy próbowałem pociągnąć coś takiego, głównie zwabiony jakimś fajnym zeszytem, bo do tego mam słabość. Bardziej mnie to ciekawiło jako zapis dnia, bo się zapomina życie codzienne. Jak mówi Larkin: w dniach mieści się nasze życie. Też wielki wiersz Szymborskiej z przypadkową dantą w tytule, o dniu, w którym „ziemia się obróciła bez wzmianki w notesie”. Więc warto choć wzmianki dawać. Ale nigdy tego nie utrzymałem, w związku z tym mam dziesiątki wykrintowanych zeszytów, a w nich po trzy dni zapisane z jakiegoś roku, z innego może tydzień. Potem jakoś się to urywało.

To jest pociągające, propozycja „Przekroju” bardzo mi sprzyja, dziennik to może być mój gatunek.

Czymś w rodzaju dziennika była drukowana przed laty w odcinkach w „Tygodniku Powszechnym” „Leworęczność”. To jest forma, do której być może w jakimś sensie chcę wrócić. Nawet biorę pod uwagę, że odłożę na pewien czas „Demony”, choć oczywiście zaczawszy regularnie pisać dziennik, będę tęsknił za tym. Co do Iwazkiewicza, to on służył za szalenie rozrzuconego, bogatego, łatwego pisanie. Rzucił w redakcji rękopis, który napisał w kolejce, kiedy jechał do tej redakcji. I co najgorsze, to byłby całkiem niezłe opowiadania, a może nierzadko bardzo dobre opowiadania. Oprócz tego tomy listów, tomy korespondencji, wszystko piórem pisane. Tytan na miarę XIX-wieczną. **W przypadku formacji Iwazkiewicza, Dąbrowskiej, Nałkowskiej obowiązywała jeszcze granica między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Gombrowicz miał to w nosie. No, ale on był z kompletnie innej bajki.**

– Gombrowicz wybrał formę dziennika, która w istocie jest autobiograficznym esejem. Był oszczędny w poruszaniu tematyki prywatnej czy epatowaniu nią. To się brało trochę z tego, że to jest pisarz lodowaty, miłości u Gombrowicza nie ma w ogóle.

Są to dwa różne gatunki literackie: dziennik pisany z myślą, że ogłoszą go po śmierci, czyli przypadek Dąbrowskiej, Iwazkiewicza, też Ki-

**Twórczość jest złagodzeniem bytu, tak jak miłość jest sposobem na zapomnienie o straszliwości życia**

JERZY PILCH

sielewskiego, a dziennik ogłaszany na bieżąco. Wówczas wybieram zupełnie inną formę: esaju, w której zmieszczę i felieton, i wspomnienie, i fragment powieści, ale nie chcę zapowiadać, że tylko to, bo to niekoniecznie może być najciekawsze. A nuż mi pójdzie w ekshibicjonizm? Pedał bezwstydu do dechy? Albo zjechać kogoś do krwi z wyzwiskami, co jest trudne w felietonistyce, ale może w prywatnym tekście... Różne pokusy są.

**Marian Stala, krytyk, napisał w jednym z tekstów, że z Gombrowiczem łączy pana to, że on na Polskę patrzył przez Atlantyk, a pan przez protestantyzm. Patrzy pan na Polskę i co pan widzi?**

– Jak się uniwersalizuje doświadczenie i dochodzi do tego, że świat jest cały absurdalny, no to wtedy wyróżnienie się Polski w tej absurdalności totalnej jest właściwie mniej interesujące. Nawet z luteriańskiej perspektywy.

**Tak jak mało interesujące było pańskie spostrzeżenie w „Marsz Polonia”, że Polską rządzą trumny. O tym już od czasów kurhanów wiadomo.**

– Nie za bardzo brykamy? Jakiś atak bezkompromisowości? Są nieciekawe stare prawdy i są dużo starsze prawdy wieczne – zawsze ciekawe. Do tego trzeba się trochę, pani Kasiu, zestażać. To akurat idzie pani jak po grudzie, a nawet jeszcze gorzej. Inna rzecz, że ja jeszcze odkrycie mojej prawdy, mojego pomysłu, konceptu czy po prostu fabuły mam przed sobą. Wiem, że to przyjdzie, czasami już mi się śnią zarysy, ale jeszcze trzeba czekać. Co do Polski... Jestem zachwycony Polską. Nie jestem pisarzem biorącym odpowiedzialność za los bezrobotnych, nie jestem pisarzem, któremu dolegają koszty transformacji, nie mam w sobie cienia instynktu Stefana Żeromskiego, którego nigdy nie cenilem, a potem właściwie nie znosiłem. Problem, kto ma w Polsce władzę, nie spędza mi snu z powiek. I tak zawsze ciekawsi są ci, którzy władzę utracili. Zobacz pani, jak fantazyjną postacią stanie się Lech Kaczyński, gdy wreszcie przestanie się morderać z własnym stanowiskiem. To, że dożyłem czasów, kiedy mogę wypić na śniadanie kawę, zrobioną w jakimś ekspresie, i taką, jaką mogę sam wybrać, to już jest zachwyty do grobu. A z drugiej strony jest nostalgia za dzieciństwem, za dawnymi czasami, w których te rzeczy były wykluczone. To prawdopodobnie jakoś się znosi jedno z drugim. Czasy, kiedy kawy nie było, też były słodkie.

**Wisła, Kraków, Warszawa – gdzie jest pana miejsce?**

– Moja Warszawa to jest ulica Hoża, w dodatku tylko ten odcinek między Kruczą a Marszałkowską. Reszty nie znam. To jest w sumie jakieś 250 metrów. Generalny plus Warszawy polega na tym, że daje bardzo dużą szansę samotności, a do niej nie zmusza. Jest we mnie instynkt wiejskiego ciula, któremu się podoba duże miasto. Wolę robić wywiad z panią w hotelu Polonia, w sercu miasta niż w zacisznym gabinecie w Wiśle, w głuchej ciszy. Poza tym pogotowie musi być blisko od pewnego wieku! Mam pogotowie na Hożej. W Wiśle nie ma pogotowia, jest dopiero w Ustroniu, 10 kilometrów dalej.

**„Gęsi odleciały, kaczkę odleciały. Koniec sezonu” – jak mawiał Włodek Fifa, bohater jednego z moich ulubionych pańskich opowiadań. Włodek Fifa ciągle tęsknił za tym, czego już nie ma. A pan za czym tęskni?**

– Za lepszym humorem.

**Ponoć Pismo ma pan zawsze na stole. Może jakiś świąteczny cytat się trafi?**

– Proszę bardzo: „I stało się w one dni, że wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano cały świat”. Łukasz II, 1. Cytat nie tylko świąteczny, ale i o „pisananiu” całej rzeczywistości. Tuż przed Pierwszym Przyjściem na dodatek. □

# ELEKTROSTYMULACJA METODĄ ZENNI chroni przed operacją

www.zenni.pl



## JEJ SKUTECZNOŚĆ UDOWODNIONO W PONIŻSZYCH PRZYPADKACH.

- Metoda Zenni reguluje pracę tarczycy i poziom hormonów, zmniejsza przerosnięte płyty i likwiduje guzki.
- Leczy chorobę Hashimoto Graves-Basedowa zmniejszając znacznie towarzyszącą jej wytrzeszcz oczu nawet o 70% lub więcej oraz towarzyszące jej przykre objawy.
- Stymuluje mózg pomagając po wylewach w chorobie Parkinsona, porażeniu mózgowym, łagodzi objawy depresji, nerwic i lęków.
- Leczy zapalenie trzustki, wątroby, choroby żołądka, pęcherza, nerek, likwiduje torbiele.
- Leczy chorobę żylakową, zwyrodnienia i bóle.

## JAK DZIAŁA?

- „Metoda Zenni za pomocą elektrostymulacji uruchamia siły obronne organizmu i doprowadza do ustąpienia choroby.” – wyjaśnia działanie jej wynalazca Victor Zenni.
- „Jej możliwości nie są do końca poznane, bo ciągle okazuje się, że jest skuteczna w przeróżnych schorzeniach i nowych przypadkach jak np. w zwyrodnieniu stawów i kręgosłupa. A w efekcie pacjenci unikają operacji i leczenia farmakologicznego. Dotychczas operacji uniknęły setki chorych.” – mówi Victor Zenni.

Rewelacyjnego działania metody dowodzą opisywane na stronie www.zenni.pl przez pacjentów ich własne przypadki, a także listy poparte dokumentacją taką jak m.in. USG, mammografie, analizy krwi, z których wynika jak szybko zmniejszają się, a nawet znikają guzki, torbiele, obrzęki, a poziom hormonów i przeciwciał wyrównuje się.

Wiktor Zenni uczy pacjentów swojej metody przy wykorzystaniu zmodyfikowanego aparatu generującego prądy Bernarda, które znane są w medycynie konwencjonalnej od 1950 roku (gab. fizykoterapii). Jego wynalazek nazwany Metodą Zenni polega na nowatorskim wykorzystaniu tych prądów do stymulacji narządów wewnętrznych. Metoda Zenni wywołuje coraz większe zainteresowanie lekarzy, szczególnie tych, którzy u swoich pacjentów stwierdzili po jej zastosowaniu znaczną poprawę lub całkowite wyleczenie.

– „Efekty są spore, choć nie natychmiastowe, zwłaszcza w leczeniu tarczycy. Jednak elektrostymulacja metodą Zenni jest bardzo dobrą alternatywą dla terapii chemicznej. Szybko okazuje się skuteczna w zespołach bólowych, stanach zapalnych, alergjach, astmie, żylakach podudzi, problemach z krążeniem tętniczym i limfatycznym.” – mówi dr Mieczysław Bąkowski ze Studia Promocji Zdrowia w Płocku.

## P. MAŁGORZATA ŁUC

– Wyniki przeprowadzonych stymulacji potwierdzają dużą skuteczność metody, zwłaszcza w chorobach tarczycy, w schorzeniach infekcyjnych, w zaburzeniach snu, nerwicach, jaskrze i różnego typu bólach. Zwykle po 4-5 stymulacjach poziom TSH już się wyrównuje, po 1-2 stymulacjach ustępuje np. zapalenie ucha środkowego. Stymulacja wątroby wpływa na lepszą jej pracę i w konsekwencji dochodzi do oczyszczenia organizmu z toksyn.

Wg danych z przeprowadzonych badań wśród pacjentów w wieku 39-75 lat, którzy zostali poddani elektrostymulacji prądami Bernarda i prądem gal-

wanicznym, u 73% terapia ta odniosła pozytywny efekt i pacjenci uznali metodę za skuteczną i przewyższającą efektywnością inne metody, a także farmakologię. Największe efekty były przy schorzeniach tarczycy. 66% poddanych terapii stwierdziło już w ciągu 3 pierwszych stymulacji poprawę udokumentowaną badaniami diagnostycznymi (USG, tomografia, poziom hormonów) wykonanymi w wyspecjalizowanych placówkach medycznych.

## P. RYSZARD D. Z LUBLINA

– „Miałem powiększającą się torbiel nerki. Po 3 stymulacjach znikła. Potwierdziły to badania USG i tomografia.”

## P. ZOFIA Z PŁOCKA

– „Już po 2 stymulacjach pozbyłam się problemu z trzymaniem moczu. A razem z nim ustąpił ból pęcherza.”

## P. DOROTA (Z WARSZAWY) Z CHOROBA GRIVES-BASEDOWA.

– „Podałam się bez wiary tej metodzie, bo żadne inne dotychczasowe leczenie nie przynosiło rezultatów. Moje oczy cofnęły się aż o 90%. Podczas snu nie były już otwarte i lepiej widziałam, a ucisk i ból zniknął razem z zaczerwienieniem.”

## P. BOŻENA K. Z WARSZAWY

– „Elektrostymulacji poddałam się, kiedy moje samopoczucie pogarszało się coraz bardziej i kiedy stwierdzono u mnie chorobę Hashimoto. Po każdej stymulacji czułam się coraz lepiej, ale nie spodziewałam się, że po 3 stymulacjach nagle poprawi się stan paznokci, że przestaną się łamać i wyginać, a przede wszystkim, że zaczną mi rosnąć włosy, które nie rosły wcale od kilku lat. Poza tym coraz bardziej zmniejszał się znacznie powiększony od paru lat węzeł chłonny na szyi.”

## P. KRYSZYNA H.

– „Dwa lata temu rozpoznano u mnie chorobę Graves-Basedowa, objawiającą się wytrzeszczem oczu, zaczerwienieniem, łzawieniem oraz bólem i kłuciem. 1,5 roczne leczenie nie przynosiło żadnych rezultatów. Nie zmieniały się wyniki badań, a objawy nie ustępowały. Już po 1-szej stymulacji odczułam poprawę. Po kolejnych – wytrzeszcz zaczął ustępować. Po 5-tej stymulacji wyniki były tak dobre, że lekarz wycofał leki, ustąpiło zaczerwienienie, ból, a wytrzeszcz cofnął się niemal całkowicie.”

## P. ANNA W. Z BIAŁEGOSTOKU

– „Lekarz kierował mnie na operację usunięcia tarczycy, a po elektrostymulacjach stwierdził, że operacja nie jest potrzebna.”

## P. ANNA S.

– „Miałam 4 guzki tarczycowe, 5 cm guz na wątrobie i torbiel na nerce. Po 6 stymulacjach zrobiłam USG, wszystko zniknęło.”

## P. KATARZYNA O. Z WARSZAWY

– „Przez 20 lat miałam bardzo powiększoną tarczycę (jeden płatek miał 10cm długości, drugi – 8cm), czekała mnie operacja. Po 12 stymulacjach zmniejszyła się o 40% do rozmiaru ok. 6cm każdy płat. Przestało mnie dusić i piec w gardle (nie brałam leków). Przy okazji zniknął mi przewlekły katar i wyleczone zostały zatoki. Nastąpiła też ogólna poprawa, przestały pocić mi się ręce i lepiej śpię.”

Gabinety medycyny fizycznej:  
Victor Zenni – Doctor of Science  
Colombo University  
tel. kom. 603 88 78 68

Warszawa	tel. 22 620 67 26
Lublin	tel. 81 479 08 64
Lublin	tel. 512 316 306
Rzeszów	tel. 698 082 126
Sopot	tel. 501 191 211
Płock	tel. 665 665 331
Poznań	tel. 502 517 157
Kraków	tel. 698 082 126
Wrocław	tel. 698 082 126
Łódź	tel. 605 622 449
Złotoryja	tel. 607 70 65 13
Płock	tel. 665 665 331

**OTWÓRZ**  
*oczy*

NIE LUBIMY ICH,  
NIE ROZUMIEMY  
I SKŁONNI JESTEŚMY  
JE LEKCEWAŻYĆ.  
ZWYKLE NAWET ICH  
NIE ZAUWAŻAMY,  
CHYBA ŻE AKURAT  
WEJDA NAM  
W DROGĘ. DOPIERO  
**OD NIEDAWNA**  
**ZE ZDUMIENIEM**  
**ODKRYWAMY,**  
**CO MYŚLĄ SOBIE**  
**CHMURY**

# SEKRETNE ŻYCIE CHMUR

**OBŁOKI** PIOTR STANISŁAWSKI

*Piękne i groźne  
superkomórki  
burzowe powstają,  
gdy w burzowej  
chmurze pojawia się  
silny prąd wstępujący.  
To z superkomórek  
rodzą się tornada*

Rzadkie i piękne polarne chmury stratosferyczne powstają na wysokości sięgającej 25 kilometrów. Często składają się z wody oraz kwasu azotowego i siarkowego. Niezwykłe kolory zyskują, gdy podświetla je znajdujące się już za horyzontem słońce

FOT. PARVIAINEN/SPL/EAST NEWS, MANUEL PRESTI/SPL/EAST NEWS, MAGRATH/FOLSOM/SPL/EAST NEWS, SCOTT T. SMITH/CORBIS

Gdyby ktoś chciał dotknąć obłoków, przypominamy, że technicznie rzecz biorąc, mgła to odmiana chmury niskiej typu *stratus*

cieplej, silne prądy wznoszące sprzyjają powstawaniu wysokich na kilkanaście kilometrów megachmur, które skutecznie odcinają dostęp słońca i obniżają w danym miejscu temperaturę.

Taki chmurny termostat to prawdziwy promyk słońca dla ludzkości obawiającej się ocieplenia klimatu. Jeśli go przegrzejemy, maszyna chłodząca ruszy, lata będą pochmurne, ale wszystko samo się wyreguluje. Niestety – mars na czole badaczy wywołuje przypadek Venus. To najbardziej pochmurna z planet, nikt nigdy nie widział nawet najmniejszego skrawka jej powierzchni. 20-kilometrowej grubości pierzynka z dwutlenku węgla i azotu powinna więc na amen zablokować dostęp słońca do jej powierzchni i schłodzić planetę do temperatury wiecznej zimy.

### Piekielna Venus

Tymczasem na powierzchni Venus panują średnio 464 stopnie Celsjusza – znacznie więcej niż na położonym dużo bliżej Słońca Merkury. Co więc z tym termostatem? Wygląda na to, że się przegrzał i zepsuł. Nadmiar chmur co prawda odbija większość promieni słonecznych, ale to, co trafia na powierzchnię, zostaje tam dzięki doskonałej izolacji. Jeśli dołożymy do tego wewnętrzne ciepło planety, zamiast wiecznej zimy dostajemy piekło na ziemi. Tyle że na Venus.

Zgodnie z jedną z teorii na tej planecie działa jeszcze dziwniejsza forma chmurnego termostatu. Gdy powierzchnia Venus osiągnie niewyobrażalne 650 stopni, pancierz obłoków rozprasza się, a planeta stopniowo stygnie, znowu otaczając się chmurami.

Jeśli po takim podgrzaniu atmosfery ziemskie baranki wydałyby ci się nudne – rozchmurz się! Mamy coś, o czym taka Venus może tylko pomarzyć. Nasze chmury żyją! Nie, nie chodzi o zmiennokształtne smugi przypominające króliczki czy nornice. To całkiem dosłowne życie wewnętrzne chmur. Na pierwsze jego ślady udało się wpaść dekadę temu, tropiąc dziwne bakterie pojawiające się w platkach śniegu →

Gdyby zebrać całą wodę tworzącą chmurę, okazałoby się, że ma objętość milion razy mniejszą niż cały obłok

da, i zaczęli przyglądać się poszczególnym kawałkom atmosfery. Już szybki rzut oka na chmury pokazał, że tak naprawdę nie mamy pojęcia, czy przyczyniają się one raczej do ogrzewania, czy ochładzania ziemi. Bo z jednej strony po prostu zasłaniają nam słońce, nie dopuszczając do nas jego promieni, lecz odbijając je z powrotem w kosmos. Czyli im więcej chmur, tym zimniej. Z drugiej jednak strony zawsze trochę słońca do ziemi dociera, a chmury działają wtedy niczym ciepła pierzyna – zatrzymują ciepło, nie pozwalając mu uciec. To drugie zjawisko doskonale widać w jesiennej nocy. Gdy chmury spowijają niebo, jest ciepło, bo nagrzana ziemia nie stygnie

tak szybko jak w bezchmurną noc. Chłodzą więc raczej czy grzeją?

### Chłodzą czy grzeją?

Obserwacje (prowadzone przy użyciu satelitów ERBE) i obliczenia (pod kierownictwem pana Veerabhadrana Ramanathana) trwały kilka lat, aż wreszcie chmurne czoła naukowców rozjaśniły się i ogłoszono werdykt – chłodzą. I to nadzwyczaj skutecznie, bo gdyby nie chmury, temperatura na Ziemi byłaby wyższa o dobre 20 stopni. W dodatku powiało chłodnym optymizmem, gdy okazało się, że obłoki są sprzężone z temperaturą tak, że całość tworzy szczególny system bezpieczeństwa. Gdy robi się

Powiedzonka w rodzaju „z głową w chmurach” czy „bujając w obłokach” dobitnie świadczą o tym, że nie traktujemy chmur poważnie. Uwielbiamy za to bezchmurne niebo, a złorzeczymy, gdy pokrywa je szary pancierz czy choćby pojedynczy obłok psuje nam rozkosz opalania się.

Nawet naukowcy przez lata nie podchodzili do chmur z należytyym szacunkiem. Owszem, wymyślili skomplikowany system klasyfikowania ich, ponadawali nazwy będące zmorem adeptów żeglarstwa i mniej więcej określili, po których należy spodziewać się deszczu, a które tylko zasłonią nam słońce.

Na poważniejsze traktowanie chmury mogą liczyć dopiero od czasu, gdy zauważyliśmy, że coś dziwnego dzieje się z ziemskim klimatem. Badacze nagle skonstatawali, że właściwie prawie nic nie wiemy o mechanizmach rządzących pogo-



Kto, widząc coś takiego, nie uzna, że to UFO? A tymczasem to zwykła chmura soczewkowata powstająca po zawietrznej stronie pasma gór



Alto cummulusy, czyli chmury średnie kłębiaste, to częste, choć krótko trwające formacje. Przy odrobinie szczęścia możemy zobaczyć ich pasiasto-falującą odmianę undulatus



Mammatus to nie samodzielna chmura, ale bulwowe wyrostki, które mogą pojawić się na dolnej powierzchni różnych chmur. Mechanizm ich powstania nie jest jasny

→ i spadające wraz z deszczem. Dziwne, bo należące do gatunku *Pseudomonas syringae*, który żyje na powierzchni wielu roślin, wywołując u nich charakterystyczne uszkodzenia. Zakażona takimi bakteriami roślina staje się bardzo podatna na zamarzanie – nawet przy niewielkich przymrozkach zawarta w niej woda krystalizuje się, co powoduje zniszczenie tkanek i wyciek soków. Podłe *Pseudomonas* tylko na to czekają, bezwstydnie obżerając się tym, co wypływa z uszkodzonych roślin.

### Zarodki w chmurach

Co to ma wspólnego z chmurami? Bardzo wiele. Tajemnicą *Pseudomonas syringae* jest umiejętność wytwarzania substancji, która przyspiesza zamarzanie wody, tworząc w niej zarodki krystalizacji. Co by się stało, gdyby takie zarodki pojawiły się w chmurze? Ano stałby się deszcz lub śnieg. Chmurę tworzą mikroskopijne kropelki wody lub kryształki lodu, które dostały się tam w wyniku parowania, a więc są wyjątkowo czyste. Ta czystość sprawia, że kropelki mogą schłodzić się nawet do temperatury minus 20 stopni Celsjusza, pozostając w stanie płynnym. Wszystko zmienia się, gdy pojawi się zanieczyszczenie – zarodek krystalizacji. Woda natychmiast zamarza, a do kryształka lodu przylepiają się kolejne kropelki, tworząc rosnący płatek. Gdy stanie się on wystarczająco ciężki, opada ku ziemi.

Substancje wytwarzane przez *Pseudomonas* wywołują krystalizację wyjątkowo szybko i skutecznie. Obecność tej bakterii w śniegu i deszczu sugeruje, że swoje szczególne właściwości wykorzystuje nie tylko do psucia roślin, ale także do wywoływania opadów. Szalony pomysł? Niekoniecznie. Być może to po prostu fenomenalny sposób na podróżowanie na duże odległości i zakażanie kolejnych roślin. Bakterie są tak lekkie, że bez problemu mogą dostać się z wiatrem do chmur. Jedyną przeszkodą jest umiejętność rozmnażania się w niskich temperaturach, ale mikroorganizmy znane są ze swoich zdolności do życia w ekstremalnych warunkach. A podniebny transport zakończony zrzutem na nowe tereny to iście genialna strategia.

Dziś dopiero zaczynamy szanować i cenić chmury, ale z pewnością nikt twardo stąpający po ziemi nie odważy się już nazwać meteorologa chmuroznawcą bujającym w obłokach. □

*Jeśli ktoś sądzi, że nic nowego w branży chmur zdarzyć się nie może – proszę bardzo. Asperatus to właśnie odkryty rzadki rodzaj falujących niskich chmur*



Ziemia nie jest jedyną planetą posiadającą chmury. Na Wenus składają się one z dwutlenku węgla i kwasu siarkowego, na Marsie z drobin lodu, Jowisz i Saturn otoczone są obłokami amoniaku i wodorosiarczanu amonu. Odległe Uran i Neptun mają chmury metanowe, a księżyc Saturna, Tytan – azotowo-metanowe

**Obłoki srebrzyste** to najwyższe powstające chmury – tworzą się na wysokości nawet 85 kilometrów



Chmury zwane **morning glory** to wysokie na jeden-dwa kilometry wały ciągnące się nawet tysiąc kilometrów

Takie chmurne zbrocza poprzedzają często nadejście silnych **chłodnych frontów**



Chmura? Ten ślad powstał po starcie rakiety typu **Minotaur** w wyniku rozpylenia cząsteczek paliwa



# ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:

KSIĄDZ ROBAKA (ZALEWA),  
SZARY ŚWIAT (KATALOGUJE),  
ŁADNE RZECZY PISMA  
(PODZIWIAJA)

## KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czytaj „Przekrój” i wygraj! Co waży 164 kilogramy? Osoba, która jako pierwsza wysła prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przekroj.pl, otrzyma książkę Marcina Piłisa „Relikwia”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: w czasie wysiłku fizycznego pojawia się kółka

## Szary wiruje pył

MARCIN PIESCZYK

### Szaleństwo katalogowania, szaleństwo dzielenia

SZALEŃSTWO KATALOGOWANIA, czyli tytuł najnowszej pracy Umberta Eco, przyciągał Szarych do księgarskiej witryny niczym bronowicka chałupa Rachelę. Czy włoski mędrzec nie zajął się w końcu tym, co dreźczyło Szarych od dawna? Najróżniejsi profesorowie, koledzy Eco, przepędzali życie na katalogowaniu najdziwniejszych aspektów życia. Zaczęło się całkiem niewinnie – od historii fryzur, maszyn czy prostytutki. Nieopisanych dziedzin było coraz mniej, więc musiało dojść do ich uszczegóławiania. I tak autorzy

wiali się tylko, jak znaleźć czas na choćby nikły procent tego, co proponują nam współczesne media. Jeśli Szary interesują się sportem, nie mogą już obejrzeć kanału Sport.tv lub przeczytać gazety sportowej. Musieli wybierać między tygodnikiem „Skoki Narciarskie” a pismem o jeździe figurowej, między kanałem o piłce nożnej a kanałem o nurkowaniu, choć wszystkie

kie te dyscypliny interesowały ich w równym stopniu. Świat coraz bardziej przypominał dział muzyczny w empiku, gdzie muzyka poważna jest oddzielona

od muzyki pop kuloodporną szybą, aby gatunki się nie przemieszały, a wysokość nie zniżyło się do niskiego.

Pod ciśnieniem kultury również Szara postanowiła skatalogować w domu to i owo, a że najłatwiej zacząć od książek, przystąpiła do ich segregowania. Lecz jak przyjąć klucz? Zależny od formy (liczba stron, format, kolor grzbietu) czy może treści? A jeśli treści, to podzielić je według gatunku (historia, powieści, polityka) czy może według kraju powstania? Po licznych rozterkach utworzyła wiele działów, cóż jednak z tego, skoro jej praca wprowadziła tylko jeszcze większe zamieszanie, a na przykład dział pisarek pochodzenia rumuńskiego na „v” obejmował zaledwie dwie książki Aglai Veteranyi? – Czy przez to wiecznie katalogowanie i dzielenie wszystkiego nie wiemy mniej niż kiedyś, bo ciągle myślimy, że coś nam umyka? – zapytał Szary. – Co to za szczęście, że w ogóle wie się tak mało! – odpowiedziała Szara. □

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



## LEWO MYŚLNIE

### Nie życzę sobie Z okazji czasu na życzenia składam sobie nieżyczenia

ROMAN KURKIEWICZ

NIE ŻYCZĘ SOBIE, ŻEBY KARPIE BEZCZELNIE POPATRYWAŁY NA NAS Z TYCH SWOICH TOREB FOLIOWYCH.

Nie życzę sobie, żeby premier zażarcie bronił swojego senatora, który nie wiadomo co złego zrobił, ale został uznany za winnego najcięższych przewin.

Nie życzę sobie, żeby prześladowano PSL, blokując mu konto za jakieś dawne niby-niedociągnięcia rozrachunkowe.

Nie życzę sobie, żeby trzeba było specjalnie namawiać wszystkie służby specjalne do ścigania złodziei napisu „Arbeit macht frei” znad bramy obozu w Auschwitz.

Nie życzę sobie, żeby do tego obligowali ich premier, prezydent i rząd Izraela.



## ŁADNE RZECZY!



Kwartalnik WAD jest świetnym przewodnikiem po świecie miejskiej kultury



Dodatek do „New York Timesa” T Magazine ma kilka wydań rocznie – o modzie, kulinariach, wzornictwie, podróżach i dla mężczyzn. Wszystkie są podobnie łamane (czyli zamieniane z pliku tekstowego i luźnych zdjęć w stronę, jaką widzicie w gazecie)

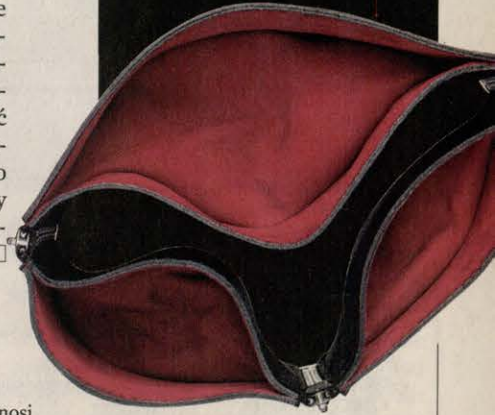


Wired donosi o technologicznych nowinkach. Wygląd samego miesięcznika jest często o krok przed trendami. W grafice

### Się popisali! I złamali, i zilustrowali, a potem wydrukowali, czyli pokazujemy najładniejsze pisma

PAPIER TO PRZEŻYTEK. DLATEGO ZROBIE- nie pięknego magazynu\*, który konkurowałby z interaktywnymi i przestrzennymi możliwościami Internetu, to nie lada sztuka. Na dodatek sztuka skierowana do bardzo wąskiej grupy odbiorców – choćby dlatego że dziś wydawanie pieniędzy na coś, co możesz mieć za darmo, to snobizm. Lub romantyzm. Z przyczyn oczywistych bardzo do niego zachęcamy. Następny ładny „Przekrój” wprawdzie dopiero w przyszłym roku, ale warto czekać. □

Zrób przyjemność swojemu ładnemu periodykowi i włóż go do ładnego gazetownika. Jeśli wybierzesz ten skórzany autorstwa Marianny Tomaszko, magazynowane pisma staną się ozdobą.



## MYŚLNIK

Dowódcy nie dowodzą. Niczego.

Krzysztof Bilica

Nie życzę sobie, żeby panował spokój pod domem generała Wojciecha Jaruzelskiego każdego 13 grudnia roku następnego.

Nie życzę sobie, żeby rozważano na poważnie parytet płci na listach wyborczych.

Nie życzę sobie, żeby zdejmowano powszechnie krzyże w klasach, urzędach, na posterunkach, w sądach, aptekach, przychodniach i na uczelniach.

Nie życzę sobie, żeby praca wspólnej komisji majątkowej Kościoła i rządu była bezustannie blokowana.

Nie życzę sobie, żeby ograniczono możliwość odwoływania konkursów na prezesa telewizji.

Nie życzę sobie, żeby rozważano na poważnie parytet płci na listach wyborczych

Nie życzę sobie, żeby media jedynym głosem zajmowały się tylko kulturą.

Nie życzę sobie, żeby geje szli do nieba.

Nie życzę sobie, żeby emerytury były tak wysokie w przyszłości.

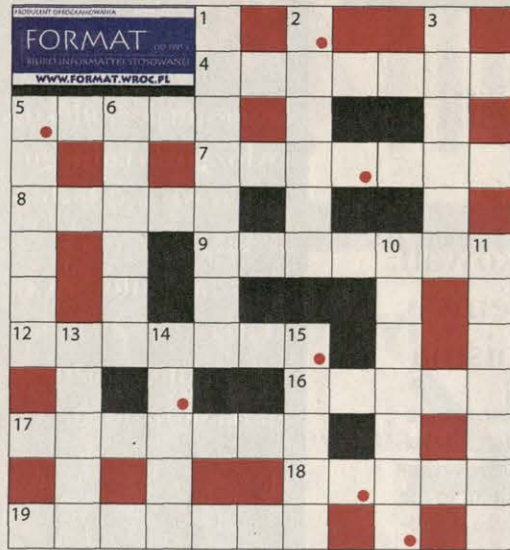
Nie życzę sobie, żeby ograniczono i nierozszerzano naszego prawa do posiadania broni palnej.

Nie życzę sobie, żeby wycofywać nasze wojska z Afganistanu.

Nie życzę sobie, żeby państwo było tak przyjazne, że aż się źle robi od tej grzeczności.



Roman Kurkiewicz „Klasy polskie”, Wyd. Iskry, Warszawa 2009



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

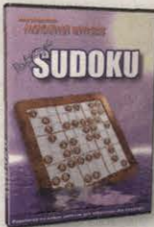
**POZIOMO:**

4. ZAWISZA ŻÓŁTY
5. BRĄC SKLEPOWA
7. KOŁEM SIĘ TOCZY
8. POKRĘCONE MODŁY
9. CHORY ZAŻYWAJĄCY LEKARSTWA
12. FIGURA PŁASKA
16. CO KOŃ WYSKOCZY
17. NIESPEŁNIONY MISTER ZONKA
18. SKORUPKA MU ZA MŁODU NIE NASIAKŁA
19. W OPARACH ABSURDU

**PIONOWO:**

1. STAWIA PANNIE
2. NIE WESOŁEK
3. KSIĄDZ ROBAKA
5. REDUKUJE NA PIĘĆCIE
6. ALEJA WOLNOŚCI
10. GŁÓWKA PRACUJE
11. PRACUJE W BORZE
13. ZNANY Z Z
14. KRZYŻÓWKĘ ROZWIĄŻE
15. WESTYTA

Sponsorem nagród jest FORMAT – producent nowoczesnego oprogramowania edukacyjnego [www.akademia-umyslu.edu.pl](http://www.akademia-umyslu.edu.pl)



JOLKA NR 51-52

AUTOR: JERZY BUCZEK

**WYRAZY 10-LITEROWE:**

- DO ZANOTOWANIA, JAK KTOŚ ŚPIEWA LUB PRZEDZIE
- NIE PRZEBIERA W ŚRODKU

**WYRAZY 8-LITEROWE:**

- NIEWINNA TRZYNASTKA
- NIE BYŁOBY BEZ NIEJ KOŁACZY
- ZNACZNIE STARSZY OD MONOPOLU • WODA NA MŁYN CHOROBY MORSKIEJ

**WYRAZY 7-LITEROWE:**

- MA MNIEJ BOKÓW NIŻ ZESZYT • NA SZALAŚ RODU

**WYRAZY 6-LITEROWE:**

- NIE JEŹDZIŁ KOLEJĄ DO PUCKA

- ALPIDY Z DŻYGITAMI
- COŚ DLA OSP
- O PRZECINKACH WIEDZA WIĘCEJ NIŻ KOREKTORZY
- LATA JAK JĘZYK
- INDIANIN NA JESIEŃ

**WYRAZY 5-LITEROWE:**

- ŁĄCZY GRUSZKI ŚPIOCHA • PRZERÓŚNIĘTY W BUDZIE
- JAKI JEST, KAŻDY ZRYMUJE Z LAS VEGAS
- ŻARCIE W PICIE
- CHEMICZNY OD KIJANKI STRONI
- SAM Z ZAPLECZEM

**WYRAZY 4-LITEROWE:**

- POMYSŁ ZE SŁUŻĄCYMI
- TYLE ICH, ILE ICH



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

E11\_H8\_E3\_C12\_I9\_G1\_I3\_J11\_H10\_C2\_D8\_B5\_K4\_I11\_E6\_G2\_I4\_/J10\_F1\_A8\_B3\_J5\_C4\_/E8\_B10\_D12\_I5\_K7\_G3\_F12\_C9\_B1\_J8\_H11\_I1\_

Uwaga! Jolkę nr 51/52 i krzyżówkę nr 51/52 możesz też wydrukować ze strony [WWW.PRZEKROJ.PL](http://WWW.PRZEKROJ.PL)

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Wygraj jedną z 10 NOWOCZESNYCH GIER KOMPUTEROWYCH „SUDOKU” (Biuro Informatyki Stosowanej FORMAT). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę i prześlij do nas hasło. Wyslij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI na numer 72012. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Nowogrodzka 47 A, 00-695 Warszawa, z dopiskiem: „jolka 51/52” lub „krzyżówka 51/52”. Na prawidłowe rozwiązanie czekamy do 4 stycznia 2010 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko, adres zamieszkania, adres e-mailowy, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiańskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu. Realizatorem technologicznym konkursu SMS-owego jest firma Mobile Formats.

**ROZWIĄZANIA Z NR. 49**

**KRZYŻÓWKA: RENEGAT**

Poziomo: 4. KALA BABE – ZAKALEC 5. NIEZŁY CZUBEK – SZPIC 7. DOM TURYSTY – ZABYTEK 8. CHODZA W SPODNIACH – SLIPY 9. PTAK SŁYNNY Z PIÓR – PELIKAN 12. KOŃ Z KONIAMI – MUSTANG 16. TYJE NA DIECIE – RADNY 17. ZAJMUJE SIĘ – MIEJSCE 18. POŁAPKA – KIKUT 19. WYSKOCZYŁA NA ŚNIADANKO – GRZANKA

Pionowo: 1. MAŁOŚOLNA – SZCZYPTA 2. ZASUWA DO KIBLA – SKOBEL 3. PO RAZIE – REPETA 5. NERWÓWKA – SYSTEM 6. PSIE JAJA – PSIKUS 10. AŻ PO GRÓB – KONDUKT 11. GOLI SIĘ NA PŁAZY – NUDYSTA 13. LUBI SIĘ ZAKŁADAĆ – UBIÓR 14. PUSZCZA SIĘ NA SYBERII – TAJGA 15. KENNEDY MIAŁA MEŻA – GREKA

JOLKA: HIMALAJE WZRUSZEŃ, PACYFIKI ŁEZ, ACH, UMRZEĆ DLA KOBIETY – ELEGANCKO JEST (z „Cyrku piosenek” Agnieszki Osieckiej)

Rzędami: PORTFELE, ZULU, PLECIUCH, HEKUBA, STORCZYK, AGITACJA, SAHARA, ALIMENTY, BRĄC, ZAWARCIE

Kolumnami: SPOSOBY, OMLET, OTCHŁAŃ, FLURCIARA, GALIA, LOCHY, HEKATOMBA, BUDULEC, JETKI, EURAZJA

**LAUREACI Z NR. 47**

KRZYŻÓWKA: Zofia Dudziak, Lubsko; Sławomir Jędrzejka, Łódź; Wiktor Karwowski, Łódź; Bogusław Szuwalski, Nowy Tomysł; Mariusz Winkiewicz, Sopot

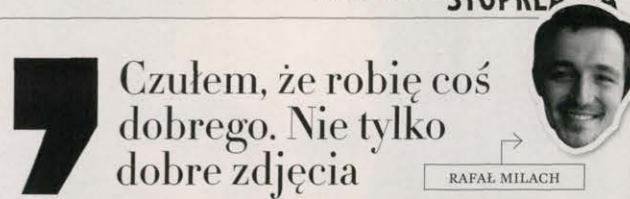
JOLKA: Damian Hanysz, Milicz; Irena Hincak, Kraków; Halina Mochnej, Wrocław; Adam Wnęć, Olsztyn; Barbara Zych, Warszawa

# W ruinach cyrku

Historia nagrodzonego World Press Photo materiału Rafała Milacha

LATO 2005 ROKU. RAFAŁ MILACH JEST W TRAKCIE PRACY NAD DOKUMENTALNYM PROJEKTEM O MIESZKAJĄCYCH W POLSCE WIETNAMCZYKACH. FOTOGRAFUJE PRACĘ IMMIGRANTÓW NA STADIONIE DZIESIĘCIOLECIA, ICH ŻYCIE RODZINNE, OBRĘDY RELIGIJNE. W SIERPIEŃNI WYRUSZA Z GRUPĄ WIETNAMCZYKÓW NA AUTOKAROWĄ PIEŁGRZYMKĘ DO CZĘSTOCHOWY. W AUTOKARZE POZNAJE JADĄCEGO RELACJONOWAĆ TO WYDARZENIE DZIENNIKARZA RADIOWEGO JANUSZA GAWRYŁUKA. TEN OPWIADA RAFAŁOWI, ŻE JEST JEDNYM Z OSTATNIH ABSOLWENTÓW SZKOŁY CYRKOWEJ W JULINKU. – WIEM, ŻE TO NIWIARYGDODNE, ALE NIGDY WCZEŚNIEJ O JULINKU NIE SŁYŻAŁEM. JESTEM ZE ŚLĄSKA I JAKOŚ MNIE TA WIAOMOŚĆ OMINĘŁA – MÓWI RAFAŁ. – DLA WARSZAWIAKÓW SZKOŁA CYRKOWA TO OKLEpany TEMAT. DLA MNIE OKLEpanyM TEMATEM SĄ BIEDASZYBY I FAMILOKI. HISTORIA ZAMKNĘTEJ SZKOŁY CYRKOWEJ BYŁA DLA MNIE OBJAWIENIEM.

Milach namawia Gawryłuka na wspólną wycieczkę do Julinka. – Wyobraź sobie betonowy namiot cyrkowy, kurtyny, jakieś tajemnicze urządzenia – mówi fotograf. – Kiedy przyjechaliśmy, w Julinku już od paru dobrych lat nie się nie działo, zdążył za to zmienić się w ma-lowniczą ruinę. Ale nie o malowniczość Rafałowi chodzi. – Chciałem znaleźć absolwentów szkoły. To dzisiaj z reguły ubodzy emeryci, niektórzy dorabiają klaunadą, inni w teatrzykach dla dzieci – tłumaczy. – Ci ludzie całą swoją karierę spędzili w świetle reflektorów. Teraz są zapomnieni... Chciałem zorganizować im małą wycieczkę w przeszłość,



ubrać ich w stare sceniczne kostiumy, przypomnieć im, kim kiedyś byli. Zrobienie fajnych zdjęć było sprawą drugorzędna.

Cyrkowcy nie są chętni do współpracy, ale z pomocą Gawryłuka fotograf znajduje kilku bohaterów. Materiał kupuje „Polityka”. – Publikacja jest jakąś miarą, możesz postawić kropkę i uznać materiał za skończony. Ale są tematy, w których czujesz znacznie większy potencjał – mówi dziś Milach, który w 2007 roku dostał się na organizowane przez fundację World Press Photo warsztaty. Uczestnicy mieli tam zinterpretować hasło *fragile* (delikatny, kruchy). – Julinek pasował tu idealnie. Postanowiłem skorzystać z okazji i wrócić do tematu.

Zrobione wcześniej zdjęcia są poważną kartą przetargową, otwierają fotografowi nowe domy, kilku udaje się namówić na wspólną wyprawę do Julinka. – Siedmiu starszych panów: trzech akrobatów, dwóch iluzjonistów, klaun i treser szympanсів. Niektórzy nie byli tam od 15 lat. Mieli lzy w oczach. To było mistyczne przeżycie – wspomina Milach.



W zbudowanej dookoła zdjęć prezentacji multimedialnej (dostępnej na [www.rafałmilach.com](http://www.rafałmilach.com)) fotograf wykorzystał także zgromadzone przez swoich bohaterów archiwalia





LIMITOWANA  
EDYCJA



newchocolate  
LG BL40

# STYL W BIZNESIE

Perfekcja stylu to przywiązanie do detali. LG BL40 New Chocolate to nie tylko telefon, ale także stylowy dodatek, który wyróżni Cię z tłumu. Ultracienki, o seksownej unikalnej linii – jest klasyczny w swojej prostocie a jednocześnie niepowtarzalny. Całości dopełnia nowoczesne wnętrze, które doskonale wpisuje się we współczesne trendy. New Chocolate ma dotykowy wyświetlacz panoramiczny – 16 mln kolorów – z możliwością odtwarzania filmów w formacie DivX. Niezawodność, prostota, elegancja – po prostu esencja Twojego stylu.

Sprawdź także unikalny LG BL20 New Chocolate.  
Telefony dostępne w wybranych punktach sprzedaży sieci Era.

Wejdź na [www.era.pl/biznes](http://www.era.pl/biznes) lub zadzwoń: 602 900 000.

Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.  
Oferta ważna do wyczerpania zapasów.



59, 71



BIZNES  
MOŻESZ WIECEJ